# DUNAJEC

Nowosądecki tygodnik PZPR

Nr 28(401)
10 lipca 1988 r.
Cena 35 zł

PL ISSN 0208-5968
Nr indeksu 35657


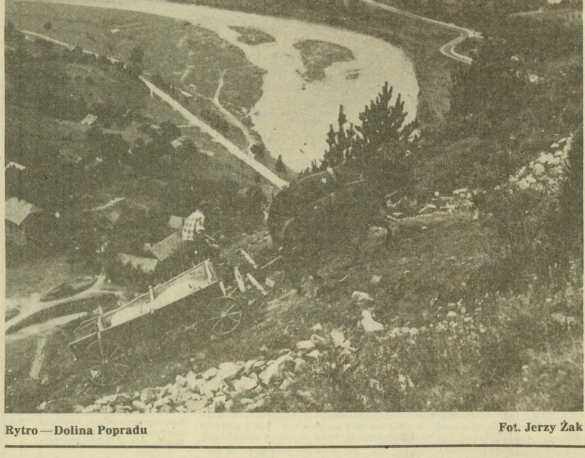

Rytro — Dolina Popradu

Fot. Jerzy Żak

## Gorbaczow:

**Głoszenie demokratycznych zasad w słowach i autorytarność w praktyce, padające z trybuny zapewnienia o ludowładztwie, ale woluntaryzm i subiektywizm w praktyce, gadanina o instytucjach demokratycznych, a w rzeczywistości deptanię norm socjalistycznego modelu życia, niedostatek krytyki i jawności — wszystko to dość szeroko rozprzestrzeniło się, zakorzeniło w życiu społecznym.**

**Konsekwencje takich metod okazały się surowe — obojętność, osłabienie społecznej aktywności mas, wyobcowanie człowieka pracy od własności społecznej i kierowania.**

**Właśnie przeciwko skostniałemu systemowi władzy i jej mechanizmowi opartemu na komenderowaniu i nacisku skierowane są dziś kluczowe przedsięwzięcia przebudowy.**

**Jednakże procesy demokratyzacji — zarówno w centrum jak i w terenie — rozwijają się powoli. Dziś trzeba mieć odwagę przyznać: jeśli system polityczny pozostanie nieruchomy, bez zmian, to nie sprostamy zadaniom przebudowy.**

**W terenie często mówi się, że przebudowa do nich nie dotarła, pyta się, kiedy to nastąpi. A przebudowa to nie manna z nieba i nie należy czekać, aż ją skądś dowiozą, tylko dokonywać jej samemu w swoim mieście czy wsi, w swoim kolektywie pracowniczym. Dziś jak nigdy dotąd trzeba nam działań, czynów, nie zaś rozmów w sprawie przebudowy.**

**Ksiądz Franciszek Klag zbudował w Rytrze elektrownię wodną. Teraz ma nowe pomysły. Warto posłuchać.**

Danuta Binek

# Własna energia

Zaczynamy rozmowę na podwórzu. Ksiądz akurat płoszy kawki: — *Rozmnożyły się ptaszyska na okolicznych modrzewiach i chcą nas zjeść. Wyżerają kurom wszystko!*

Na stoliku w kancelarii — paszport i taśmy magnetofonowe z nagranymi lekcjami języka angielskiego: — *Wybieram się we wrześniu w odwiedziny do siostry w Kanadzie, muszę więc podszlifować swoją angielszczyznę* — wyjaśnia gospodarz, robiąc mi miejsce przy stoliku. Pytam, jak to było z tą elektrownią.

— *Sporo ludzi tutaj przyjeżdża, była nawet wycieczka z Węgier. Wszyscy pytają, jak buduje się taką elektrownię. Ale kiedy szczerze odpowiadam, wielu się zniechęca. Małe elektrownie wodne są wielką szansą dla naszego regionu. Podobno naukowcy wyznaczyli w Nowosądeckiem 260 miejsc, w których z powodzeniem można by wykorzystać siłę potoków. Na razie pracuje tylko nasza elektrownia. Nie wiem, na przykład, dlaczego nie myślą o podobnej w Wierchomli. Tamtejszy tartak czerpie moc z silnika spalinowego, choć o wiele ekonomiczniejsza byłaby elektrownia, nawet mniejsza od naszej.*

*Ludzi zrażają formalności, które trzeba pokonać, żeby uzyskać pozwolenie wodno-prawne, zgromadzić środki. Znikąd właściwie nie ma pomocy, choć np. na budowę zapory powinno się otrzymywać jakieś pieniądze z budżetu państwa. Naszą budowę można porównać do zdobywania Dzikiego Zachodu. Wszystko robiliśmy sami, bez fachowej opieki. Dlatego nie ustrzegliśmy się błędów i musieliśmy wymieniać rurociąg z betonowego (który pękał) na stalowy.*

Ksiądz Franciszek Klag pochodzi z Jastrzębia koło Limanowej. Do Rytra przybył w 1980 roku. Dzięki jego niezmordowanej energii obok starego drewnianego kościółka stanęły mury nowej plebanii i kościoła. Obok kościoła, w pobliżu potoku Roztoczanka, niewielki budynek z napisem „Elektrownia wodna — własność parafii Rytro".

— *Kiedy rozpoczęliśmy budowę kościoła, dumałem o sposobie ogrzewania tej olbrzymiej budowli. Wpadłem na pomysł zastąpienia kotłowni elektrownią wodną. Pieczemy przez to dwie pieczenie przy jednym ogniu — wykorzystujemy naturalną siłę wody i chronimy środowisko przed zanieczyszczeniem. Dość przypadkowo nawiązałem kontakt z inż.* **Janem Wierzchoniem** *z Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Górnictwa Surowców Chemicznych „Chemkop" w Gdańsku. Okazało się, że mieli u siebie zestaw wykonany dla elektrowni w Rajczy koło Żywca. Odstąpili nam turbinę. Niestety, nie zdała egzaminu, gdyż była za duża jak na możliwości Roztoczanki. Szukałem gdzie indziej. Nawiązałem kontakt z gdańskim „Energopomiarem" i w Instytucie Maszyn Przepływowych zrobiono dla nas prototypową turbinę bezwałową. Urządzenie to pracuje w Rytrze eksperymentalnie; jeżeli zda egzamin — po dwóch latach przejdzie na własność parafii.*

*Obecnie nasza elektrownia wytwarza 30 kilowatów na godzinę. Prąd przekazujemy do Zakładu Energetycznego, za co nam płacą. Po wybudowaniu kościoła wykorzystamy energię do jego ogrzewania. Myślę, że wystarczy także na awaryjne zasilanie poczty, bo w razie braku prądu telefony w Rytrze nie działają. Teraz zamierzam zbudować elektrownię wiatrową. Mam już upatrzone miejsce. Chcę mój pobyt w Kanadzie wykorzystać na zapoznanie się z zasadami działania takich elektrowni.*

Proboszcz Klag ma wiele pomysłów i planów. Niechętnie o nich jednak mówi, żeby nie zapeszyć... Chce np. uporządkować park przykościelny, zbudować boisko do gry w piłkę siatkową. To on powiedział, że ze źródeł w Baniskach można brać wodę dla ryterskiego wodociągu.

*Piękne okolice Rytra aż wołają o rozwój turystyki i wypoczynku. Dziwi mnie, że do dzisiaj nikt nie pomyślał tutaj o zbudowaniu wyciągu narciarskiego. Warunki mamy przecież wspaniałe i latuwej do nas dojechać niż do Kosarzysk. Za słabo jest w naszej wsi rozwinięta sieć handlowa; po buty trzeba jeździć do Piwnicznej czy Starego Sącza. Cieszę się jednak, że są w Rytrze ludzie, którzy widzą te sprawy tak samo jak ja. Oczywiście, nie brakuje również przeciwników postępu. I takich, których kłuje w oczy, że ktoś wybija się ponad przeciętność, jest operatywniejszy. Zaraz szukają, gdzie by mu przypiąć łatkę. Nie oszczędzają nikogo, nawet księdza...*

*Z przerażeniem patrzę na ludzi, którzy dobro społeczne i osobę traktują jak niczyje. Gdy widzę, że robotnik zatrudniony przy budowie kościoła, ładuje garść gwoździ w kieszeń, robi mi się naprawdę przykro... Cała nadzieja w tych, którzy potrafią myśleć kategoriami ogólnospołecznymi i nie zrażają się przeciwnościami ani obmową.*

Drugą obok księdza osobą aktywnie współtworzącą teraźniejszość i przyszłość Rytra jest przewodniczący Spółki Wodno-Kanalizacyjnej, **Władysław Sojka** — Spółka zaniżała się w 1983 roku. *Pierwszym przewodniczącym był Kazimierz Sepod, ja objąłem kierownictwo przed trzema laty. Mamy 250 członków. Planujemy, że w połowie przyszłego roku zakończymy budowę wodociągu. Prace się nieco opóźniają ze względu na trudny teren; miejscami bagnisty, a miejscami skalisty. Maszyny ulegają częstym awariom. Wartość dotychczasowych prac szacujemy na 72 mln zł, z czego na czyny społeczne przypada 26 mln zł.*

*Nie poprzestaniemy na wodociągu. Zleciliśmy opracowanie dokumentacji na kanalizację Rytra, połączoną z rozbudową istniejącej oczyszczalni ścieków. Przymierzamy się także do gazyfikacji. Podobno gaz ma być w Piwnicznej już w 1995 roku. Reduktor planuje się umieścić w Rytrze, więc razem z Przysietnicą powinniśmy mieć gaz wcześniej niż pozostałe miejscowości w gminie.*

(CIĄG DALSZY NA STR. 6)

# Zaczyna się lato...

**Rozmowa z wicekuratorem oświaty i wychowania mgr JÓZEFEM SŁOWIKIEM.**

***— Panie Kuratorze, jak zapowiada się lato? Czy jesteśmy do niego dobrze przygotowani? Ile młodzieży do nas przyjedzie? Jak wiele obiektów szkolnych przekwalifikowaliśmy na kolonijne? — od tego może zacznijmy...***

— W formach zorganizowanych — kolonie, obozy, półkolonie — spodziewamy się objąć opieką 115 tys. dzieci i młodzieży, nad którymi czuwać będzie 12 tysięcy opiekunów. Mówię tu naturalnie o przedsięwzięciach zgłoszonych władzy oświatowej, bo każdego roku zdarza się, niestety, że przyłapujemy kogoś na tzw. dzikiej działalności. Ze zgłoszonych 911 obiektów, nasze komisje, złożone naturalnie także z przedstawicieli władz sanitarnych, zakwalifikowały 762 plus 9 pól namiotowych (z tego 163 obiekty warunkowo).

***— Do kogo należy ta baza kolonijna?***

— 219 obiektów to szkoły i internaty, 71 to zakładowe ośrodki wczasowe, 472 to prywatne pensjonaty, domy mieszkalne przystosowane do przyjęcia gości.

***— Z tych proporcji wnoszę, że jednak możliwe jest organizowanie wakacji letnich w dwóch terminach, gdyż głównym kontrargumentem, jak pamiętam, było twierdzenie resortu, że 70 proc. bazy znajduje się w placówkach oświatowych. A tu proporcje, jak widzę, są zupełnie inne.***

— Myli się pan. Obiektów prywatnych jest wprawdzie więcej, lecz są one niewielkie i nadal podstawowa ilość młodzieży znajduje zakwaterowanie w naszych szkołach i internatach. Dać przykłady?

***— Wierzę na słowo. Panie Kuratorze, jakie są w tym roku koszty kolonii?***

— Z naszych wyliczeń wynika, że wyniosą one około 2 200 zł dziennie na osobę. Odpłatność, którą ponosić będą rodzice o najwyższych dochodach, według posiadanych przez nas informacji, została ustalona w zakładach pracy na poziomie 40 procent kosztów. Za jedno dziecko zatem przebywające na 20 dniowym turnusie wypadnie zapłacić ok. 17-18 tys. zł rodzicom o wysokich dochodach. Inni płacić będą mniej.

***— Z czego wynika ta kwota, wcale niebagatelna?***

— Składa się na nią wyżywienie, utrzymanie kadry, zatrudnienie personelu kuchennego, pościel itp., a także wliczane tu są koszty, bardzo wysokie teraz, usług transportowych oraz pewnego rodzaju prac, np. malarskich przy remoncie obiektów.

***— No, to ostatnie wiele tłumaczy. A w jakiej wysokości została ustalona stawka żywieniowa i czy nadal obowiązuje tu zakłady pracy nonsensowny zakaz wydania ze swojego funduszu socjalnego, na swoje dzieci więcej, niż to stawka przewiduje?***

— Stawka została ustalona na 400 zł, a osobiście broniłbym tej zasady, żeby dzieci biednych urzędników nie patrzyły z zazdrością, jak dzieci górników czy hutników, czy innego bogatego zakładu pracy opływają w różne dostatki.

***— Panie Kuratorze. Granicę trzeba stawiać dolną, określając stawkę minimalną, poniżej której nie wolno zejść. Ale żeby równać w dół, w imię abstrakcyjnie pojętej równości, której nigdzie na świecie nie ma, to naprawdę nonsens.***

— Upierałbym się.

***— Może Pan zmięknie, jeśli zapytam, czy nadal obowiązuje drugi równie mądry zakaz nie pozwalający zakładom pracy (nawet jeśli mają na to środki) na zatrudnienie kadry nauczycielskiej na koloniach za godziwą odpłatnością? Bo jak pamiętam tu również zamiast ustalić dolną stawkę, ustanowiono górną, maksimum. Jak rozumiem, żeby się nauczycielom nie poprzestawiało w głowach...***

— Panie redaktorze, w lutym tego roku ustanowiono nowe stawki, i dla nauczycieli o szczególnie wysokich kwalifikacjach mogą one sięgnąć nawet 22 tys. zł za turnus trwający 20 dni. Przeciętna kształtować się będzie jednak koło 12-15 tys. Kłopotów z naborem kadry w każdym razie nie mamy. Chętnych było tak wielu, że musieliśmy nawet zorganizować dwa kursy szkoleniowe. Pojawiło się na nich sporo młodzieży po maturach.

***— Jak długo te kursy trwają?***

— 20 godzin, zazwyczaj 2 dni.

***— Nie komentuję! Panie Kuratorze, czy nowosądecka młodzież też znajdzie się na tych obozach i koloniach organizowanych na terenie naszego województwa?***

— Tak, spodziewamy się, że 73 tys. młodzieży przyjedzie do nas z zewnątrz, głównie z woj. katowickiego, krakowskiego, warszawskiego i łódzkiego. Natomiast z naszego województwa obejmujemy opieką 49 tys. dzieci tj. prawie połowę uczęszczających do szkół podstawowych. Z tego 31 tys. w miejscu zamieszkania, 3,5 tys. poza nim, ale też na terenie naszego regionu, 7,5 tys. wyjedzie na kolonie i obozy „w Polskę", a 2 tys. za granicę. Najwięcej do NRD — 1100 osób. Na drugim miejscu jest Czechosłowacja, a na ostatnim... Korea Północna — 15 miejsc. Nadto 2,5 tys. młodzieży wyjedzie na kolonie zdrowotne, a dla młodzieży zaniedbanej wychowawczo organizujemy 4 turnusy wypoczynkowe.

***— Zaopatrzenie pewnie będzie niezłe. Warunki sanitarne, ufam, też będą znośne. Natomiast powodzenie kolonii zależy przecież od programu i kadry. Czy możemy o tym coś powiedzieć?***

— Kadrę w większości rekrutują inspektoraty oświatowe na własnym terenie. My ją tylko uzupełniamy. Chciałbym podkreślić, że Wydział Kultury i Sztuki przygotował potężną ofertę programową dla młodzieży, która liczy sobie przeszło 600 imprez. Filmy, wystawy, spotkania, przedstawienia, tego się nie da wymienić. Kierownicy kolonii na spotkaniach w inspektoratach oświaty, odbywanych w dwa dni po rozpoczęciu kolonii, będą z tym zapoznawani. Poważną ofertę sportową, wyczynową i rekreacyjną przygotował też WOSiR. Jest tam przeszło 50 propozycji udziału w różnego rodzaju zawodach, turniejach itp.

***— Czyli można mieć nadzieję, że w tym roku Wojewoda Nowosądecki wyśle do swoich kolegów-wojewodów nieco mniej listów upominających kadrę kolonijną za marnie prowadzony program wypoczynku dzieci i młodzieży?***

— Średnia wynosi od 15 do 20 listów w sezonie, ale myślę, że sytuacja będzie lepsza, m.in. dlatego, że bardzo dzielnie nas wspiera w kontrolach placówek kolonijnych Inspekcja Robotniczo-Chłopska i wysoce sobie tę pomoc cenimy.

***— Przechodziłem parę minut temu ulicą Batorego i zajrzałem do Szkoły Podstawowej nr 8, gdzie trwały ostatnie przygotowania do uruchomienia Schroniska Szkolnego. Przyznam się, że lekko się zasmuciłem. Ja wiem, że trudno tu szukać winnych. Ale stan tego sprzętu, te farfocle sterczące z materacy? Rozumiem i wysoko sobie cenię niezłomność PTSM, które jako jedyne i ostatnie trwa na straży turystyki prawdziwej i daje szansę taniego noclegu. Ale było mi smutno...***

— Mamy aktualnie 49 schronisk szkolnych na terenie województwa, a w nich 1948 miejsc noclegowych. Nadto dysponujemy jednym schroniskiem stałym na 190 miejsc w Zakopanem przy Nowotarskiej. Nocleg w schronisku I kategorii kosztuje u nas 180 zł, w II — 120 zł, w III 80 zł (członkom PTSM przysługuje zniżka 25 procent). Schronisko przy Batorego jest III kategorii. Budujemy tam „przystawkę", by 60 miejsc miało charakter stały. No cóż, nie mamy bogatych sponsorów. Niemniej uważam, że jest wyraźnie lepiej...

***— Zaraz, przed paru laty było tych schronisk 70, a dziś jest 50. Więc?...***

— No właśnie, zawiesiliśmy działalność wielu schronisk i teraz je kolejno remontujemy. W Zakopanem będzie drugie stałe schronisko; w Nowym Targu przy Internacie Szkół Mechanicznych mieć będziemy 30 miejsc stałych; podobnie w Gorlicach przy Internacie Szkół Ekonomicznych — 30 miejsc, w Sidzinie — 60 miejsc. Dzięki pomocy Wojewódzkiego Funduszu Turystyki po latach zastoju i degradacji wreszcie odnawiamy bazę szkolnej turystyki. Zaraz policzę. Tak. Na ostatnim posiedzeniu prezydium Funduszu przyznano nam łącznie 112 mln zł, za które wyremontujemy 14 schronisk. A w ubiegłym roku dostaliśmy 140 mln. Np. nad Jeziorem Rożnowskim wyremontowaliśmy piękny budynek. Proszę też nie zapominać, że na schroniska przeznacza się w zasadzie obiekty szkolne, które się nie kwalifikują jako kolonijne, gdyż te ostatnie podlegają znacznie ostrzejszym rygorom.

***— A pożytek z tych schronisk?***

— Ogromny. W tym sezonie mamy zanotowanych 318 obozów, z czego 308 za pośrednictwem PTSM. Mamy 10 tras typowych, w tym 2 międzywojewódzkie: Krynica-Bochnia i Zakopane-Kraków. Proszę pamiętać, że to jest skomplikowana organizacja zaopatrzenia wędrownych obozów w prowiant odbierany w określonym terminie, pod odpowiednim adresem. Jeśli ktoś u nas dla lepszych czasów przechowa ideę turystyki, to przede wszystkim Polskie Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych.

***— Panie Kuratorze, na zakończenie jeszcze jedno pytanie: przyjeżdża ktoś do nas z zagranicy? Mam na myśli młodzież.***

— Tak, z międzyrządowej wymiany przyjedzie 421 osób z NRD oraz 600 w wyniku wymiany między zakładami pracy. Sporo też powinno być młodzieży z Czechosłowacji. Tradycyjnie jesteśmy gospodarzami 3 kolonii polonijnych, w Piwnicznej wspólnie z „Polonijnym Światem Młodych", w Gorlicach, gdzie tym razem dominować będą Bułgarzy, i w Zakopanem, gdzie trwać będzie dla młodych Francuzów polskiego pochodzenia letnia szkoła kultury i języka polskiego.

***— Czy jakaś młodzież już zjechała*** (rozmawiamy w dniu 27 czerwca).

— Tak, w dzień po zakończeniu roku szkolnego, już w sobotę przyjechały do DW „Hutnik" w Szczawnicy dzieci z Katowic, z Hutniczego Przedsiębiorstwa Remontowego, na kolonie zdrowotne. Tego rodzaju kolonie mają nieco wyższą stawkę, oraz stałą opiekę medyczną, czasem połączoną z działaniami rehabilitacyjnymi. Będzie w tym sezonie tych placówek 12 na terenie naszego województwa. Pana natomiast zapraszam przede wszystkim do Zakopanego. Jutro w Zespole Szkół Hotelarskich rozpoczyna się obóz dla młodzieży szczególnie uzdolnionej pod nazwą „Awangarda XXI wieku".

***— Dziękuję, nie wiem, czy XXI wieku doczekam. Natomiast chętnie, jako redakcja przyjrzymy się codzienności kolonijnego bytu. Ale terminu może nie będziemy ustalać.***

— Zgoda.

***— Dziękuję za rozmowę.***

**Rozmawiał STEFAN CIEPŁY**

## Warto wiedzieć, że...

● **W ubiegłym roku zanotowano w naszym województwie 433 pożary, a straty powstałe w ich wyniku przekroczyły 193 miliony złotych.** W samych zakładach przemysłu kluczowgo wybuchło 13 pożarów, które strawiły mienie wartości 2,7 miliona złotych. **W tym roku było już 214 pożarów, z tego 8 w zakładach pracy.**

Ochrona przeciwpożarowa zakładów pracy była tematem obrad Wojewódzkiego Komitetu Obrony, którym przewodniczył **Grzegorz Jawor**. Komendant Wojewódzki Straży Pożarnych płk **Józef Strojny** poinformował, ze strażacy skontrolowali w ubiegłym roku 1074 zakłady. „Plonem" tych kontroli było skierowanie 18 wniosków do prokuratury i 56 do kolegiów ds. wykroczeń oraz nałożenie 676 mandatów karnych, w łącznej wysokości 836 tysięcy złotych. W 13 przypadkach wystąpiono do PZU o ograniczenie wysokości odszkodowań, wnioskowano o zamknięcie 6 zakładów z powodu rażących uchybień w ochronie przeciwpożarowej, wdrożono 81 postępowań egzekucyjnych. Działania kontrolne i prewencyjne zawodowych straży pożarnych wspierane były przez Ochotnicze Straże Pożarne, a także przez Wojewódzką Inspekcję Terenową, Inspekcję Robotniczo-Chłopską oraz Państwową Inspekcję Pracy.

Wojewódzki Komitet Obrony wysoko ocenił pracę zawodowych straży pożarnych w zakresie ochrony przeciwpożarowej zakładów pracy, ale podkreślił, że obowiązek utrzymywania należytego stanu spoczywa przede wszystkim na kierownictwach zakładów. Pozytywnie oceniono też współdziałanie jednostek strażackich z organami milicji i prokuratury oraz z Państwowym Zakładem Ubezpieczeń. Jednak kontrole, również te prowadzone w ramach operacji „Wiosna' 88", wykazują niefrasobliwość ludzi i dużo zaniedbań w ochronie przeciwpożarowej. Są zakłady, gdzie sprawy te są wręcz lekceważone. Brakuje sprzętu gaśniczego, bo przemysł nie nadąża z jego produkcją, a rosnące ceny powodują, że zakłady pracy nie kwapią się z zakupem, tłumacząc to... wymogami oszczędności. Jest to jednak oszczędność pozorna, bo oszczędzając tysiące złotych, ryzykuje się milionowymi stratami. Wiele zaniedbań w ochronie przeciwpożarowej ujawnianych jest w małych zakładach pracy, ośrodkach wypoczynkowych, sanatoriach i innych obiektach użyteczności publicznej. Kontrole będą kontynuowane, a winni niedociągnięć karani.

● W wojewódzkich eliminacjach konkursu „Młodość-Trzeźwość" w roku szkolnym 1987/88 uczestniczyło 85 szkół podstawowych i 13 średnich. Liczba szkół biorących udział w konkursie z każdym rokiem maleje, głównie z powodu małego zainteresowania dyrekcji i nadzoru pedagogicznego problematyką wychowania w trzeźwości. Jaskrawym przykładem lekceważącego stosunku do tych ważnych społecznie i wychowawczo problemów jest postawa inspektorów oświaty i wychowania z Korzennej i Ochotnicy Dolnej, którzy zgłosili do konkursu wszystkie szkoły na swoim terenie... nie informując ich o tym. Ciekawe, co na to kurator oświaty i wychowania? Są jednak szkoły, które z konkursu „Młodość-Trzeźwość" uczyniły ważny element pracy wychowawczej. Na ich czele znajduje się Szkoła Podstawowa nr 1 w Zubrzycy Górnej, która w tegorocznym konkursie zdobyła I miejsce w województwie i nagrodę w wysokości 100 tysięcy złotych. II miejsce wraz z nagrodą 80 tysięcy złotych wywalczyła szkoła w Moszczenicy koło Gorlic, a III miejsce i 60 tysięcy zł Szkoła Podstawowa w Naprawie. Wyróżnienia i nagrody rzeczowe otrzymały: Szkoła Podstawowa nr 4 w Gorlicach, Szkoła Podstawowa nr 2 w Rabce oraz szkoły podstawowe w Wysowej, Uściu Gorlickiem, Maszkowicach, Podolu, Przydonicy i Jodłowniku. W kategorii szkół ponadpodstawowych I miejsce zdobył Zespół Szkół Gastronomicznych w Nowym Sączu, II — Zespół Szkół Hotelarsko Turystycznych w Zakopanem, a III — Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 4 w Nowym Sączu. W konkursie literackim bezkonkurencyjna była grupa uczennic z II LO w Nowym Sączu **Dorota Pawlik, Anna Wasiluk** i **Jadwiga Gacek**, wraz ze swą opiekunką **Zytą Bilińską**. W konkursie plastycznym wyróżniono prace **Jakuba Guzika** z Zespołu Szkół Mechanicznych w Nowym Targu, **Małgorzaty Zając** z II LO w Nowym Sączu i **Magdaleny Stoczko** ze Szkoły Podstawowej nr 1 w Krynicy. Nagrodzono i wyróżniono również nauczycieli prowadzących konkurs w szkołach, które uzyskały najwyższe lokaty: **Teresę Czernicką, Barbarę Kłeczek, Jana Rośka** oraz **Tadeusza Kochmańskiego** z Nowego Sącza, **Lidię Mszal** z Zubrzycy Górnej, **Krystynę Wcisło** z Zakopanego, **Agatę Dobek** z Moszczenicy i **Jana Kumora** z Naprawy.

● Mieszkańcy Nowosądeckiego wybrali w czerwcu 230 radnych miejskich rad narodowych, 429 radnych rad narodoych wspólnych dla miasta i gmin, 845 radnych GRN oraz 110 — Wojewódzkiej Rady Narodowej. Nie obsadzono 1 mandatu w okręgu wybor-

## Z UKOSA

# SOS dla parku

W poprzednim numerze „Dunajca" zamieszczony został artykuł pt. „Pan na hektarach", ukazujący sposób gospodarowania i wdrażania postępu naukowo-technicznego do naszego górskiego rolnictwa. Temat ten jednak zostawiam specjalistom i samym rolnikom. Zaintrygował mnie jednak fragment, w którym dyrektor tej placówki występuje jako mecenas sztuki, chlubiący się uratowaniem zabytkowego pałacu; własnego domu, w którym na co dzień urzęduje wraz z niemałą rzeszą pracowników.

Zapomniano jednak, że NOPR jest także właścicielem wielohektarowego parku przypałacowego, posiadającego wiele rzadkich, a nawet egzotycznych drzew. Park ten przedstawia widok żałosny, trudno dostrzec rękę jakiegokolwiek gospodarza. Widać natomiast postępujący proces niszczenia i degradacji.

Od strony skarpy w kilku miejscach istniejące jeszcze resztki muru stwarzają zagrożenie dla bawiących się tam często dzieci. Wykonane kiedyś tabliczki z nazwami rzadkich drzew znikły lub są nieczytelne. Kto chce i gdzie chce, pali ognisko. Drogi i alejki zaniedbane, zapchane, nie czyszczone latami przepusty. Brudno, brudno, brudno!

Pośrodku parku zdewastowany kort tenisowy. Tylko resztki siatek i słupków świadczą o jego niegdysiejszej świetności.

A przecież ten park, ta oaza pięknej, unikalnej zieleni — ma gospodarza. Tylko, że ów gospodarz nie dba o niego, traktuje jak niechciane dziecko.

Czas najwyższy postanowić, co dalej z parkiem. Czym ma być w przyszłości, kto będzie nim włodarzył? Położenie w bliskiej odległości od Nowego Sącza, piękna zieleń, kort, predysponują park do roli miejsca rekreacji i wypoczynku. Kto się tym powinien zająć? Obecny gospodarz, jeśli potrafi, władze gminne Nawojowej, czy może jakaś organizacja lub zakład z Nowego Sącza?

I na zakończenie pytanie dla Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, takiegoż Konserwatora Przyrody i władz urbanistycznych: kto zezwolił na zeszpecenie krajobrazu i parku poprzez postawienie baraku biurowca? Czekamy na wyczerpującą odpowiedź.

**Es-kA**

## KRONIKA MILICYJNA

Ostatnio w atrakcyjnych miejscowościach wypoczynkowych nasiliły się kradzieże kieszonkowe. W Zakopanem zanotowano trzy takie przypadki. Obywatelowi naszego kraju mieszkającemu stale w RFN skradziono portfel z 2 tys. marek, 500 dolarami USA, 80 tys. złotych i dokumentami. Turystce z Lipska (NRD) niezidentyfikowany rabuś wyrwał portmonetkę z 25 tys. złotych. W krynickim sklepie „Pewex" skradziono Irenie S. z Nysy portmonetkę z 250 dolarami USA i 150 tys. złotych. Strzeżmy się zatem kieszonkowców.

Giną też motocykle. W Nowym Targu Stanisławowi C. skradzino „jawę"-350 o numerze rejestracyjnym NSM 2914, a w Nowym Sączu zginął motocykl „MZ" numer rejestracyjny NSL 3301, własność Mieczysława P. oraz motorower „simson" Janusza K.

W Zakopanem włamywacze wtargnęli do mieszkania Władysława S. Skradli kożuch męski, skórzaną kurtkę oraz radio „sanyo". Straty oszacowano na 200 tys. złotych.

Złodzieje włamali się także do Zespołu Szkół Gastronomicznych w Nowym Sączu, skąd skradli magnetowid marki „Fischer", oraz do Osiedlowego Domu Kultury, skąd zabrali wzmacniacz i magnetofon.

W rejonie wsi Maszkowice wydarzyła się katastrofa lotnicza. Pilot samolotu sportowego „zlin"-147 z Aeroklubu Krakowskiego, Stanisław G., lecąc korytem Dunajca zaczepił o przewody wysokiego napięcia. Maszyna runęła na ziemię. Śmierć ponieśli: prowadzący i pasażer Tomasz K.

W Mszalnicy funkcjonariusze MO zlikwidowali kolejną bimbrownię: w zabudowaniach Michaliny K. znaleźli 40 litrów zacieru i kompletną aparaturę do produkcji samogonu.

## KTO-KIM?

**Adam BENISZ** — lat 100, najstarszy sądeczanin, doktor praw, walczył w powstaniach śląskich i był komisarzem plebiscytowym na Górnym Śląsku; żołnierz Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie (uczestnik szturmu na Monte Cassino); długoletni pracownik Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach, odznaczony wieloma orderami państwowymi i wojennymi; z okazji setnej rocznicy urodzin gościł w domu przy ul. Tatrzańskiej w Nowym Sączu składających mu życzenia działaczy Polskiego Czerwonego Krzyża i komitetu osiedlowego; codziennie spaceruje, czyta, pisze książkę o roboczym tytule „Człowieczeństwo", za najlepszy środek na długowieczność uważa odpowiednią dietę; córka Danuta, nauczycielka, mieszka w Warszawie, odwiedza go wraz z wnuczętami i prawnuczętami.

**Marta BOBAL** — lat 22, sądeczanka, absolwentka I Liceum im. Jana Długosza, referentka w Rejonie Energetycznym w Nowym Sączu, należy do ZSMP i ZHP: jako najmłodsza radna Miejskiej Rady Narodowej prowadziła wspólnie z radnym-seniorem Jerzym Masiorem inauguracyjną sesję rady nowej kadencji; tańczy i śpiewa w zespole regionalnym „Sądeczanie", w wolnym czasie czyta książki, zbiera znaczki pocztowe i chodzi w góry; rodzice na emeryturze, siostra Beata — pracuje w przedszkolu, brat Dariusz — uczeń szkoły podstawowej.

**Franciszek CHOWANIEC** — lat 57, nowotarżanin, kuśnierz, kierownik punktu usługowego spółdzielni futrzarskiej „Asko-Gorce" w Nowym Targu; bezpartyjny, działacz komitetu osiedlowego; w przededniu Lipcowego Święta Rada Państwa przyznała mu za długoletnią, wzorową pracę Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski; w wolnych chwilach kibicuje hokeistom „Podhala" i uprawia narciarstwo; żona Janina — księgowa, czwórka dzieci: Elżbieta (stomatolog), Małgorzata, Janusz (chce również zostać kuśnierzem) i Przemysław.

**Tadeusz JAPOŁ** — lat 52, rodem z Nowego Targu, technik mechanik, od 1954 roku zatrudniony w kombinacie obuwniczym „Podhale", obecnie jako kierownik wydziału transportu; członek partii, działacz Polskiego Związku Motorowego; został wybrany ponownie wiceprezesem Polskiego Związku Hokeja na Lodzie i wiceprezesem klubu sportowego „Podhale" w Nowym Targu; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i Srebrną Odznaką Zasłużonego Działacza Kultury Fizycznej; w wolnych chwilach czyta książki i jeździ na łyżwach; żona Maria wychowuje czwórkę dzieci: Rafała, Pawła, Darka (wszyscy grają w hokeja) i Beatę.

**Szymon MASLEJ** — lat 62, emeryt, naczelnik ochotniczej straży pożarnej w Łabowej i prezes Zarządu Gminnego OSP; członek partii od 1946 roku, walczył o utrwalenie władzy ludowej w południowo-wschodniej Polsce; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Medalem Zwycięstwa i Wolności oraz Odznaką Grunwaldu; należał do inicjatorów i budowniczych Domu Strażaka w Łabowej; w wolnym czasie zajmuje się myślistwem; wdowiec, czwórka dorosłych dzieci (najmłodsza Olga pracuje w administracji).

**Władysław MAZAK** — lat 90, tapicer; pracę zawodową rozpoczął w cesarsko-królewskich kolejach Austro-Węgier w 1916 roku, później zatrudniony w warsztatach PKP w Stanisławowie; w Nowym Sączu i ZNTK od wyzwolenia, uczestniczył w organizowaniu m.in. referendum w 1947 roku i pierwszych w powojennej Polsce wyborach do Sejmu Ustawodawczego w 1948 roku; należał do PPS od 1936 roku, do PZPR — od zjednoczenia partii robotniczych; odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, otrzymał niedawno z okazji dziewięćdziesiątej rocznicy urodzin list gratulacyjny od I sekretarza KW PZPR; mimo sędziwego wieku służy radą osiedlowej organizacji partyjnej.

**Wiesław NIEWCZAS** — lat 46, wywodzi się z sądeckiej rodziny kolejarzy, technik melioracji, od 24 lat zatrudniony w Rejonie Dróg Publicznych (dawniej Powiatowym Zarządzie Dróg Lokalnych), obecnie kierownik wytwórni prefabrykatów mostowo-drogowych; I sekretarz podstawowej organizacji partyjnej, przewodniczący obwodowej komisji wyborczej w osiedlu Kochanowskiego w Nowym Sączu; odznaczony Złotą Odznaką „Przodujący Drogowiec", podczas Dnia Transportowca i Drogowca uhonorowany Srebrnym Krzyżem Zasługi; w wolnym czasie — majsterkuje, zajmuje się motoryzacją i łowi ryby (na stawach w Chełmcu złowił 10-kilogramowego szczupaka); żona Maria, 20 letni syn Waldemar — kierowca w Rejonie Dróg Publicznych, 18-letnia córka Małgorzata — licealistka.

czym nr 17 w Limanowej, gdyż dwóch kandydatów otrzymało równą ilość głosów; wybory uzupełniające odbyły się 3 lipca br.

● Oddział PTTK „Beskid" w Nowym Sączu skupia w 60 kołach już ponad 3 tysiące członków. Pracują oni m.in. w komisjach turystyki górskiej, turystyki narciarskiej, kajakowej, kolarskiej, taternictwa jaskiniowego. Oddział corocznie organizuje setki imprez turystycznych cieszących się coraz większym zainteresowaniem społeczeństwa. W roku ubiegłym uczestniczyło ponad 25 tysięcy osób, w tym 7,5 tysiąca młodzieży. Odbywają się interesujące odczyty i seminaria, prowadzona jest działalność informacyjno-wydawnicza, kursy dla przewodników. Oddział dysponuje 163 przewodnikami i 31 strażnikami ochrony przyrody, utrzymuje około 410 kilometrów szlaków górskich i 100 km szlaków narciarskich, prowadzi wypożyczalnię sprzętu turystycznego i wodnego. Wśród czołowych działaczy Oddziału należy wymienić **Władysława Stenderę, Józefa Waśko, dr. Jerzego Masiora, Janinę Ochmańską, Wandę Szoską, Franciszka Czuchrę, Jacka Dobosza, Tadeusza Żygłowicza i Witolda Tokarskiego.**

● Warto zwiedzić Szczawnik koło Muszyny — wieś założoną w 1575 roku. Znajduje się tam drewniana cerkiew pokryta gontem, przebudowana w 1841 roku. Wewnątrz cerkwi jest ikonostans z XVIII wieku oraz kilka wartościowych, wielkich malowideł ściennych i obrazów. Jedno z malowideł przypomina wydarzenie sprzed dokładnie tysiąca lat — chrzest Rusi.

● Przed 50 laty **Jan Kiepura** zafundował sobie w Krynicy pensjonat „Patria". Koszt budowy był zawrotny, bo wyniósł wówczas 4 miliony dolarów. Pensjonat przeznaczono dla tzw. „wyższych sfer" i miał pomnażać kapitał właściciela. Kiepura nie był jednak zakochany w pieniądzach — np. w czasie pobytu na Capri z żoną **Martą Eggerth** powiedział, że przyjechał tam, aby zaśpiewać ludziom nie za pieniądze, lecz za darmo.

● Do wielu atrakcji Krynicy należy Muzeum Przyrodnicze im. dra Franciszka Kmietowicza, które przez 5 dni w tygodniu otwiera swoje podwoje dla kuracjuszy, wczasowiczów i turystów. Można w nim obejrzeć około 300 okazów ptactwa, ssaków, płazów, roślin i skamielin. Muzeum powstało dzięki zbierackiej pasji dr. **Franciszka Kmietowicza**, z prywatnych zbiorów przekazanych przez jego rodzinę, w 1974 roku. Doktor Franciszek Kmietowicz urodził się 11 maja 1863 r. w Nowym Sączu, a zmarł 4 stycznia 1939 r. w Krynicy. Był lekarzem, wieloletnim burmistrzem Krynicy, prezesem Komisji Zdrojowej i autorem przewodnika po Krynicy, wydanego w 1899 roku. Ale przede wszystkim był wielkim miłośnikiem przyrody i zapalonym zbieraczem jej okazów.

● Krynica ma też kilka pięknych pomników. Jednym z nich jest popiersie prof. **Józefa Dietla,** profesora i rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego, „ojca" polskiej balneologii, który w 1856 r. przybył do Krynicy na czele komisji urzędowej, by wskrzesić do życia upadające zdrojowisko. W 1881 r. powstał **„zakątek Kraszewskiego"** — z ławką i popiersiem pisarza — upamiętniający jego pobyt w Krynicy latem 1866 r. 12 sierpnia 1906 r. odsłonięto piękny pomnik **Adama Mickiewicza,** a w 1929 r. **Kazimierza Pułaskiego** na pamiątkę jego walk w okolicach Muszynki i Krynicy na czele konfederatów barskich. W 1987 r. — na 25-lecie Uzdrowiskowych Zakładów Górniczych — odsłonięto w Nowej Pijalni pamiątkową tablicę poświęconą **Rudolfowi Zuberowi** — profesorowi geologii Uniwersytetu Lwowskiego, który w 1909 r. przyjechał do Krynicy celem zaplanowania głębszych odwiertów wód mineralnych. W 1914 r. odkryto nowe źródło i nazwano je zdrojem „Zubera".

Od kilku już lat muszlę koncertową zdobi medalion z podobizną Jana Kiepury — ufundowany przez Krynickie Towarzystwo Kulturalne noszące imię słynnego śpiewaka.

● Kierownik Urzędu Stanu Cywilnego w Jordanowie, **Józef Kołodziej,** zorganizował uroczystość 25-lecia pożycia 26 par małżeńskich. Natomiast kierowniczka USC z Uścia Gorlickiego, **Katarzyna Baniak,** nadała uroczyście imiona dzieciom: **Nadziei** i **Ryszarda Firlitów** **Justyna, Alicji** i **Stanisława Fryzowiczów — Katarzyna** oraz **Krystyny** i **Stefana Ferenców — Angelica.**

● Przez całe 5 lat wyłączony był z eksploatacji i ulegał dewastacji pensjonat „Szopenówka" w Zakopanem, będący ośrodkiem wczasowym Spółdzielni „Turysta". Nie wiedziano bowiem, czy ma tamtędy przebiegać droga, czy ma być zbudowane rondo. Oto przykład „doskonałości" naszego planowania.

● Wojewódzka Federacja Sportu utworzyła społeczny Fundusz Pomocy Poszkodowanym Zawodnikom, Pracownikom i Działaczom Kultury Fizycznej. Celem Funduszu będzie niesienie pomocy ludziom poszkodowanym w czasie kariery sportowej oraz działalności dla sportu. Wszyscy zainteresowani zarówno wpłatami na Fundusz, jak i korzystaniem z pomocy proszeni są o kontakt z Wojewódzką Federacją Sportu. A oto konto, na które można wpłacać pieniądze: **Wojewódzka Federacja Sportu — NBP Nowy Sącz nr 49009-6477-132 z adnotacją „Na Społeczny Fundusz Pomocy".**

**ROMAN KOSTANECKI**

# Cztery dni nad Wołgą

Nie poznasz prawdziwych nastrojów społecznych, nie usłyszysz tego, co w duszy człowieka gra, jeśli poprzestaniesz na oficjalnych spotkaniach i na tym, co mówi przewodnik. Spróbowałem więc odłączyć się na jeden dzień od grupy i posmakować powszedniego radzieckiego życia w obbie pierieistrojki. Com widział i słyszał—opiszę za tydzień. Muszę wszakże od razu odnotować, że moje nieuczesane spostrzeżenia—opowiedziane podczas spotkania w redakcji „Uljanowskij Prawdy" — nikogo nie zgorszyły. Traktowanie krytyki jako czegoś normalnego, a nawet pożytecznego — to najbardziej uderzająca zmiana, jaka się tam dokonała. W telewizji idą tematy wręcz szokujące. *Rańsze eto nie ważmożno było.*

Nowy styl działania objawił się zresztą częściowo także w sposobie przygotowania sądecko-uljanowskich Dni Przyjaźni. Tego rodzaju wielkie imprezy międzynarodowe mają precyzyjny scenariusz, wszystko zapięte na ostatni guzik, wyliczone do minuty. A jednak znalazł się w bogatym programie naszych Dni czas na wizyty w domach uljanowców, zdążyliśmy obejrzeć transmisje z półfinału i finału piłkarskich mistrzostw Europy. Kogo sen nie zmorzył, siedział co noc przed telewizorem—z podziwem dla odwagi profesorów, robotników, twórców i kołchoźników, którzy o najtrudniejszych problemach współczesności mówią otwarcie. Znamienne, że krytyka dotyczy nie tylko przeszłości. Oto charakterystyczny przykład: pierwsza pozycja głównego dziennika telewizyjnego, przed kamerą mieszkaniec Leningradu, spytany o własną ocenę przygotowań do XIX Konferencji KPZR oświadcza, że w tezach Komitetu Centralnego ani razu nie pojawia się słowo młodzież. Jest to powawne niedopatrzenie. Chwilę potem znana poetka opowiada, co jej polecili porusyć publicznie robotnicy sławnego Magnitogorska. Z innego końca Związku Radzieckiego żądanie, aby deputowani do rad skończyli z biernym uczestnictwem w posiedzeniach. Następne tematy: zmienić funkcje ministerstw, więcej samodzielności dla przedsiębiorstw, więcej światła i jawności, wykorzenić stalinizm. I wreszcie niecierpliwe: —*Ja chaczu, cztoby pierieistrojka naczała rabotat*, Pierieistrojka dla człowieka, a nie człowiek dla pierieistrojki.

Równocześnie z tego rodzaju postulatami biegną na cały ogromny kraj reportaże o nadużyciach władzy, o inercji w działaniu, o biurokracji. Nowe rodzi się w walce, z trudem torując sobie drogę. Telewizja i prasa mówią wyraźnie: toczy się bój, nowe samo nie przyjdzie, stań w szeregu. Mówią: wystarczy wejść do sklepu, by zobaczyć, że reforma gospodarki — którą tak ochoczo nazywamy radykalną — najwyraźniej buksuje.

Bardzo wciągnęło mnie oglądanie radzieckiej telewizji (przed dwudziestu laty zdarzyło mi się to samo w Czechosłowacji). Ale przyjechałem przecież na festiwal nowosądeckiej kultury w obwodzie uljanowskim i pora zdać sprawę z tej największej — od chwili utworzenia województwa — zagranicznej prezentacji naszego dorobku.

☆

Sprzęt muzyczny, wystawy plastyków i fotografików, obrazy Bolesława Barbackiego i stroje ludowe ze zbiorów Muzeum Okręgowego, wystawę filatelistyczną, malarstwo dzieci, kolekcję medalierstwa ze zbiorów poronińskiego Muzeum Lenina oraz ekslibrisy — wyekspediowano wcześniej „tirami". Teraz rusza w drogę 220-osobowa gromada artystów, działaczy kultury, handlowców, prezentantów różnych organizacji społecznych i środowisk. Delegacja oficjalna — siedmioosobowa, pod kierownictwem I sekretarza KW partii. Pięcioma autokarami docieramy do Lwowa, przesiadka na dwa samoloty „Aeroflotu" i po niespełna trzech godzinach lotu miękko lądujemy w Uljanowsku.

## Pisza do nas

● Dyrektor WPHW, mgr **Andrzej Cisoń:**

*W związku z krytycznymi notatkami na okoliczność trudności związanych z naprawą OTV „Elektron" (ulica zność ob. Władysława Żółka z Kikuszowej) oraz zaniechania skupu kineskopów, wyjaśniamy:*

*1. Dostawy części zamiennych do sprzętu RTV z importu (w tym także bloków odchylania do telewizorów „Elektron" i „Rubin") nie zaspokajają potrzeb naszego przedsiębiorstwa nawet w zakresie napraw gwarancyjnych. Na rok 1988 zamówienie na bloki odchylania do OTV „Elektron" i „Rubin" przyjęte i potwierdzone zostało zaledwie na 20 sztuk, co zaspokoi zniikomy procent naszych potrzeb (...) Po otrzymaniu dostawy zakład usługowy w Nowym Targu dokona naprawy OTV „Elektron" stanowiącego własność Ob. Władysława Żółka.*

*Przedsiębiorstwo nasze nie ma bezpośredniego wpływu na zwiększenie dostaw części zamiennych do sprzętu z importu, umowy na dostawy sprzętu i części zamiennych zawierane są przez centrale handlu zagranicznego.*

*2. Regeneracji kineskopów dokonuje „Domar" w Łodzi, który po technicznym odbiorze zużytych kineskopów dokonuje przyjęcia i zapłaty (za kineskop do OTV Kolor. zł 300, za czarno-biały zł 150). Kineskopy przymowane do regeneracji muszą odpowiadać określonym wymogom technicznym, dlatego wysyłamy przede wszystkim kineskopy pochodzące z napraw gwarancyjnych. Kineskopy używane dłużej niż 12 m-cy przeważnie nie nadają się do regeneracji i Zakład w Łodzi nie dokonuje ich przyjęcia, co obciąża koszty przedsiębiorstwa. Przesłane w roku 1987 do regeneracji kineskopy z napraw gwarancyjnych zostały przyjęte jako nadające się tylko w 50 procentach. Biorąc jednak pod uwagę fakt, że zużyty kineskop jest niebezpieczny i kłopotliwy w transporcie, zakłady usługowe mają obowiązek nieodpłatnego przymowania od klientów kineskopów wymontowanych przy naprawach odpłatnych.*

Kopię powyższego pisma skierował dyrektor WPHW do Urzędu Wojewódzkiego. Stamtąd otrzymał odpowiedź podpisaną przez dyr. **Krystynę Martelus:**

*W nawiązaniu do Waszej odpowiedzi na krytyczne notatki prasowe zamieszczone w tygodniku „Dunajec" (zauważającej informację o brakach części zamiennych do telewizorów „Elektron" i „Rubin") Wydział Handlu, Probnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego informuje, że w wyniku nawiązanej współpracy Nowego Sącza z Uljanowskiem istnieje możliwość wszerzenia bezdewizowej wymiany ze Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich o części zamienne do sałuy rtv, agd i fotograficznych. W załączeniu przesyła się wykaz części zamiennych zaproponowanych przez stronę radziecką w zamian za kosmetyki i tkaniny z Polski.*

*Powyższe przekazuje się celem wykorzystania w bezpośredniej wymianie towarowej.*

● Mgr inż. **Marek Wojas**, zastępca naczelnika Gorlic:

*W nawiązaniu do pisma dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji w Gorlicach z 23 maja br. w sprawie nieuwłaściwego traktowania młodzieży przez kierownika Hali Sportowej — informuję, że przeprowadzone zostało postępowanie wyjaśniające w tej sprawie.*

*W wyniku zebranych wyjaśnień uznałem zarzuty podnoszone przez dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji za bezzasadne. Interwencja kierownika Hali Sportowej miała na celu właściwą jej eksploatację i niedopuszczenie do niszczenia parkietu. Postępowanie jego było zgodne z regulaminem obiektu i dopuszczenie młodzieży do zawodów bez obuwia odbyło się za zgodą opiekuna grupy. Potwierdzeniem dużej dbałości o obiekt ze strony kierownika hali oraz ścisłego przestrzegania regulaminu jest wzorowy stan obiektu (pomimo użytkowania go codziennie od godz. 7 do 22 przez okres czterech lat).*

*Podnoszoną przez Dyrektora OSiR niesprawność urządzeń technicznych nie została potwierdzona. W wyniku kontroli stwierdzono, że wszystkie urządzenia techniczne (m.in. wentylator) są sprawne i uruchamiane w miarę występujących potrzeb.*

*Hala Sportowa wybudowana w Gorlicach w latach 1979-1984 w ramach czynu społecznego jest obiektem nie posiadającym trybun siedzących stałych, a jedynie balkon z miejscami stojącymi i rozsuwane trybuny na parkiecie głównym. Jest to na pewno niezgodność w organizacji imprez i zawodów sportowych, gdyż wymaga zapewnienia porządkowych ze strony organizatorów imprez, celem zapewnienia bezpieczeństwa na parkiecie i nieuprzesznania na parkiet osób z trybun. Udostępnianie hali dla jednostek, szkół, zakładów pracy z terenu miasta odbywa się nieodpłatnie i dlatego do organizatorów należy zapewnienie bezpieczeństwa osób ćwiczących.*

*Podstawowe wyposażenie obiektu, niezbędne przy organizacji zawodów, jest do dyspozycji użytkowników w uzgodnieniu z kierownikiem Hali Sportowej, zaś obecna sytuacja finansowa jednostek kultury fizycznej nie pozwala na pełniejsze wyposażenie tego obiektu.*

*Całość sprawy poruszonych w wystąpieniu dyrektora ośrodka nie znalazła potwierdzenia w faktach. (...) Ob. Bugno nie darzył sympatią kierownika Hali Sportowej, a ponadto na tydzień przed napisaniem skargi zgłosił chęć przejścia do innej pracy, tłumacząc się niskimi obecnie zarobkami.*

● Druhny i druhowie z 28 drużyny harcerskiej imienia Tadeusza Kościuszki oraz z 29 drużyny zuchowej „Leśne Ludki" (uczniowie Szkoły Podstawowej w Januszowej) po eliminacjach gminnych i chorągwianych zakwalifikowali się na wojewódzki przegląd teatrów dzieci i młodzieży:

*Było to wielkie przeżycie — dla nas, dla całej szkoły, dla naszych rodziców. Kiedy przekroczyliśmy próg Domu Kultury Kolejarza, doznaliśmy czegoś, co trudno nazwać — po raz pierwszy poczuliśmy się ważni, każdy mógł przez chwilę poczuć się aktorem. W przerwach między przedstawieniami Papa Smurf zabawiał nas swymi opowieściami i konkursami. To było naprawdę wspaniałe.*

*Wszyscy uczestnicy przeglądu otrzymali dyplomy i piękne pluszowe misie. Nasz miś znalazł swój kąt w pokoju nauczycielskim, nie mamy bowiem ani harcówki, ani świetlicy, by wziąć go do siebie.*

*Pragniemy serdecznie podziękować organizatorom przeglądu, Wojewódzkiemu Ośrodkowi Kultury, za to, że uczniowie z małych miasteczek i wsi mają możliwość uczestniczenia w tworzeniu kultury. Życzymy, by przegląd dożył lat Papy Smurfa.*

Orkiestra dęta na powitanie, transparenty i biało-czerwone chorągiewki. Duszno. Biegną ku nam dzieci z różami, jest pachnący bochen chleba i piosenka o drużbie. Krasawice w bajecznie kolorowych strojach ludowych Powołża próbują wciągnąć nas do wspólnego śpiewania, ale tylko dowódca Karpackiej Brygady WOP, płk Tadeusz Kiwel, przejawia wigor po podróży, którą zaczęliśmy kilkanaście godzin temu.

Poprzedzone milicyjnym radiowozem autokary wiozą nas do hotelu. Przeszło 600-tysięczne miasto w gali flagowej. Nasze barwy narodowe wzdłuż całej trasy przejazdu. A ponieważ Ż parę dni XIX Konferencja KPZR, więc dni przyjaźni oprawę propagandową mają podwójnie bogatą — powiedziałbym, że na nasze obecne standardy nawet bardzo bogatą.

W hotelu i restauracji bez żadnych formalnych korowodów. Nikt nie żąda paszportów, nie wypisuje blankietów meldunkowych, nie wręcza blocików na posiłki. W zakresie przyjęcia gości zupełne odbiurokratyzowanie. Na frontonie hotelu transparent: *Witajcie, polscy przyjaciele.*

Po obiedzie kierownictwo delegacji składa wizytę w Komitecie Obwodowym partii, otwarta zostaje wystawa artystów plastyków, zespoły artystyczne przygotowują się do występów.

Przemarsz ulicami miasta. Na czele orkiestra reprezentacyjna Wojsk Ochrony Pogranicza, za nią barwne grupy artystyczne w strojach ludowych. Na ogromnym Placu Zwycięstwa składamy kwiaty. Napis na marmurowej ścianie: *Nikt nie został zapomniany, niczego nie zapomniano.* Następnie wieniec pod Pomnikiem Lenina i uroczyste otwarcie Dni Przyjaźni. Krótkie przemówienia Jurija Samsonowa i Józefa Brożka. Mówią o szacunku i sympatii, której co roku przybywa, o wspólnocie celów, o sensie wzajemnego poznawania się. Pokaz musztry paradnej i koncert naszej orkiestry WOP oraz występ „Swarnych" przeplatają się z występami miejscowych zespołów. Jest spore zainteresowanie; zwłaszcza piękne mundury i elegancja ruchu chłopców z Karpackiej Brygady wywołują żywe reakcje.

Po kolacji oglądamy niespodziewanie łatwe zwycięstwo radzieckich futbolistów nad Włochami. Wciąż duszno, choć od Wołgi wieje lekki wiatr.

*(ciąg dalszy za tydzień)*

**ADAM OGORZAŁEK**
**Fot. JERZY ZAK**

# Adorator Romany J.

**KACik pptk. Glińskiego**

Cała historia zaczęła się od telefonu do koleżanki — Anny C. Podczas owej rozmowy Romana J. została poinformowana przez przyjaciółkę, że rodzina Anny przebywa na wczasach w Zakopanem i można by, korzystając, że część kwatery jest wolna, odwiedzić to miasto. Panie zabrały więc co trzeba i przed wolną sobotą zameldowały się w Zakopanem. Po krótkim odpoczynku wyszły przed wieczorem na Krupówki i tu, w okolicach „Morskiego Oka", zostały zaczepione przez dwóch młodzieńców, którzy poszukiwali partnerek na dalszą część wieczoru. Zaloty te wprawiły panny w dobry humor, więc wesołe wkroczyły na dyskotekę. Znaleźli się tam również po jakimś czasie dwaj panowie, którzy je zaczepiali. Nastąpiło bliższe wzajemne poznanie. Zabawa trwała do późnych godzin. W dniu następnym dziewczyny były przez cały czas adorowane przez nowych przyjaciół. Wieczór ten znowu się skończył i trzeba było wracać do rodzinnego miasteczka.

W poniedziałkowy ranek Romana J. znów zasiadła w swoim miejscu pracy. Jeden z pierwszych telefonów, jakie odebrała, był od Marka S., który oświadczył, że przyjechał z Zakopanego. Romana była pracownikiem na tyle solidnym, że adoratorowi zaleciła w ciepłych słowach, aby cierpliwie czekał na jej powrót z pracy. Jednak Marek S. zjawił się u niej w pracy w towarzystwie dwóch miejscowych, o których w miasteczku mówiono wiele w najgorszej tonacji i dał na przechowanie 100 dolarów. I Marek S., i jego towarzysze byli już „na humorku". Potem w zakładzie pojawił się brat Romany J. z wiadomością, że Markiem S. zainteresowała się milicja i zabrała go do miejscowego komisariatu.

Marek S. „porządził" w miasteczku. Przyjechał zakopiańską taryfą i najpierw poszedł na piwo. Wiedział, że musi się „pokazać". Rzucił krótko do bufetowej: — *Piwo dla wszystkich.* — Gest ten się spodobał. Był to bowiem gest „faceta z wiary". Miejscowi „urodzeni w niedzielę" zaczęli patrzeć na Marka S. z szacunkiem. Aby pozycję swoją ugruntować, wręczył kilku z nich po „Szopenie", a Mirkowi M. dostało się nawet więcej w zamian za ochranianie dawcy przed nieprzyjemnymi niespodziankami. Mirek N. szybko wszedł w rolę „goryla" i przybysz mógł się poruszać po miasteczku bezobaw. Potem Marek S. zaprosił „feraję" do miejscowej ekskluzywnej restauracji i tam też stawiał. Z kolei odwiedzono melinę należącą do jednego z asystentów Marka, gdzie doprowadził do porządku swoje odzienie. O wycznach Marka dowiedziała się Milicja i zaprosiła go na przesłuchanie. Jednak Marek jednak oświadczył, że swoje pieniądze może wydawać jak chce. Został zwolniony. Jako człowiek świadomy, zakupił kosz gerber, a także inne prezenty, i oczekiwał swej wybranki. Takie dowody sympatii były dla Romany J. zaskoczeniem i pozwoliły jej zapomnieć o tym, co mówił brat. Dziewczyna oprowadziła adoratora po miasteczku. Było ono niewielkie, przeto i możliwości zabawy żadne, Marek S. załatwił więc „taryfę" i wywiózł Romanę J. do pobliskiego Krakowa, gdzie zaprowadził ją w sławetne progi „Wierzynka", a potem na dyskotekę do „Maksyma". Umówili się na spotkanie nazajutrz, znów w Krakowie.

Następnego dnia Romana J. nie zwróciła uwagi, że zarówno w pociągu, jak i na krakowskich ulicach towarzyszyło jej dyskretnie trzech młodych ludzi. W momencie gdy spotkała się z Markiem S., wkroczyli do akcji. Na rękach wielbiciela Romany zatrzasnęły się kajdanki. Zdumienie dziewczyny było olbrzymie.

Barbara S. wybrała się popołudniem w odwiedziny do koleżanki. Dom był otwarty, lecz świecił pustkami. Nie dostrzegła nawet babci, która zawsze tkwiła na swym posterunku obserwacyjnym przy oknie na parterze. W tym samym czasie pod dom podjechała córka babci, która również zdziwiona była nieobecnością swej matki. Panie przystąpiły do poszukiwań. Barbara S. zeszła między innymi do piwnicy i po krótkiej chwili wróciła stamtąd ze zmienioną twarzą. — *Babci coś się stało* — wykrztusiła. Wezwano pogotowie ratunkowe. Lekarz nie kawił w piwnicy długo, a potem wypisał kartę zgonu i niezwłocznie połączył się z oficerem dyżurnym zakopiańskiego RUSW.

W trybie pilnym zorganizowano grupę operacyjno-śledczą, która skrupulatnie odtworzyła przebieg zdarzenia. Śladów zbyt wiele nie było, z pewnością jednak śmierć babci nastąpiła w wyniku kilkakrotnego uderzenia ostrokrawędzistym narzędziem. Podjęto szeroko zakrojone poszukiwania. Wytypowano kilku potencjalnych podejrzanych, szczegółowo sprawdzano ich alibi. W dniu następnym powujawniony zabójstwa podejrzenia zaczęły koncentrować się wokół członka rodziny zamordowanej — Marka S. Ustalono bowiem, że bezpośrednio po czasie, w którym dokonano zabójstwa, pojawił się on w jednej z zakopiańskich restauracji, gdzie usiłował spieniężyć większą ilość dolarów, choć uprzednio żadnych pieniędzy nie posiadał. Marek S. zniknął jednak z terenu Zakopanego. Ale funkcjonariuszom MO udało się ustalić, że trop wiódł do pewnego, znanego nam już, miasteczka.

Rozmowa z Markiem S. była długa. Trudno bowiem wracać pamięcią do tragicznych zdarzeń, zwłaszcza wówczas, gdy przestaje działać alkohol. To nieporozumienia rodzinne, stres i coś tam ieszcze spowodowały, że Marek S. „popłynął" w miasto. Pod koniec tygodnia wziął, wcale niemałą, wypłatę, zebrał posiadane oszczędności i poszedł „zapomnieć" o problemach dnia codziennego. Pił ostre. Odwiedził wszelkie możliwe restauracje, aż spotkał na swojej drodze Romanę J. Po jej wyjeździe odwiedził jeszcze „Pstrąga", „Kasprowy", „Jędrusia", ale wtedy pieniądze mu się skończyły. Pożyczył od znajomych. Nocą udał się do babci, gdyż wiedział, że ma ona spora gotówkę. Otworzyła mu niechętnie i zdecydowanie odmówiła finansowania pijackich eskapad. Usłyszał parę ostrych słów i to ponoć ubodło jego ambicję. Pchnął babcię do otwartego włazu piwnicznego i tam, łopatą od węgla, zadał kilka uderzeń. Narzędzie zbrodni zabrał ze sobą i wyrzucił do pobliskiego potoku. Wcześniej jednak spenetrował mieszkanie i znalazł to, czego szukał — sporą kwotę dolarów i trochę polskiej gotówki. Większość dolarów spieniężył od razu w nocnym lokalu, a po zakończeniu w nim działalności rozrywkowej wybrał się do podkrakowskiego miasteczka. Tam „rządził" aż do zatrzymania.

LUCYNA KASZUBA

# JAK POMÓC PRZYRODZIE

W rzece Kamienicy można złowić... stare buty, worki po nawozach sztucznych, garnki. Brzegi — od źródeł po ujście zaścielają śmieci. Od kilku lat wędkarze i młodzież szkolna sprzątają Kamienicę, Łubinkę i Naściszówkę, choć to syzyfowa praca. Podczas ostatniej akcji sprzątania zebrano śmieci więcej niż w poprzednim roku. Odpadami załadowano osiem kontenerów i prawie trzysta worków. MPGK dostarczyło sprzętu i ludzi do usuwania żelastwa i gruzu. Tylko w Łubince woda jest czystsza niż przed rokiem, znów zadomowiły się w niej ryby.

**Wojciech Tyrpak** z Zarządu Okręgu Polskiego Związku Wędkarskiego mówi: — *W akcji prowadzonej pod patronatem Komitetu Miejskiego partii wzięło udział 150 wędkarzy i ponad trzystu uczniów sądeckich szkół średnich. Wcześniej wędkarze przeprowadzali rekonesans, szukali najbardziej zanieczyszczonych miejsc, układali plan akcji. Społeczna praca przynosi efekty, niestety — krótkotrwałe. Zmorą naszych rzek i potoków są również dewastacje koryt — nielegalnie lub legalnie wydobywa się kruszywo w nieograniczonych ilościach. Od kilku lat zabiegamy, by w gminach wyznaczyć miejsca oraz ilości żwiru, jakie można pobierać bez większej szkody dla naszych wód (dotąd naczelnicy gmin według własnego uznania i wyczucia wydają zezwolenia). Zryte są koryta Kamienicy, Białej, Ropy, Białki Tatrzańskiej, wody zanikają, osuwają się brzegi.*

*Ścieki z prywatnych domów spływają wprost do potoków Łubinka i Naściszówka. Kilka spraw skierowano do kolegium, manadatami Straż Ochrony Przyrody ukarała ponad trzydziestu właścicieli domostw. Wciąż jednak taniej wypada zapłacić manadat (zaledwie 1800 złotych), niż wybudować szambo. Ale konsekwentne stosowania kar skutkuje* — *np. w gminie Piwniczna, gdzie do niedawna wędkarze wykazywali w swoich raportach prawie trzydzieści nielegalnych ścieków, pozostało dziesięć. Jeszcze dziesięć...*

Sekretarz Komitetu Miejskiego PZPR w Nowym Sączu, **Wojciech Kozaczka,** jest zadowolony z wyników akcji przeprowadzonej przez młodzież i wędkarzy. Zdaje sobie jednak sprawę, że sprzątanie za brudasami nie zlikwiduje zatruwania środowiska. — *Domy bez kanalizacji, bez szamb, wsie bez oczyszczalni i wysypisk śmieci to źródła stałych zanieczyszczeń, zatrucia bakteriologicznego i chemicznego wód. Powinno stać się obowiązkiem zakładanie kolektora jednocześnie z budową wodociągów, instalowanie mini-oczyszczalni dla osiedli, wsi, gmin. Nie można w nieskończoność prowadzić dyskusji — gdzie ulokować wysypisko śmieci. Przetargi trwają latami, a w tym czasie wszelkie odpady lądują w lasach i nad brzegami rzek. Ogromne siły społeczne są zaangażowane w różnych akcjach usuwania skutków beztroski i braku wyobraźni ludzi, którzy swoje otoczenie przemieniają w martwe śmietniska. Czasem udaje się coś zmienić, przykładem garbarnia w Łabowej, dawny truciciel Kamienicy, która zmodyfikowała procesy produkcyjne i przestała sprawiać tak wielkie jak dotychczas kłopoty.*

Oprócz Limanowej żadne miasto w regionie nie ma biologicznej oczyszczalni ścieków, w 280 zakładach pracy są głównie mechaniczne urządzenia oczyszczające. Z 23 stałych wysypisk śmieci, ponad połowa znajduje się w pobliżu rzek. Skażają środowisko wysypiska w Mszanie Dolnej, Starym Sączu, Powroźniku i Ropicy Dolnej.

Niedawno, podczas spotkania zorganizowanego przez Komitet Naukowo Techniczny do spraw ochrony środowiska przy Radzie Wojewódzkiej NOT, wypowiadali się specjaliści z Wydziału Ochrony Środowiska, Gospodarki Wodnej i Geologii Urzędu Wojewódzkiego. Niestety, więcej czasu poświęcono na przedstawienie referatów o zasobach wodnych regionu i kopalinach, niż na zastanowienie się — jak owe bogactwa ochronić przed zanieczyszczeniami i zniszczeniem.

**Aleksander Zawadziński**, starszy inspektor wojewódzki do spraw ochrony środowiska, mówił o wielkich zasobach wodnych regionu, który rocznie zasila inne województwa w blisko 3 mld m sześc. wód uchodzących naszymi rzekami. Inż. **Ryszard Biel,** główny geolog wojewódzki, przedstawił dane dotyczące poboru z rzek i potoków kruszywa (rocznie wydobywa się 40 tys. m sześc.). W regionie jest 19 złóż o zasobach 760 mln ton, z czego prawie połowa znajduje się w obrębie przyszłych zbiorników wodnych Czchów II i Czarny Dunajec. Obecnie eksploatuje się głównie rejon Czorsztyna. Dalsze prace będą prowadzone niemal wyłącznie na terenach planowanych rozlewisk. Pozwoli to ochronić rzeki i potoki przed niszczeniem. Wiele nadziei budzą wody termalne. Koło Białego Dunajca powstał odwiert Bańska (pisała o tym w „Dunajcu" red. Anna Szopińska), dwa odwierty wykonano w Zakopanem. Wody z Bańskiej, cieplejsze niż zakopiańskie, będą wykorzystane dla osiedla Równia Szaflarska w Nowym Targu. Kiedy to nastąpi — nie wiadomo. Do 1996 roku wykona się 10 odwiertów. Już rozpoczęto prace przy odwiercie do zatłaczania zużytych wód, by stworzyć zamknięty obieg.

Kierownik Samodzielnej Pracowni badań i Kontroli Środowiska, inż. **Leon Mazur,** wraz z dwudziestoma pracownikami analizuje zanieczyszczenia wód i powietrza. Rocznie przeprowadza się ponad 1200 analiz; w ubiegłym roku badano wody siedemnastu rzek. Niestety, wszystkie są brudne, na wielu odcinkach mocno skażone bakteriologicznie wskutek braku oczyszczalni. — *Badamy także zanieczyszczenia powietrza. Lasom zagrażają tzw. pyły wielkocząsteczkowe. Dla człowieka groźniejsze są drobne pyły, wywołujące nieżyty dróg oddechowych. Limanowa i Gorlice, mimo licznych zakładów przemysłowych, mają lepsze powietrze niż Sącz. Sprawia to naturalna „klimatyzacja" — wiatry rozpraszają zanieczyszczenia, które nad kotliną sądecką i w rejonie Tatr długo pozostają w powietrzu. W ostatnich dwóch latach sytuacja poprawiła się dzięki elektryfikacji linii kolejowej, zastosowaniu lepszych gatunków węgla opałowego i ostrzejszym kontrolom w przedsiębiorstwach. Nie ma jednak powodów do zadowolenia: zbyt mało kotłowni stosuje urządzenia oczyszczające. Szkodliwe są zwłaszcza dymiące kominy sądeckich kotłowni w osiedlu Milenium i przy ulicy Sikorskiego.*

•

Referaty zmęczyły uczestników spotkania, tylko nieliczni dotrwali do końca. Zabrakło głębszej analizy negatywnych zjawisk, pomysłów, jak sytuację poprawić, interesujących głosów w dyskusji.

Coś się jednak zmienia. Jak oświadczył dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, **Jan Klimczak** — w województwie z roku na rok przeznacza się coraz większe sumy na poprawę egzystencji człowieka i przyrody. — *Gdy przed trzema laty wydatkowano na cele ochrony środowiska 225 mln złotych, na ten rok przeznaczono ponad 1 mld złotych. Rozpoczyna się wielka inwestycja — budowa oczyszczalni przy zbiorniku czorsztyńskim. Niedługo ruszą oczyszczalnie w Zakopanem i Muszynie, w Mszanie Dolnej gotowe urządzenia będą musiały poczekać, aż miasto wybuduje kolektor. Zgromadzono środki na przyszłe instalacje doprowadzające wody termalne do Nowego Targu.*

*Jesteśmy zainteresowani małymi oczyszczalniami, dysponujemy listą prawie trzydziestu producentów biobloków, prowadzimy rozmowy. Biologiczne urządzenia oczyszczające będą instalowane w schroniskach PTTK. „Sebiofikon", o którym w „Dunajcu" pisał red. Stefan Ciepły, działa już w Szczyrzycu. W porozumieniu z Politechniką Wrocławską będziemy testować nowy typ małej, niezwykle wydajnej oczyszczalni „BOS", którą chce produkować sądecka Spółdzielnia „Dunajec". W lipcu SZEW uruchamia instalację do katalitycznego spalania gazów, Rafineria Nafty ma już gotową spalarnię odpadów porafinacyjnych. Trwają spory o lokalizację nowych wysypisk śmieci w Sączu, Gorlicach , Mszanie Dolnej i Nowym Targu.*

Pocieszającą informację ma również kierownik Zespołu Ochrony Środowiska Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego, **Zygmunt Rynduch:** — *Nawiązaliśmy kontakt z producentem „Sebiofikonu". Już „na dniach" mamy otrzymać urządzenie, które zainstalujemy w ośrodku wczasowym Zakładów w Znamirowicach. W przedsiębiorstwie chcemy zastosować również, jak SZEW, metodę katalicznego spalania gazów.*

# Własna energia

(CIĄG DALSZY ZE STR. 1)

W ubiegłym miesiącu Władysława Sojkę wybrano do Miejsko-Gminnej Rady Narodowej w Piwnicznej. Zamierza zabiegać, obok wymienionych już spraw, o uruchomienie w Rytrze punktu aptecznego oraz zatrudnienie pediatry w miejscowym ośrodku zdrowia. Myśli także o kupnie przez Urząd Gminy prywatnego domu i przeznaczeniu go na mieszkania dla nauczycieli i lekarzy.

**Stanisław Wysocki**, kierownik Domu Wczasowego „Perła Południa", od lat zabiega o utworzenie Towarzystwa Miłośników Rytra oraz o zabezpieczenie ruin ryterskiego zamku. Zgromadził już na ten cel środki. Sprawa rozbija się o brak wykonawcy, ale zainteresował się tym dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego i być może wspólnym wysiłkiem uda się uchronić zamek przed całkowitą zagładą.

Spraw do załatwienia w Rytrze nie brakuje. Naczelniczka poczty, **Halina Kotarba**, obwinia Miejskie Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej, że nie dba o pocztowy budynek. Państwowy Dom Dziecka także jest pozostawiony sam ze swoimi problemami. Turyści narzekają, że Poprad bardziej przypomina ściek niż górską rzekę.

Kilka lat temu przysłuchiwałam się zebraniu środowiskowej organizacji partyjnej w Rytrze. Były to wtedy jedynie utyskiwania na rzeczywistość i oczekiwanie, żeby „władza" rozwiązała problemy rytrzan. Obecnie widać, że znaleźli się ludzie, którym leży na sercu dobro tej miejscowości, którzy chcą coś zrobić dla wspólnego pożytku.

DANUTA BINEK

# WIEŚCI SPOD GIEWONTU

— *Po raz pierwszy w ciągu 34 lat mojej pracy w radach narodowych* — powiedział **Kazimierz Moździerz** po ponownym wyborze na przewodniczącego MRN — *stajemy przed poważną szansą: będziemy mogli rzeczywiście kształtować oblicze miasta i gminy. Uzyskujemy znaczne uprawnienia oraz możliwość prowadzenia działalności ekonomicznej. Trudno dziś jeszcze mówić o szczegółach, nie wszystkie akty prawne zostały sprecyzowane, ale na jedno chciałbym zwrócić uwagę: inicjatywność i przedsiębiorczość pójdą teraz w cenę.*

Oto wypowiedzi nowych zastępców przewodniczącego.

Inżynier architekt, działacz ZSL i Związku Podhalan, **Walenty Obrochta:** — *Wszyscy opowiadają się za ochroną środowiska, ale każdy pod tym określeniem rozumie co innego. Tymczasem są to konkrety. Wykorzystanie wód termalnych — środki na ich zagospodarowanie przeznacza rząd, ale my sami musimy ponieść koszty eksploatacji. Woda dla Podhala — nie tylko dla Zakopanego czy poszczególnych wsi, ale dla całego obszaru; wiąże się to z pozyskaniem różnych źródeł finansowania, także tworzeniem fundacji. Wreszcie nowy kształt turystyki — musimy ustalić, dlaczego gałąź gospodarki, która na całym świecie przynosi dochody, nam daje ledwie marne grosze.*

Mgr inż. arch. **Zbigniew Śliwiński,** działacz SD: — *Niepowodzenia w budownictwie wynikają przede wszystkim z braku koordynacji. „Zaginął" gdzieś kierownik budowy, który dawniej był najważniejszą osobą, ustalał harmonogram, pilnował jego realizacji, rozdzielał pracę i kontrolował jej wykonanie. Źle jest z nadzorem inwestycyjnym, stał się bardziej urzędem niż tym zespołem, który powinien drobiazgowo przygotować inwestycję. Wreszcie wykonawstwo: trzeba stworzyć warunki dla małych, prężnych zespołów, uwolnionych od nadmiernej administracji, zajmujących się tylko budowaniem.*

**Jan Szczerba,** wieloletni radny, prezes klubu sportowego „Start", bezpartyjny: — *O wszystkim zadecydują finanse: w jaki sposób uzyskamy środki, ile ich będzie, na co przeznaczamy. Mamy doświadczenie w gromadzeniu tzw. funduszów celowych, sądzę, że będą one poszerzone, na przykład o wspólne przedsięwzięcia. Potrzebne jest mądre sterowanie kredytami. Wreszcie trzeba zaprowadzić pewien ład w preferowaniu inicjatywności gospodarczej na naszym terenie, dając pierwszeństwo tym, którzy wspomogą gospodarkę regionu.*

★

Jeśli nowa rada zechce szukać środków w turystyce, to może być niełatwo. Nawet znana z radykalizmu miejska instancja partyjna odłożyła na kilka tygodni ocenę tej dziedziny gospodarki regionu, aby lepiej przygotować materiały, tak bardzo sytuacja jest zagmatwana. Od 1984 roku ruch turystyczny w rejonie Podtatrza zmalał aż o jedną trzecią i nic nie wskazuje, aby w najbliższym okresie nastąpiła poprawa. Przyczyn upatruje się w ciągłym wzroście cen, niedostatecznym standardzie, infrastrukturze i turystycznej ofercie.

Przez kilkanaście ostatnich lat w otwartej bazie turystycznej nic nie przybyło, przeciwnie — to co kiedyś było rewelacyjne, dziś okazuje się mocno przestarzałe. Oferta biur turystycznych jest straszliwie uboga. Pogorszył się stan środowiska naturalnego.

Na domiar złego zyski z turystyki albo są pożerane przez rozdętą administrację, tak że reszta ledwie wystarcza na reprodukcję prostą, albo wręcz nie ma zysków, tylko straty, jak w przypadku kolejek linowych, do których resort dopłaca rocznie kilkanaście milionów.

Godzinami można słuchać o przyczynach tego stanu rzeczy, natomiast jakoś nikt nie pomyślał, aby coś zmienić. Wydaje się, że czas najwyższy przerwać krąg niemożności, ustalić zdecydowane kryteria bankowe, odstąpić od administracyjnego sterowania, wycofać trzy czwarte przepisów.

Wielką pomocą dla rady narodowej miały być kwoty uzyskane z 10-procentowych dopłat do usług turystycznych. Ale i tu dzieją się cuda: kilkanaście domów branżowych w Zakopanem, podległych administracji państwowej, z opłatami na ów fundusz zalega. I nie ma sposobu, by to zmienić.

★

— *Gdzie jest Bobbie Batista?* — pytali zaaferowani **Ryszard Goczał i Wojciech Jarzębowski.** Przyjechała do Zakopanego i zniknęła. Goczał chciał słynną przenterkę sfotografować na tle Giewontu, Jarzębowski — zadać jej jedno pytanie.

— *Może w Kasprowym?* — zagadnąłem, już myśląc o dedykacji na zdjęciu dla naszych Czytelników.

— *Stary!* — sprzeciwił się Goczał. — *„Kasprowy dla niej, to tak jakby tobie w Pernambuco oferowali hotel klasy „Morskie Oko".*

— *W Zakopanem jej nie ma* — stwierdził autorytatywnie Jarzębowski — *powietrze nie lepsze niż w Nowym Jorku.* — Poradziliśmy, aby Jarzębowski przy pomocy swojego koła łowieckiego zorganizowł coś w rodzaju myśliwskiego poszukiwania. Chcieliśmy ten pomysł dokładnie omówić, ale nie mieliśmy odwagi wejść do żadnego gastronomicznego lokalu w naszym mieście. W rezultacie nic nie wyszło z poszukiwań. Każdy pomysł odpadał: żaden hotel, dom wypoczynkowy, nawet prywatna kwatera nie nadawała się na gościnę dla osoby, którą się lubi.

Bobbie Batista biwakowała w Chochołowskiej. **Staszka Momota** przy tym nie było.

ANDRZEJ SZYMKIEWICZ

# Na zielonym rynku

Obrodziły owoce. Na nowosądeckim Maślanym Rynku czerwono od truskawek i czereśni leżących w wielkich stertach na straganach. Największy ruch przy stoiskach, gdzie najtaniej; kilogram pięknych truskawek można kupić za 180 złotych. Najdroższe kosztują dziś 220 złotych. Ceny są ruchome, spadają z dnia na dzień. Tylko czereśnie „trzymają się" mocno, wciąż po 300, a nawet 400 złotych za kilogram. Tanio można kupić tzw. dziczki, malutkie czeresienki złożone z samych niamal pestek. Amatorów jest wielu, zwłaszcza wśród dzieci. Nie zmieniają się także ceny pomidorów, niemal tak drogich jak przed miesiącem. Tanieją młode jarzyny, ziemniaki. Coraz więcej zielonego groszku, dorodnej marchwi, kalafiorów.

Wiejskie babuleńki rozkładają na stołach kozaki, prawdziwki. Parę grzybków nadjedzonych przez ślimaki kosztuje kilkaset złotych. — *Drogo? To niech paniusia sama spróbuje znaleźć prawdziwki!* — oburza się jedna ze sprzedających. Gosposie zachęcają do kupna serów, śmietany i jajek. — *Takiego towaru w sklepie się nie dostanie* — zapewnia najbardziej wygadana sprzedawczyni. — *Śmietana nieodciągana, ser jak masło!* Jajka przeciętnie kosztują po 38 złotych za sztukę. Są i droższe. Młoda gospodyni żąda za jedno 43 złote. — *Te jajka to chyba ze złota* — żartuje kupująca obok tańszy towar kobieta. Dzieci sprzedają borówki, leśne poziomki. Stoją nieśmiało na skraju targowiska bacząc, by tłumy dorosłych nie zadeptały rozstawionych na ziemi słoików z jagodami.

O godzinie 8 rano już pustawo przy stoiskach z mięsem. Jedyna gicz cielęca szybko znajduje nabywcę. Nikt nie kwapi się natomist do kupna drogiego surowego boczku, słoniny oraz tłustego wieprzowego mięsa z kością. Tylko trzech sprzedających. Jedna kobieta oferuje okazałego koguta. Starsza pani trzyma pod pachą wielką torbę, z której wystaje ciekawski łepek szczeniaka. Młoda para zainteresowała się pieskiem. — *Kupcie go* — zachęca właścicielka psiaka. — *Za tysiąc złotych będziecie mieć państwo przyjaciela na długie lata. Szkoda się z nim rozstawać, ale cóż zrobić — suczka urodziła siedmioro szczeniąt. Sześć trafiło do sąsiadów, został ten jeden. Wyrośnie na pięknego psa. Jego ojciec był rasowy.* Po krótkich targach piesek wędruje do nowych właścicieli. — *Będziecie dbać o niego?* — upewnia się jeszcze starsza pani.

Na skraju placu — stoiska z używanymi ubraniami i butami. Przeważnie modele nie najnowsze, choć trafiają się i modne ciuchy, czeskie tenisówki, trampki. Można kupić zagraniczne czekolady, kakao. Tłok wokół młodej kobiety sprzedającej erefenowskie produkty. Ceny niewygórowane, więc rodzynki, pieprz i kawa są rozchwytywane. — *Gdyby nie budowa domu, która pochłania każdy grosz, wszystko zostawiłabym dla własnej rodziny* — zapewnia właścicielka specjałów. Obok staruszka zachwala barwne chustki: — *Takie noszą w Ameryce* — mówi. — *Proszę przymierzyć. Ślicznie pani wygląda! Tylko półtora tysiąca, a jaka elegancka!*

Malarz amator rozkłada wielkie płótna z sentymentalnymi pejzażami. Wieczór nad jeziorem, powrót z polowania (z pałacem w tle) można mieć za 5 tysięcy złotych. Pan w średnim wieku sprzedaje ksiażki. Podniszczone tanie wydanie Trylogii Sienkiewicza kosztuje aż... 4 tysiące złotych. — *Chyba lepiej kupić obraz* — stwierdzają klienci. Zniknęli gdzieś z targowego placu garncarze, dawniej zawsze tu obecni twórcy ludowego rzemiosła. Pozostał sprzedawca wiklinowych koszyków i plecionych chodników. Skurczył się kramik z drewnianymi łyżkami. Dziewczęta oblegają stoisko ze sztuczną biżuterią. Za kilkaset złotych można kupić pierścionek ze szklanym oczkiem, „niemal jak prawdziwy". Błyskotki nadążają za czasem. Nie przypominają już jarmarcznych ozdób, są lepiej wykonane, mniej pretensjonalne.

Nie wiadomo, po co na targowisku ustawiono zieleniak Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej. Towar ten sam co na straganach, ceny podobne, nie ma więc powodzenia. Może lepiej byłoby wyposażyć kiosk w większy wybór napojów chłodzących i słodyczy?

W Nowym Sączu jest kilknaście zieleniaków: sześć prowadzi Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska, dziewięć — „Społem". Nie wszystkie są tego lata czynne. Stoją zamknięte na kłódkę kioski m.in. przy Alei Wolności , ulicy Sucharskiego, na Wólkach. Nie zawsze działa zieleniak koło „Lacha". Brakuje personelu, nie kwapią się do wzięcia w ajencję zieleniaków handlowcy amatorzy. W ajencyjnych kioskach, takich jak np. zieleniak koło dworca PKS — ceny są dość wysokie i z trudem, podobnie jak w uspołecznionym handlu — ulegają obniżkom. Gdy na Maślanym Rynku truskawki kosztowały już 220 złotych za kilogram, tutaj nadal płaciło się po 300 złotych. Szybko dostosowano się do ruchomych cen w Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej; stragan przed sklepem przy ulicy Jagiellońskiej oferował piękne owoce po 200 złotych za kilogram, najtaniej można tu kupić czereśnie. Coraz łatwiej handlowcom zrozumieć, że przy dużej konkurencji — kto potrafi w porę obniżyć ceny — zyskuje, kto trzyma się cen stałych — traci.

**LUCYNA KASZUBA**

# Z PRACY SĄDÓW

Marian M., Witold S., Wacław Ch. i Wacław C. mieli szczególne upodobania do samochodów. Interesowało ich zwłaszcza to co znajdowało się wewnątrz. Dokonując włamań zabierali co wartościowszego wpadło w rękę. Mogło to być koło zapasowe, akcesoria, odzież, zdarzył się nawet robot kuchenny. Plądrowanie cudzych piwnic dostarczało również atrakcyjnych łupów. Były też inne kradzieże, m. in. biżuterii, sztućców czy kożucha, a także wyłudzanie pieniędzy np. na zakupienie silnika do samochodu „żuk". Ze złodziejską czwórką współdziałali paserzy: Mieczysław Sz., Ryszard T., oraz Maria W. Przestępczy proceder — jak to na ogół bywa — nie trwał długo i w konsekwencji wszyscy wymienieni znaleźli sią pod kluczem.

Sąd Rejonowy w Nowym Sączu wymierzył kary stosownie do „zasług". Marian M. „zainkasował" 2 lata pozbawienia wolności i 150 tys. złotych grzywny z zamianą na 5 miesięcy aresztu w razie niewypłacalności, Witold S. 1 rok w odosobnieniu i 50 tys. złotych, Wacław Ch. 150 tys. złotych z zamianą na 5 miesięcy więzienia i przepadek mienia oraz Wacław C. 150 tys. zł z zamianą na 5 miesięcy odsiadki. Paserów ukarano grzywnami, od 200 tys. do 50 tys. złotych.

☆

Panowie Ryszard M. lat 25 i Józef G. lat 29, obaj bez zawodu, z nikim też nie związani umową o pracę, uciążliwie odczuwali brak gotówki. Postanowili więc postarać się o pieniądze sposobem już wcześniej wypróbowanym, aczkolwiek nie mającym nic wspólnego z uczciwą pracą. Upatrzywszy sobie ofiarę doszli do wniosku, iż ulegnie ona sile ich pięści i odda co posiada. Tak też się stało. Za rozbój i rabunek 26 tys. złotych (w warunkach recydywy) sąd skazał ich obu na 2 lata pozbawienia wolności i po 100 tys. złotych grzywny z zamianą na 3 miesiące i 10 dni aresztu w razie nieuiszczenia tej kwoty. Ponadto pozostawać będą przez 4 lata po wyjściu z paki pod nadzorem ochronnym.

☆

Pecha mieli włamywacze, 23-letni Piotr K. oraz 18-letni Dariusz P., gdyż przygotowana przez nich operacja została zlikwidowana w zarodku przez funkcjonariuszy MO. Kiedy po podważeniu śrubokrętem drzwi balokonowych w pewnym mieszkaniu usiłowali wtargnąć do środka, zostali spłoszeni i ujęci. Sąd wymierzył kary: Piotrowi K. 1,5 roku pozbawienia wolności (popełnił już wcześniej podobne przestępstwo), zaś Dariszowi P. 1 rok. Obaj muszą zapłacić po 60 tys. złotych grzywny lub odsiedzieć w zamian po 2 miesiące. Zywyrokowano też konfiskatę mienia i publiczne ogłoszenie werdyktu.

# Proszę o głos

W telewizyjnej relacji z wyborów w Kościelisku poinformowano, że radni poprzedniej kadencji doprowadzili do budowy wodociągu, a największym kłopotem mieszkańców jest brak kanalizacji, czym powinni zająć się nowo wybrani radni. Owszem spółka wodna doprowadziła do budowy wodociągu dla części domów w Kościelisku, ale do wodociągu dla całej wsi jeszcze daleko. Natomiast o budowie kanalizacji w Kościelisku pisałem w latach poprzednich dosyć dużo, niestety niezbyt pochlebnie z powodu skandalicznego przebiegu tych prac, a nowi radni będą musieli zająć się usunięciem dokuczliwych dla mieszkańców nieporządków po tej budowie. Jadąc Drogą Junaków do Kościeliska można urwać podwozie na dziurach pozostałych po robotach kanalizacyjnych, szczególnie przy dojeździe do Wojdyłówki. A już wertepy na drodze wiodącej z Wojdyłówki w stronę Krzeptówek przekraczają chyba nawet wyobrażenia o rajdzie Safari. Warto by także pomyśleć o ustawieniu na wsi śmietników , gdyż wielu mieszkańców, a nawet właścicieli dużych domów wypoczynkowych wysypuje odpadki do okolicznych potoków,.

Przy drodze przez Karpielówkę ma siedzibę zakopiańskie Stowarzyszenie Inwalidów „Dom Otwartych Serc", którego głównym celem jest budowa w okolicy Zakopanego domu wypoczynkowego dla najciężej poszkodowanych inwalidów. Stowarzyszenie gromadzi środki na tę budowę na koncie **PKO Zakopane nr 49621-35624--132**. Garstka zapaleńców, na których spocznie cały ciężar realizacji tej inwestycji, zwraca się z apelem o społeczne wsparcie tego zamierzenia.

**ZYGFRYD DZIEKAŃSKI**
**Kościelisko**

# Zawody strażackie

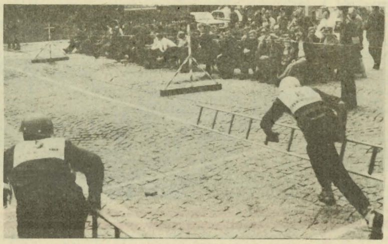

Na stadionie „Wierchów" w Rabce odbyły się VII mistrzostwa województwa nowosądeckiego w sporcie pożarniczym. Najszybciej po drabinie hakowej na trzecie piętro wspinał się **Jan Czyszczoń** z rabczańskiej zawodowej straży pożarnej (uzyskany czas — 16,42 sek. jest nowym rekordem Nowosądeckiego), wyprzedzając **Artura Ołpińskiego** z Rafinerii Nafty w Gorlicach i **Zbigniewa Rysia** z Rabki. Pożarowy tor przeszkód najlepiej pokonali również Czyszczoń i Ołpiński, trzecie miejsce zajął **Adam Kawula** z Rabki. Miejscowa straż pożarna wygrała również ćwiczenia bojowe (przed ekipą SZEW) i sztafetę 4 razy 100 metrów z przeszkodami.

★

W Grybowie w sportach pożarniczych rywalizowało 29 jednostek OSP. Najlepiej wypadła — kierowana przez naczelnika **Zbigniewa Drobnego** — grupa strażaków z Bystrej Podhalańskiej (będzie reprezentować nasz region podczas mistrzostw Polski w Łodzi), wyprzedzając ekipy Mszany Dolnej i Podłopienia. Wśród kobiet doskonale zaprezentowała się drużyna z Szymbarku. We współzawodnictwie młodzieżowych drużyn strażackich dużo braw zebrały dziewczęta z Tęgoborzy, Podczerwonego, Dzianisza i Sromowiec NIżnych oraz chłopcy z Zaskala, Ptaszkowej, Łącka, Podczerwonego i Bystrej Podhalańskiej.

**Leon Nowicki**

# Grzesznicy

*Dr. Jerzemu Masiorowi i Aktorom sceny poetyckiej i teatru im. B. Barbackiego.*

**Wędrowni grzesznicy**
**ptasiego traktu**
**Kupcie ode mnie**
**WIERSZ**

**Temu co Szpak**
**porwał**
**z czereśni czereśnię**
**albo ten drugi**
**brylant**
**czystej wody**
**Prutu**
**SZUM**

**Kupujcie wszystko!**
**mnie**
**marzenia**
**Huculskie cymbały**
**na Góralki wesele**

**Lecz**
**oczu nie sprzedam nikomu**

ANNA SZOPIŃSKA

# NA HARENDZIE O ZAKOPANEM

Henryk Jost — doktor nauk technicznych, inżynier, nie bez przyczyny uznawany jest za skarbnicę wiedzy o stolicy Tatr. Spojrzenie niehumanisty na zakopiańską materię jest jednak siłą rzeczy różne od kawiarniano-towarzyskiej perspektywy, od poruszania się w gąszczu literackich mitów i anegdot. Szacowny zakopianin, sprawca i bohater siedemdziesiątego piątego już „Wieczoru na Harendzie" podzielił się z gośćmi domostwa Kasprowiczów wspomnieniem o Zakopanem lat międzywojennych, obrazem, który zapadł mu w pamięć, gdy, chłopcem jeszcze, patrzył jak podgórska wieś, podówczas stacja klimatyczna, zmienia się w aglomerację o sporych ambicjach.

Tę osobliwą aurę Zakopanego — miejscowości łączącej cechy wsi i miasta, aurę siedliska paradoksów — wydobył Henryk Jost zaraz na początku, nadmieniając, że i wcześniej było Zakopane dla Polaków spod trzech zaborów ostoją swobodnych kontaktów, wolnej wymiany myśli; a ze swoją dziwnością, magnetycznym urokiem Tatr — celem pielgrzymek turystów i różnych niepospolitych ludzi.

Nie od rzeczy będzie chyba przydać tu jeszcze sąd o tamtych czasach wspomniany na kartach „Księgi Tatr wtórej":

*Wskutek powszechnego ciążenia ku Tatrom Zakopane staje się czynnikiem społecznym pierwszorzędnego znaczenia, a wywołuje dążność do zakładania tu najróżnorodniejszych ognisk umysłowego ruchu. Wszystko, co się gdziekolwiek w Polsce dzieje, odbija się w Zakopanem. Echa zatargów myślowych, odgłosy burz politycznych, walk społecznych, czynów jednostkowych i dążeń tłumów — wszystko to się załamuje w tym ruchliwym mrowiu ludzkim, które na parę miesięcy zwala się pod Tatry.*

Otóż i mamy Zakopane — soczewkę. Taki stan poprzedził międzywojenne lata. A że istnieje pod Giewontem pewna ciągłość tradycji, przeto zdolność skupiania niepowszednich, twórczych osobowości, zdolność łączenia przeciwieństw odnajdziemy bodaj w każdej epoce dziejów Zakopanego. Ze wspomnień Henryka Josta wyłania się miejscowość, w której „gnojówki na Krupówkach sąsiadowały z nowoczesnymi budynkami". Władysław hr. Zamoyski w początkach naszego stulecia wznosił tu gmach z zamysłem urządzenia wystawy dzieł sztuki ze wszystkich trzech zaborów; po odzyskaniu niepodległości w dużej sali wystawowej eksponował prace swoich twórców Związek Polskich Artystów Plastyków.

Przy rosnącej gwałtownie liczbie mieszkańców stało się Zakopane w dwudziestoleciu atrakcyjnym ośrodkiem sportowego życia: tu się rozegrały w 1920 r. pierwsze narciarskie mistrzostwa Polski, ale i, prawem kontrastu — w sierpniu 1928 r. pierwszy tatrzański wyścig automobilowy, który przerodził się w coroczną, głośną imprezę, a uczestniczyło w nim wiele zmotoryzowanych sław, zbierając trofea takie jak np. 30-kilogramowa srebrna waza. FIS, po raz pierwszy urządzony pod Giewontem w 1929 r., powtórzył się w zimie 1939 — Henryk Jost chodził wówczas do podstawowej szkoły przy ul. Nowotarskiej i zapamiętał okres mistrzostw jako ogromną radość z dwóch tygodni wolnego, silnych mrozów i niepojętej ilości śniegu.

Sięgnijmy znowuż do Jalu Kurka:

*W roku bieżącym (1933) Zakopane otrzymało nareszcie prawa miejskie. Stała ludność świeżo kreowanego miasta przekroczyła 10 000 mieszkańców. Frekwencja roczna przyjezdnych za ten rok wyniosła 42 286 gości, w tym z zagranicy — 1969 osób.*

Białemu szaleństwu wychodził naprzeciw rodzimy przemysł — dość wspomnieć pierwsze wytwórnie nart Zubka czy Bujaka.

Jeszcze w roku 1911 Jan Trybuła założył przy Nowotarskiej pierwszą zakopiańską drukarnię, z której wychodziły podręczniki i książki bardzo dobrej jakości.

Wybitni artyści-śpiewacy z Warszawy, Krakowa, Lwowa i Poznania dawali występy na wolnym powietrzu, tworząc jedyną w swoim rodzaju „operę górską".

Założenie szkoły średniej — później gimnazjum realnego — przysporzyło Zakopanemu i reszcie Polski wielu wykształconych, wartościowych obywateli; rejestr tych, którzy wyszli z „Liliany" sięgając po profesury, rozwijając różne dziedziny nauk, sławiąc Podtatrze w dalekim świecie — jest długi, bardzo długi. A przyjeżdżali tu nie tylko zagrożeni chorobą płuc — Zakopane przyciągało ludzi swoim klimatem umysłowym, obecnością wielu znakomitych nauczycieli, „belfrów gimnazjalnych" z duszami artystów, filozofów, taterników.

Ze swojego archiwum wydobył Henryk Jost unikatowe zdjęcia: oto pożółkła fotografia ulicy Grunwaldzkiej i ulica Kamieniec zupełnie pusta, archaiczny autobus — własność utworzonej w 1924 roku Zakopiańskiej Spółki Samochodowej, która obsługiwała m.in. linię do Morskiego Oka. Papiernia koło Ronda w 1939 r. i restauracja Trzaski, skrzyżowanie Nowotarskiej, Krupówek i Kościeliskiej w dawnym kształcie, synagoga przy starym cmentarzu (rozebrana podczas okupacji). Wreszcie górna stacja kolejki na Kasprowy Wierch w budowie — rok 1936.

Tu dr Wincenty Galica, autor pomieszczonego kiedyś w „Podhalance" artykułu „Quo vadis, Zakopane?", dopełnił jeszcze swoimi szkiełkami witrażowy obraz stolicy Tatr z lat przedwojennych: ta, do 1934 roku — wieś miała swoje elektrownie wodne, 24 korty tenisowe, szczyciło się Zakopane drużynami hokejowymi, na Równi Krupowej odbywały się zawody hippiczne, a w zimie skiring, był w tej „wsi" tor saneczkowo-bobslejowy, a jedyna skocznia tętniła życiem. Budowana w ciągu 3 lat oczyszczalnia ścieków o wydolności 6 tys. kubików przystosowana była nawet do neutralizowania detergentów w koksowym złożu. Kolejki linowe powstawały w tempie trudnym do wyobrażenia dla dzisiejszych budowniczych: ta na Kasprowy Wierch, budowana i przy 30-stopniowym mrozie, gotowa była po siedmiu miesiącach i dwóch tygodniach, a ta na Gubałówkę — zrobiona w osiem miesięcy. Wszystko przy pomocy łopat, taczek, kilofów. Gdy to jeszcze, jak chce dr Galica, zestawić z trzyletnim budowaniem kolejki na Butorowy za naszych czasów, z dwunastoma latami mozolnego powstawania nowej oczyszczalni, z faktem, że po tych samych torach jechało się dawno, dawno temu do Krakowa dwie godziny — wnioski nasuwają się same. Wnioski może nie aż tak jednoznaczne, bo w rzeczywistości o wiele bardziej skomplikowanej przyszło nam żyć, z innymi problemami i potrzebami się borykać, — nigdy też tyle budów naraz nie było prowadzonych — ale nasuwają się nieodparcie.

Latami ciągnący się remont historycznej już sali widowiskowej „Morskiego Oka", sceny, którą deptali Solski, Modrzejewska i inne sławy — nie wyczerpuje bynajmniej długiej listy „osiągnięć" naszych czasów. BWA i MDK oczywiście nie zapewniają melomanom komfortowych warunków, planowany kiedyś ośrodek kultury regionalnej nie powstał.

Tak oto lata międzywojenne i wcześniejsze, będąc faktycznie tematem Wieczoru, stały się niepostrzeżenie płaszczyzną odniesienia i trampoliną ku problemom całkiem już dzisiejszym. Przywołane na prośbę gospodyni „Harendy" wspomnienia Henryka Josta o uroczystym przeniesieniu prochów Jana Kasprowicza do mauzoleum na chwilę tylko przerwały gronu bywalców wkorzenionych w zakopiańskie sprawy emocjonujący wątek refleksji o randze miasta pod Giewontem i jego paradoksach. Przedmiotem niepokoju dyskutantów było niemal wszystko: od grożącej katastrofy ekologicznej, braku mądrości w kształtowaniu najbliższego otoczenia i niekontrolowanej urbanizacji, przez okaleczony krajobraz i problematyczne walory uzdrowiskowe, po niedowład komunikacji i powszechne wśród zakopian odczucie, jakoby byli teraz „upośledzonymi dziadami". Epitety równające dzisiejszych architektów z budowniczymi „folwarków dla najwyższej administracji" należały do najłagodniejszych, ale ściany „Harendy" słyszały już ponoć niejedno. Wyjaśnienia obecnego akurat przedstawiciela „oskarżonych", tłumaczenia, w jakim stopniu architekt uzależniony jest od inwestora, środków, wykonawców — nie na wiele się, prawdę mówiąc zdały.

Sięgnijmy jeszcze raz po „Księgę Tatr":

— *Zakopianie to naród honorny, tak syćka o nik godajom, a mie sie ino zdaje, ze ta óni o ten ambit nie straśnie dbajom. Jo haw jesce młody, ale se miarkujem som w sobie, ze troche więcej oleja nie zawadzi, bo gazdostwo ani tyz dudki nie zawse sceście cłekowi przinioson, kieś mądry za przeprosenien jak fujara. Nadrzykajom ludzie, ze drzewiej inacy bywało. Pewnie ze inacy. Stary Krzeptowski Sabała kieby z grobu wstoł, toby uciók ze Zakopanego, boby sie nie fcioł patrzyć na teraźniejse porządki.*

Kazał to Jalu Kurek powiedzieć Józkowi, synowi Marusarza Jarząbka w latach po I wojnie. Kto wie, czy i w tym narzekaniu nie objawia się ciągłość tradycji pod Giewontem...

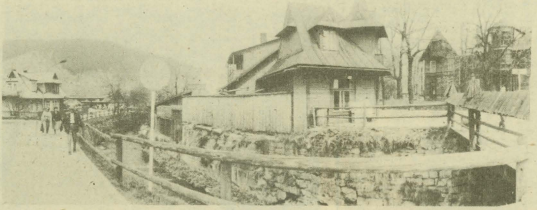

Fot. MICHAŁ SROKA

Andrzej B. Krupiński

Naddunajeckie grody, stróże i zamki (16)

# Napierski na Czorsztynie

Aleksander Kostka Napierski przybył na Podhale w początkach maja 1651 roku, legitymując się królewskim listem przypowiednim, upoważniającym go do werbowania żołnierzy zaciężnych. Sprawa pochodzenia owego listu, podobnie jak i jego okaziciela, jest mocno niejasna. Istnieją dwie możliwości: albo list był sfałszowany, albo też Napierski posiadał go jeszcze z czasów swej służby pod komendą Houwaldta, który dokonywał zaciągu na wojnę przeciw Turcji. Faktem jest jednak, iż dokument ten otworzył mu drzwi, a nawet serce podstarościego nowotarskiego Wiktoryna Zdanowskiego, przyjmującego wszystko, co mówił mu o sobie młody oficer za dobrą monetę. Sympatia starego szlachcica do Napierskiego byłaby z pewnością mniejsza, gdyby znał treść innego dokumentu, którego ten mu jednak nie pokazał. Był to uniwersał ni mniej ni więcej, tylko samego Bohdana Chmielnickiego, skierowany do chłopów polskiech, w którym czytamy między innymi:

— *Bohdan Chmielnicki wiadomo czynię wszystkim poddanym Korony Polskiej, że za szczęściem i błogosławieństwem od Pana Boga nam danem, pod moc i władzę naszą podbiwszy państwa tej Korony Polskiej, uwolnić was obiecuję od ciężarów i robocizny. Będziecie tylko na samych czynszach, tak jako szlachta byli; tylko żebyście nam wiary, jako ruscy poddani, dotrzymali; panów swoich żebyście opuszczali, przeciwko nim powstawali i do nas się jako w największych kupach gromadzili.*

Pobyt u Zdanowskiego umożliwił Napierskiemu podejmowanie wypraw do okolicznych wsi, rzekomo w celach werbunkowych. Aliści proboszczowie padhalańskich parafii dość szybko ustalili prawdziwy cel jego eskapad i nie omieszkali powiadomić o nim biskupa Piotra Gębickiego, któremu Jan Kazimierz powierzył obronę Krakowa. Z doniesień ich wynikało, że Napierski, wykorzystując nastroje górali pomnych gwałtów i nadużyć, jakich dopuszczali się wobec nich starostowie nowotarski i czorsztyński, wzywał ich do powstania przeciw szlachcie, w czym wspierali go Stanisław Łętowski alias Marszałek, naówczas sołtys z Czarnego Dunajca, oraz rektor szkoły w Pcimiu, Radocki.

Przez cały miesiąc Napierski i jego emisariusze krążyli po wsiach podhalańskich i pogórzańskich, starając się pozyskać jak najwięcej zwolenników przyszłego powstania. Hasłem do niego miało być zajęcie przez „pułkownika" zamku w Czorsztynie. Zamek ten miał się stać miejscem zbornym powstańców. Pod nim też wojska Rakoczego miały przekroczyć polsko-węgierską granicę na Dunajcu, by następnie ruszyć na Kraków.

Zajęcie zamku czorsztyńskiego zaplanował Napierski na połowę czerwca 1651 roku. Wiedział już wtedy, iż został on pozbawiony załogi, jako że starosta czorsztyński Jerzy Platemberg wyruszając pod Beresteczko pozostawił w zamku jedynie arendarza Salomona Włochowicza, tytułującego się szumnie *bonorum Capitaneatus Czorsztynienisis arendator* i kilku pachołków. Było to oczywiste zaniedbanie, jeśli zważy się, iż zamek stanowił jedno z kluczowych fortalicjów na granicy Polski z Węgrami. Już starosta Jan Baranowski utrzymywał dla jego obrony, i to w czasach pokoju, dziesięciu żołnierzy pieszych, trzech odźwiernych, puszkarza, bębnistę i trębacza, a zdając sobie sprawę z tego, że i ta załoga jest niewystarczająca, raz po raz monitował lustratorów królewskich o środki niezbędne na powiększenie jej o dalszych dziesięciu piechurów. Bezskutecznie.

Dnia 12 czerwca Napierski, zebrawszy kilkunastu górali, w tej liczbie również wyrwanych podstępem z rąk kata dwóch zbójników, Wasyla Czepca i Jędrzeja Sawkę, rzekomo z zamiarem udania się na polowanie opuścił Nowy Targ i nocą z 14 na 15 zaczaił się pod bramą zamku czorsztyńskiego, by zaraz po otwarciu jej wtargnąć na dziedziniec i opanować fortalicjum. Zaskoczonemu arendarzowi jako dowód praworządności swego postępowania przedstawił sfałszowane przez Radockiego pismo królewskie polecające rzekomo Napierskiemu zajęcie zamku i obronę granicy.

Mając już w rękach Czorsztyn, zamierzał teraz Napierski czekać tu na górali-powstańców i posiłki ze strony Rakoczego. Od razu też przystąpił do wzmacniania murów, przygotowywania zapasów wody, żywności i broni. Jednocześnie wysłał posłańców po kule oraz proch do Krakowa i Lubowli. W tym też czasie (18 czerwca) pisarz komory celnej w Nowym Targu, Gniewosz, zawiózł do Krakowa jego pismo skierowane do biskupa Gębickiego. Napierski zawiadamiał w nim, że jest Aleksandrem

# ŚWIĘTO PASTERSKIE

Orawa już po raz czternasty gościła uczestników Święta Pasterskiego. I w tym roku część pierwsza imprezy odbywała się w najstarszej wsi regionu — Orawce, druga zaś w Jabłonce — w Parku 1000-lecia. Gminny Ośrodek Kultury w Jabłonce robi wszystko, żeby tej ludowej imprezie nadać coraz bardziej okazały charakter. Możliwość uczestniczenia w konkursie, zaprezentowania własnego utworu czy staroświeckiej piosenki, melodii, obyczajów lub wierzeń mobilizuje do podtrzymywania tradycyjnej kultury ludowej, duchowego dorobku naszych ojców i dziadów. Ma to kapitalne znaczenie dla rozwoju kultury współczesnej, która przecież korzeniami sięga do kultury ludowej i z niej czerpie soki ożywcze.

Jury XIV Konkursu „Pasterski Zbyrcok" postanowiło nie przyznawać pierwszej nagrody w kategorii muzyk dorosłych. Dwa równorzędne drugie miejsca wraz z nagrodami pieniężnymi otrzymały: muzyka zespołu „Podhale" Cepelia — grupa orawska z Jabłonki oraz muzyka z Lipnicy Wielkiej — Kiczory, prowadzona przez **Ludwika Młynarczyka.** W kategorii instrumentalistów dziecięcych równorzędne pierwsze miejsca przyznano dwom chłopcom z Lipnicy Wielkiej-Przywarówki: **Marcinowi Kowalczykowi** (drumla) i **Krzysztofowi Walkowi** (złóbcoki). W grupie instrumentalistów dorosłych na pierwszym miejscu usytuowali się **Roman Pakos** (skrzypce) oraz grający na listku **Ludwik Młynarczyk** — obaj z Lipnicy Wielkiej, drugim miejscem podzielili się skrzypkowie **Eugeniusz Karkoszka** z Przywarówki i **Jan Zborek** z Jabłonki.

W kategorii śpiewu ludowego w grupie dziecięcej najlepsi byli „Mali Brzegowianie" z Brzegów (dziewczynki), a równorzędne drugie miejsca zajęły — grupa z Przywarówki (dziewczynki) i „Sałaśniak" z Czarnego Dunajca. Trzy równorzędne trzecie miejsca przyznano: grupie chłopców z Przywarówki, „Małym Brzegowianom" z Brzegów (grupa mieszana) oraz „Kumaradkom" z Lipnicy Wielkiej-Kiczor. W śpiewie solowym równorzędne pierwsze miejsce uzyskali **Maria Mentel** i **Jaś Młynarczyk** — oboje z Kiczor. Wśród młodzieży pierwszą nagrodę otrzymała grupa „Rąbań" ZSMP z Chyżnego, a drugą — grupa dziewcząt z Przywarówki. W kategorii dorosłych pierwszego miejsca nie przyznano, równorzędnymi drugimi miejscami wyróżniono grupę „Kumoski" z Lipnicy Małej (Towarzystwo Kulturalne Czechów i Słowaków) i „Trzy Kumoski" z Kiczor (również TKCiS).

Na konkurs literacki im. Piotra Borowego wpłynęło mniej utworów niż w minione lata, ale poziom nadesłanych prac był stosunkowo wysoki. Najlepszymi w tworzeniu poezji gwarowej okazali się **Emil Kowalczyk** i **Robert Kowalczyk** — jego syn, uczeń II klasy LO w Jabłonce — oraz **Jan Czerwień** z Chyżnego. Sylwetkę Piotra Borowego przypominał **Józef Pieróg,** a „Złote myśli" orawskiego „dumaca" recytowała tegoroczna laureatka białodunajeckiego konkursu recytatorskiego im. Andrzeja Skupnia-Florka, **Anita Kowalczyk.** Piękna poplenerowa wystawa plastyczna dawała swoistą oprawę orawskim posiadom.

„Święto Pasterskie" ma niewątpliwie znaczenie dla dziś i jutra kultury orawskiej. Słusznie więc organizatorzy przygotowują je z taką troską i wiążą z nim wielkie nadzieje. Mogą się też poszczycić bezsprzecznym dorobkiem. Ale mimo tych zauważalnych osiągnięć nasuwają się pewne refleksje. Tę doroczną folklorystyczną imprezę podtrzymują twórcy i animatorzy kultury głównie z Lipnicy Wielkiej. Przydałoby się większe zaangażowanie mieszkańców innych orawskich wsi, pragnęłoby się widzieć na imprezie nowe twarze artystów muzyków, śpiewaków, twórców regionalnej literatury. Bo chociaż *tegoroczny konkurs był na poziomie dobrym* — jak czytamy w protokole Jury — to jednak brakło *specjalnie wyróżniających się wykonań zarówno w muzyce instrumentalnej, jak i w śpiewie*. To samo da się powiedzieć o repertuarze, który — pomimo bogactwa tutejszego folkloru — jest mało urozmaicony. Tradycja gry na instrumentach pasterskich, takich jak rogi, trombity, fujarki, piszczałki — od szeregu lat nie jest kontynuowana, chociaż celem konkursu o „Pasterski Zbyrcok" jest rozwój muzykowania pasterskiego.

Aby więc następne „Pasterskie Święto" było lepsze od tegorocznego — trzeba o tym już dzisiaj myśleć.

ANDRZEJ JAZOWSKI

# Obrazy jak wiersze

Zwróciła na siebie uwagę podczas ostatniej wystawy nowosądeckiego środowiska plastycznego; niezwykły, poetycki pejzaż „Trwanie Ofelii", w którym przyroda jakby ukazywała wewnętrzne, utajone życie — wiele zapowiadał. Pierwszą indywidualną ekspozycję malarstwa **Barbary Paluch** urządzono w sądeckiej Małej Galerii BWA (można oglądać do 15 lipca). Pejzaże, portrety, symboliczne kompozycje warte są obejrzenia, choć nie wszystkie reprezentują wyrównany poziom. Widać, że autorka jest w trakcie poszukiwań.

Barbara Paluch pochodzi z Kobylanki koło Gorlic. Kończyła krakowską Akademię Sztuk Pięknych specjalizując się w architekturze wnętrz. Od lat mieszka z rodziną w Piwnicznej. Zajmuje się projektowaniem wnętrz klubów, sklepów, ostatnio przygotowała projekt pomnika martyrologii dla Młodowa. Sporo czasu, zajmuje artystce praca społeczna; jest przewodniczącą Koła Ligi Kobiet Polskich w Piwnicznej.

Dotąd malowała niewiele. Teraz, gdy syn Artur kończy studia w Akademii Wychowania Fizycznego w Krakowie, a córka Alicja jest uczennicą sądeckiego I Liceum Ogólnokształcącego, Barbara Paluch znajduje więcej czasu na twórczość. Od kilku lat należy do Stowarzyszenia „Sztuka Podhalańska" Pisze również wiersze — nastrojowe liryki i erotyki (drukowaliśmy wiersze Barbaray Paluch w „Dunajcu").

Jako malarka upodobała sobie dość ograną porę dnia — zmierzch; zachodzące słońce jest częstym motywem pejzaży. Nie ma jednak nic banalnego w jej krajobrazach z płonącym wieczornym niebem. Czerwonawe światło rozjaśnia nieprzyjażne wybrzeża morskie, przydaje tajemniczości wodom jezior, lasom, nabiera symbolicznego sensu rzucając cień na twarz lady Mackbet. Wieczorna poświata towarzyszy wspomnieniom z podróży po Jugosławii, dodaje barw spokojnym pejzażom z okolic Piwnicznej. Wiele z obrazów to jakby namalowane wiersze; pełno w nich emocji, wzruszeń. Piękne są rozwichrzone polne kwiaty stłoczone w wazonie, kompozycje roślinne w pastelowych tonacjach, niezwykła „Zima w Głębokiem", baśniowa i poetycka. Nuta niezwykłości pojawia się jeszcze wyraźniej w kompozycjach fantastycznych, mówiących o pięknym, spokojnym świecie („Słoneczne dzieci") czy też zapowiadających kosmiczną przygodę.

---

Leonem Kostką ze Sztemberku, pułkownikiem królewskim, i że *za wyraźnym ordynansem królewskim objął Czorsztyn, iżby nieprzyjaciel onego nie ubiegł*. Napisał ponadto, ze *w obronie zamku pilne staranie deklarując, uprasza o kilka sztuk armat u biskupa, aby mógł się czym bronić nieprzyjacielowi*. Poza tym domagał się *kul i prochu, gdyż na zamku tak ważnym mało tej amunicji zastał*. Prawda, że tupetu Napierskiemu los nie poskąpił? Ale też list ten był przysłowiową oliwą dolaną do ognia. Biskup, wcześniej już uprzedzony o zamiarach naszego „bohatera", wysłał pod Czorsztyn Michała Jordana, starostę dobczyckiego, na czele oddziału 60 piechurów i 25 dragonów pod Chrząstowskim, polecając pojmanie awanturnika. Aliści wyolbrzymione wieści o nastrojach wśród chłopów i o silnych oddziałach mających jakoby nadciągać na pomoc Napierskiemu skłoniły Jordana do odwrotu. Tymczasem na zamku zjawił się jedynie Łętowski z niewielką grupą górali, tak iż liczba obrońców fortalicjum wzrosła do pięćdziesięciu zaledwie ludzi.

Po niepowodzeniu ekspedycji Jordana biskup Gębicki, doszedłszy do wniosku, iż sytuacja na Podhalu jest poważniejsza niż początkowo sądzono, podjął przygotowania do zlikwidowania rozwijającego się powstania. Ogłosił zatem pospolite ruszenie szlachty województwa krakowskiego, a jednocześnie wezwał do marszu pod Czorsztyn wszystkie pozostające do jego dyspozycji oddziały. W rezultacie już 22 czerwca pod komendą pułkownika Wilhelma Jarockiego stanęło blisko 1000 piechoty i jazdy, między innymi 280 dragonii i 60 wybrańców muszyńskich biskupa Gębickiego, 200 piechurów z dóbr siewierskich pod dowództwem Rachwalskiego, 150 ludzi starostv lubowelskiego Lubowieckiego oraz 60 górali spod Żywca, których przyprowadził pod Czorsztyn pleban Łodygowski, ks Stanisław Kaszkowicz. Przeciw nim wszystkim wspartym czterema działami stanęło 40 do 50 ludzi Napierskiego. Stąd też wynik bitwy łatwy był do przewidzenia. A jednak Napierski nie zgodził się na poddanie zamku bez walki. Liczył zapewne na pomoc górali, a jeszcze bardziej Jerzego Rakoczego, którego wejście w granice Polski zapowiadał na dzień 24 czerwca. Aliści wszystkie te rachuby zawiodły go całkowicie: żadna odsiecz nie nadeszła.

Bitwa o zamek trwała niemal trzy dni (22 — 24 czerwca). Napierski, będąc już ranny, spisywał się zupełnie dzielnie. Ludzie jego z braku naboi przetapiali ołów wyjmowany z okien, zrzucali na oblegających płyty wyłamywane z posadzek oraz kamienie. Również mury starego zamku okazały się jeszcze przydatne do obrony. Gdy jednak obrońcom zaczął dokuczać głód i brak wody, postanowili poddać twierdzę, ratując życie w zamian za wydanie pułkownikowi Jarockiemu swych przywódców, Napierskiego i Łętowskiego. I tak 24 czerwca, a więc w dniu, w którym Kostka planował marsz na Kraków, związanego spiskowcy przekazali żołnierzom biskupa. Inna wersja upadku Napierskiego mówi, iż został on wzięty podstępem przez ludzi księdza Stanisława Kaszkowicza, którzy udając oddział powstańczy zostali wpuszczeni na zamek i po krótkiej walce opanowali go.

Epilog całej sprawy miał miejsce na Krzemionkach pod Krakowem we wtorek przed południem 18 lipca 1651 roku, gdzie zazwyczaj odbywały się egzekucje skazanych. Kilka dni wcześniej krakowski sąd grodzki skazał oskarżonego o zdradę stanu i sfałszowanie dokumentów, Kostkę Napierskiego na wbicie na pal, Stanisława Łętowskiego na śmierć przez powieszenie, a Marcina Radockiego przez ścięcie mieczem.

---

JAN POPRAWA

## GWIAZDOZBIÓR

# Ostafil

Nazwisko Ostafila z całą pewnością nie jest znane wszystkim Czytelnikom „Gwiazdozbioru". Nie tylko jednak popularność jest podstawą do uznania kogoś za „gwiazdę". Ostafil — to artysta poważny, cieszący się dobrą (acz niewielką) sławą, szanowany przez samych muzyków i piosenkarzy, mający ładny artystyczny dorobek i własną „twarz".

Estrada gromadzi dziś najrozmaitsze postacie i pomysły. Obok tradycyjnej piosenki — zdarzają się na niej formy czysto muzyczne. Zdarzają się zjawiska niewiele mające do czynienia z klasycznie pojmowaną sztuką, będące zaś rodzajem manifestacji estetycznej czy emocjonalnej. I tak dalej i tak dalej...

Wśród rozmaitości składających się na mozaikę, najogólniej zwaną „polską sztuką estradową dzisiaj" — szczególne miejsce zajmuje blues. Zwłaszcza w ostatnich latach zapanowała osobliwa moda na to zjawisko muzyczne. Powstały odrębne bluesowe festiwale, zespoły specjalizujące się w twórczości bluesowej (a raczej niby — bluesowej). Zaczęły się pojawiać płyty gramofonowe i telewizyjne programy z „bluesem" w tytule.

Cała ta „fala bluesa" związana jest w naszym kraju z kilkoma osobami. Niewątpliwie najpopularniejszą z nich jest Ireneusz Dudek, artysta śląski, który przez wiele lat dając upust swym upodobaniom artystycznym oraz energii organizatorskiej — doprowadził do stworzenia „śląskiej fali", festiwalu „Rawa Blues" w Katowicach, wreszcie wspomnianej już mody na muzykę oznaczoną słowem „Blues". Wszelako obok Dudka działali na polskich estradach artyści uprawiający muzykę (czy raczej twórczość) inspirowaną bluesem. Jednym z takich artystów był Paweł Ostafil.

Uważny Czytelnik tego felietonu wyczuwa pewną rezerwę, jaką mam wobec stosowania słowa „blues" do twórczości polskich artystów estradowych. Rezerwa ta, a może nawet uprzedzenie, bierze się z mego szczególnego upodobania do muzyki jazzowej. Co ma piernik do wiatraka? Ano właśnie, ma!

Jak wiadomo, jazz jest rodzajem muzycznym powstałym na przełomie dziewiętnastego i dwudziestego wieku w Stanach Zjednoczonych. U podstaw tego gatunku, zwanego „fenomenem dwudziestego wieku", leży mieszanina rozmaitych elementów, form i idei muzycznch, wywiedzionych i przywiezionch do Ameryki przez przedstawicieli różnych kultur. Pośrednio — tradycja rytmiczna z Afryki, wpływy muzyki ludowej z rozmaitych regionów Europy, przemożny cień „klasycznej" tradycji muzycznej świata cywilizacji zachodniej — wpłynęły na uformowanie się jazzu jako zjawiska artystycznego. Bezpośrednio wszakże jazz wziął się z istniejących przed nim na terenie Stanów Zjednoczonych gatunków takich jak ragtime, spirituals lub gospels, oraz blues. Blues był rodzajem ludowej pieśni amerykańskiej biedoty (brzmi to niczym referat z wczesnych lat pięćdziesiątych, nieprawdaż?) ukształtowanej w dwunastotaktową formę muzyczną o powtarzającej się strukturze harmonicznej, bardzo prostej zresztą (tonika — sobdominanta-dominanta; i tak w kółko). Najambitniejsza z polskich oficyn płytowych, „Poljazz" — wydała kiedyś kilkunastopłytowy album z archiwalnymi nagraniami prawdziwego, ludowego bluesa. Natomiast gatunek artystyczny nazywany w naszym kraju „bluesem" ma z prawdziwą sztuką tego rodzaju niewiele wspólnego. Większość artystów i zespołów używających słowa „blues" do określenia swej działalności — po prostu stylizuje uprawianą przez siebe muzykę rockową na niby — bluesowe brzmienie brytyjskich zespołów rockowych lat sześćdziesiątych. Niekiedy inspiracja dochodzi z uprawianej w naszych czasach przez czarnoskórych mieszkańców Chicago formy „rhythm and blues". Bardzo rzadko jednak to co słyszymy — jest bluesem w rozumieniu „kanonicznym".

Jednym z niewielu artystów polskich uprawiających takiego właśnie prawdziwego, starego bluesa — jest Paweł Ostafil. Śpiewa on (grając jednocześnie na gitarze) wyłącznie stare tematy, mające dziewiętnastowieczny rodowód. Śpiewa po angielsku (a właściwie w angielszczyźnie właściwej temu — ludowemu, przypominam — gatunkowi). Piosenki Ostafila są proste, rytmiczne, jękliwie żałosne lub dziarsko rubaszne. Sprawiają wrażenie niezwykle autentyczne.

Oczywiście można się zastanawiać, jak dalece Paweł Ostafil jest bluesmanem. Blues był wszakże muzyką (i twórczością słowną niekiedy) improwizowaną na stałym schemacie. Paweł odtwarza, powiela stare pieśni, traktując je dosłownie. Jest rodzajem skrupulatnego folklorysty, pielęgnującego zabytki. Piosenki (bluesy) śpiewane przezeń nie są kreacją (jak to jest w przypadku innego polskiego artysty bluesowego — Macieja Maleńczuka), lecz kopią. Są jednak kopią wierną, nadzwyczaj udaną...

Warto słuchać Pawła Ostafila, niezależnie od tego, jaki się ma stosunek do uprawianego przezeń gatunku. Piosenki Ostafila mają wiele cech artystycznych (choć w kategoriach sztuki naiwnej) przede wszystkim zaś — przypominają epokę, która odeszła.

Pozornie mało atrakcyjne piosenki i skromny ich wykonawca „wciągają". Blues da się polubić, bez łoskotu i oszustwa, którym przyprawiają go rozmaici elektryczni gitarzyści. Za to pragnę podziękować Pawłowi Ostafilowi.

# Tetmajerowie (6)

*Mówi się, że to przypadek, koń poniósł, jeździec nie zdzierżył i stąd te ciężkie obrażenia... ale tak naprawdę — Ada* (Adolf Tetmajer) *śmierci szuka* — pisał 15 IV 1863 r. Leon Tetmajer z Łopusznej do Paryża, dodając: — *Nieutulony w żalu wciąż rozpamiętuje bolesną utratę Najmilszej* (żony). *Życie mu obrzydło, czyny się nie liczą, o niczym słuchać, mówić nie chce, tylko ciągiem o naszej Zmarłej; wciąż Ją najserdeczniej opłakuje...*

*Z trudem, bo z trudem ogromnym* — w parę miesięcy później, 12 VII 1863 r., Leon Tetmajer komunikował bratu — *wreszcie wyekspediowaliśmy Adę do Szczawnicy.*

Tu przypadkiem poznał Julię Grabowską z Warszawy, córkę jednego z najbogatszych tam kupców sukien, właściciela pałacu Tepera. Dzieliło ich wszystko, w pewnym sensie łączył smutek i żałoba. On opłakiwał żonę, ona ojca i brata.

W czasie jednej z licznych rewizji, przeprowadzonych w okresie poprzedzającym powstanie 1863 roku, w piwnicach domu Grabowskich wykryto skład broni. Pociągnęło to za sobą aresztowanie jej ojca, Jana Grabowskiego, i brata Alfreda. Osadzeni zostali w słynącym z okrucieństwa X Pawilonie Cytadeli. A że i Julia Grabowska „to i owo" miała wpisane w swą policyjną kartotekę, czym prędzej wysłano ją pod pretekstem koniecznej kuracji do Szczawnicy.

Przebywała tu, jak przystało pannie z dobrego domu, w asyście damy do towarzystwa, z którą dzień w dzień spacerowały po niewielkim parku. Chodziły bez celu, byle zabić czas wyczekiwania na jakąś pomyślniejszą wiadomość z Warszawy. Chodziły milcząco, jedynie z rzadka wymieniając parę słów w języku francuskim. I bodaj to właśnie jakby zaciekłe milczenie pochmurnej panny, jej widoczny smutek zwróciły uwagę Adolfa Tetmajera.

W jaki sposób nawiązano znajomość, jak zawarto przymierze — pozostanie tajemnicą.

Wczesną jesienią 1863 r. panna Grabowska mogła spokojnie powracać do domu. Paromiesięczne przesłuchiwania nie dowiodły winy jej ojcu; brata skazano na długoletnie więzienie; krąg poszlak zamknął się, nie obejmując jej osoby.

Wojenny czas (był to wszak rok 1863) upraszczał zawiłość ceremoniałów i całkowicie usprawiedliwiał tylko listowne oświadczyny Adolfa Tetmajera o rękę Julii. Jan Grabowski przyjął je, błogosławił związek i jak na troskliwego a zasobnego ojca przystało, ustalił odpowiedni posag i sutą wyprawę. Sumitował się przy tym, że tylko tyle, ale najpierw składki na „skarb narodowy", zakup broni, później kontrybucje, próby wykupienia syna...

Adolf i Julia z Grabowskich Tetmajerowie ślub brali w warszawskim kościele przy ulicy Miodowej w styczniu 1864 roku. Asystowało niezbyt liczne grono, bo i czasy nie sprzyjały gromadzeniu tłumów, i nowożeńcy, każde z innego powodu, nie życzyli sobie lustrowania przez *może życzliwych, ale w tej chwili całkiem obojętnych*. Ktoś z najbliższej rodziny, widząc pannę młodą ubraną w popielaty kostium i malutki kapelusik suto obrzucony welonem, powidział: *Szary kolor przy ołtarzu — szare życie*. I być może miał nieco racji. Weselne przyjęcie zastąpiła kolacja w bardzo ścisłym i tylko rodzinnym gronie. Nazajutrz wyjechali do Ludźmierza.

W przeszło rok później, 12 lutego 1865 roku, w ludźmierskim dworze przyszedł na świat drugi syn Adolfa Tetmajera, a pierworodny Julii z Grabowskich — Jan Kazimierz Tetmajer, przyszły piewca swych rodzinnych stron.

Nieobecność najbliższej rodziny Adolfa Tetmajera na uroczystości ślubnej i chrzcie jego syna tłumaczyć można dowolnie. Zastanawia jedynie nagły, a dość długotrwały brak wszelkich informacji o Adolfie w korespondencji Leona Tetmajera, i jego brat Józef też w tym okresie (lata 1864 — 1869) jakoś nie był ciekaw wiadomości o nim. Może zresztą listy nie dochowały się, może celowo je zniszczono?

Zagadkę nieco naświetlają napomknienia zawarte w późniejszej o przeszło dwadzieścia lat korespondencji siostry Adolfa Tetmajera, Klementyny Olcingerowej. Drugą żonę swego brata nieodmiennie w nich mianowala *tą zacną* lub *tą przezacną Julią;* uczucia nawet żywszej sympatii w tych „zacnościach" nie wyczuwa się, wieje z nich raczej dystyngowany chłód.

*Mój drogi, ukochany Dziaduniu* — zaczynał swe listy do Adolfa Adam Langie, wnuk Klementyny Olcingerowej; *Droga Kuzynko* — tytułował sporadyczną korespondencję kierowaną do Julii Tetmajerowej. *Ciocią Kle* zwał Olcingerową Włodzimierz Tetmajer, a Kazimierz surowo: *Ciotką Klementyną*. — Ale to sformułowanie wypisane w przeszło ćwierć wieku później.

Na razie toczą się dni roku 1865. 3 marca proboszcz, ks. Michał Słomka, w Księdze urodzonych parafii Ludźmierz wpisał akt urodzenia i chrztu Jana Kazimierza (dwojga imion) Tetmajera. Podpisali go rodzice chrzestni — Jan i Wanda Grabowscy.

Wanda Grabowska to późniejsza Władysławowa Żeleńska, matka Tadeusza Boya Żeleńskiego i jedyna prawdziwie przez Kazimierza Tetmajera ukochana ciotka. Była mu powiernikiem i rzecznikiem, opiekunką i mentorką, do końca jej życia darzył ją wyjątkowym przywiązaniem.

Z dziadkiem Grabowskim było inaczej. Kazimierz nie żywił do niego sympatii, o czym zapewne przesądziło ówczesne usposobienie zgorzkniałego starca. Nie tak dawne przeżycia więzienne — wielogodzinne przesłuchiwania w Cytadeli, wywożenie współtowarzyszy na Sybir, śmierć od dłuższego czasu zadomowionego u Grabowskich Edwarda Jurgensa, zamęczonego — jak mówiono w Cytadeli, w tym samym więzieniu śmierć syna, skazanego już na długoletnie pozbawienie wolności... — wszystko to wywarło nieodwracalny wpływ na psychikę Jana Grabowskiego.

Nadzwyczaj zawsze energiczny, rzutki, przedsiębiorczy, niezwykle opanowany, a przy tym jowialny i pełen radości życia, po opuszczeniu Cytadeli zobojętniał na wszystko, popadł w apatię, a wkrótce później pogrążył się w melancholii, z której z rzadka zdolne były go wyrwać jakieś nadzwyczajne jedynie i to tylko rodzinne wydarzenia, zamążpójścia córek, narodziny starszych wnuków. Wtedy z nagła nabierał energii i ożywiony, jak za dawnych, najlepszych lat, *trząsł całym domem*, snuł całkiem realne plany wznowienia swej kupieckiej działalności i bardzo interesował się patriotycznym wychowaniem wnuków. Imponował im więzieniem w Cytadeli i owym składem broni, który w ich dziecięcych pojęciach rozrastał się do rozmiarów ogromnej zbrojowni, choć *było tego kilkadziesiąt skrzyń*. W oczach małych Kwietniewskich (synów jego najstarszej córki), w oczach Żeleńskich uchodził za bohatera. Synowi przywódcy szarży pod Iganiami, kawalera Virtuti Militari — Kazimierzowi Tetmajerowi nie imponował. Ten, najwyraźniej rozkochany w rodzinie swego ojca, dziadka Grabowskiego po prostu nie lubił. Żywił do niego nieuzasadnioną niechęć, wprost urazę, całkiem niesłuszny żal i pretensje.

W prowadzonych w latach akademickich bardzo osobistych zapiskach wszystkie swoje ówczesne porażki Kazimierz Tetmajer kładł na karb fatalnego po dziadku Grabowskim dziedzictwa.

*Dzień za dniem schodzi mi zupełnie na niczym* — notował m.in. 22 III 1888 r. — *Lenistwo mnie toczy jak rak i doprowadza do śmierci moralnej. Gdyby choć cień najmniejszej woli, energii. Miły to dar po moim dziadku, ś.p. Janie Grabowskim, po którym całe moje niedołęstwo umysłowe i fizyczne odziedziczyłem. Pech jakiś wisiał nade mną, kiedy się mi tu właśnie kazał urodzić, gdzie mogłem otrzymać tyle zdolności i tyle dobrego i tyle fizycznych przymiotów, a nie odziedziczyłem nic. Czy nie mogłem zostać tak pięknym i wszechstronnie, tak niezmiernie utalentowanym, takim silnym i zręcznym do wszystkiego, jak niegdyś mój Ojciec? Dlaczego nie mam ani jego dowcipu, ani łatwości ogromnej podbijania serc ludzkich, ani odwagi? Dlaczego nie mam dobroci anielskiej mojej matki? Jej bezgranicznego poświęcenia się i kochającego i przebaczającego wszystko, wszystko serca? Dlaczego jestem fizycznie i moralnie niedołęgą, jak ten mój dziadek, którego imię wstręt we mnie budzi? Dlaczego, gdy mogłem być takim, jakim nie jestem, jestem właśnie takim, jakim jestem?*

*(ciąg dalszy za tydzień)*

**KRYSTYNA JABŁOŃSKA**

# WOK informuje

● **8 lipca** (w piątek) **o godz. 15** koncert muzyk góralskich **na placu przed Domem Ludowym w Bukowinie Tatrzańskiej** rozpoczyna **XXII Sabałowe Bajania** — wielkie spotkanie gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków ludowych. W tym roku — spotkanie o charakterze niekonkursowym, za to z udziałem laureatów poprzednich spotkań.

**O godz. 15.30** nastąpi uroczyste otwarcie Sabałowych Bajań **w sali Domu Ludowego**, a później obejrzymy występy dziecięcych zespołów regionalnych z Leśnicy i Brzegów (**godz. 16**) i spektakl „Portek" J. Pitoraka w wykonaniu Amatorskiego Zespołu Teatralnego z Bukowiny Tatrzańskiej (**godz. 20**).

W sobotę **9 lipca o godz. 10** i **15** przeglądy gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków, a w przerwie (**godz. 13**) degustacja potraw regionalnych, zaś wieczorem (**godz. 20**) Sabałowa Noc w Niebieskiej Dolinie.

Wreszcie w niedzielę **10 lipca** dalszy ciąg przeglądu gawędziarzy, instrumentalistów i śpiewaków ludowych (**godz. 11**), występ zespołu regionalnego „Mali Wierchowianie" z Bukowiny Tatrzańskiej (**godz. 14**), zakończenie Sabałowych Bajań (**godz. 17**) i — zabawa taneczna (**godz. 20**).

Organizatorami są — jak zwykle — Wojewódzki Ośrodek Kultury oraz Gminny Ośrodek Kultury w Bukowinie Tatrzańskiej, przy współpracy Urzędu Gminy, Domu Ludowego i bukowińskiego Oddziału Związku Podhalan.

● Warto obejrzeć dwie wystawy w Nowym Sączu: fotografii **Ireny Gałuszki** pt. „Libia — dzień powszedni" **w Sądeckiej Galerii Fotografii** (Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Franciszkańska 11) — wystawa czynna do 20 lipca; malarstwa **Adama Słowińskiego** z Kościeliska, **w Galerii Współczesnej Twórczości Ludowej** (Klub Ziemi Sądeckiej, al. Wolności).

# ŚLADEM naszych publikacji

W związku z artykułem p. Stanisława Stępki: „Ostatnie lata Witosa" („Dunajec" z 22 maja br.), pragne dorzucić kilka słów. W swojej powieści wspomnieniowej „Michał od Cyganów" pisałem: *Wincentemu Witosowi okupant zezwolił na krótki pobyt i kurację w Rabce (zdaje się w 1942 roku). Witos cierpiał na paralysis agitans — to jest chorobę Parkinsona. Mieszkał wtedy w Rabce w „Szarotce", na Nowym Swiecie u pp. Stampflów. Leczył go wspaniały lekarz i człowiek: dr med. Tadeusz Malewski, którego byłem asystentem przez 6 lat i dlatego ja najczęściej odwiedzałem pacjenta. W osobistym kontakcie był to uroczy, wspaniały człowiek, ten były premier Polski przedwrześniowej.*

Witos w latach trzydziestych był dla nas — młodzieży prawdziwie legendarną postacią genialnego chłopa, popularyzowanego także w prasie setkami fotografii i karykatur, a skazanego na ucieczkę do Czechosłowacji po Kongresie Centrolewu w Krakowie w 1929 roku. I właśnie jako banita cieszył się tym większą sympatią Polaków.

Kiedy Wincenty Witos zjawił się podczas okupacji w Rabce i zamieszkał w „Szarotce", poprosił zaraz do siebie dr. T. Malewskiego. Ten zaś nie rozstawał się ze mną, także jako towarzyszem broni.

Kapitan WP dr Tadeusz Malewski, pseudonim „Jastrzębiec" od godła Malewskich z Lubelszczyzny, był komendantem regionalnego, konspiracyjnego sanitariatu ZWZ, a potem AK. My, wtajemniczeni, nazywaliśmy go „Tatą".

Powierzył mi wtedy opiekę nad Witosem, jeździłem przeto prawie codziennie na rowerze do „Szarotki". Osłuchiwałem serce i płuca Witosa. Mierzyłem mu ciśnienie krwi, wykonywałem zastrzyki. Co kilka dni pobierałem próbki krwi i moczu, które sam analizowałem w sanatoryjnym laboratorium dr. Malewskiego.

Kiedy do dr. Malewskiego przyjechał na konsultację metropolita krakowski, ks. kardynał Sapieha, Witos zaraz się o tym dowiedział i zaczął mnie wypytywać o zdrowie kardynała. Nić sympatii i zaufania pomiędzy nami znacznie się umocniła. Powoli i ja zacząłem zadawać rozmaite pytania, a starając się odwrócić uwagę ciężko chorego od jego stanu, opowiadałem gwarą góralską rozmaite przedwojenne o nim kawały, których nie znał. I wtedy zdawało mi się, że Witos się ożywiał. Mniej mu drżały gestykulujące ręce, a na wychudłej, pooranej głębokimi zmarszczkami twarzy pojawiał się nawet uśmiech. Nie był to czas do otwartych rozmów, bo chciaż nie dostrzegłem jawnej „opieki" gestapo, dobrze wiedziałem, że na pewno hitlerowcy śledzili Witosa.

Jednego razu, kiedy z pielęgniarką (łączniczką ZWZ, a potem AK), Marysią Kołaczkówną z Papierzówki, pomagaliśmy naszemu pacjentowi podnieść się z leżaka i pospacerować ścieżkami wokół kwietników „Szarotki", ośmieliłem się zapytać:

— Panie premierze, jak nasz rząd mógł tak postąpić we wrześniu 1939 roku?

— Ano, panowie niby nie uciekli, tylko ze stolicy wyjechali... Autami. Wolno i spokojnie. Z prezentami, jakby na wesele...

★

Podczas okupacji nie robiłem prawie żadnych osobistych notatek, także z tych spotkań z Witosem, a szkoda.

**ZDZISŁAW OLSZEWSKI**

# Zaprosili nas

● Komitet Miejski PZPR w Nowym Sączu na plenarne posiedzenie;

● Miejska Rada Narodowa w Nowym Sączu oraz Rady Narodowe Miasta i Gminy w Limanowej i Piwnicznej na sesje inauguracyjne;

● Wojewódzki Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole na podsumowanie działalności w minionej kadencji;

● Komitet Osiedlowy osiedla „Szujskie" w Nowym Sączu na uroczystość z okazji 100 lat Adama Benisza, mieszkańca tego osiedla;

● Zarząd Wojewódzki ZSMP na uroczysty koncert inauguracyjny XV Konfrontacji Ruchu Artystycznego Młodzieży;

● Państwowe Przedsiębiorstwo „Dom Książki" w Krakowie na otwarcie księgarni w Krościenku nad Dunajcem;

● Biuro Wystaw Artystycznych w Nowym Sączu na otwarcie retrospektywnej wystawy malarstwa Kazimierza Kopczyńskiego.

# Sprostowanie

Pisząc w „Dunajcu" z 26 czerwca o nowosądeckiej Szkole Podstawowej nr 16 — podałam, że poprzedniego dyrektora tej Szkoły, **Józefa Chruślickiego,** nie ma już w gronie żywych. Pan Józef oczywiście żyje i cieszy się niezłym zdrowiem, którego mu nadal życzę, przepraszając za przykry błąd.

**Elżbieta Glinka**

GABRIELA R. DANIELEWICZ (62)

# Pamiętnik sądeczanki

*14 listopada 1890*

Dziś widziałam w bławacie przy Jagiellońskiej państwa Kisielewskich. Nie zwróciłabym na to uwagi, tyle osób widzi się codziennie, gdyby nie zainteresowanie syna nauczycielem. Dlatego spojrzałam na niego bardziej wnikliwie. Pan Henryk to postawny, przystojny pan, o nienagannym wyglądzie i sympatycznym spojrzeniu. Obserwując ich, bezwiednie poszłam za nimi, gdy opuścili bławat. P. Henryk jest w moim wieku, jego żona niewiele młodsza, widać, że stanowią dobraną i zgodną parę. Weszli do księgarni p. Pisza, ja za nimi. W sklepie panował ruch, słychać było głośne rozmowy. Na ladzie leżało kilka książek, które z zainteresowaniem oglądali gimnazjaliści. P. Kisielewski poprosił właściciela o najnowszy katalog książek i po krótkiej rozmowie udali się na zaplecze księgarni. P. Miłosława Kisielewska została w sklepie i przeszła do tej części, w której subiekt wypożyczał książki i nuty. Teraz w Nowym Sączu można swobodnie wypożyczać książki do domu na dogodnych warunkach. Wypożyczalnie prowadzą księgarnie p. Pisza i p. Jakubowskiego, Kasyno Miejskie i „Sokół". Joachim i Kaziu znoszą książki z każdej wypożyczalni i czytają do późnej nocy. Nie jestem przeciwna czytaniu i sama również, gdy wszystko w domu zrobione i panuje ład, lubię zagłębić się w książce. Śledzenie czyichś powikłanych losów, oglądanie wnętrz magnackich pałaców, szlacheckich dworów i chłopskich zagród oraz podziwianie piękna natury zaliczam do największych przyjemności. Nie rozumiem natomiast czytania bez opamiętania i bez umiaru. Joachimowi już nic nie mówię, lecz synowi zakazuję ślęczenia przy lampie. W dzień niech czyta, skoro chce, ale nie po nocach, bo i oczu szkoda, i nafty. Niestety, nie udało mi się namówić sąsiadek do otworzenia książki. Z wyjątkiem Nyftonowej i Rozalki, żadna nie czyta. W drodze do domu zajrzałam do naszego sklepu, Joachim dwoił się i troił, bo był dzień targowy, p. Onufry przyjmował pieniądze na siedząco. Coś ostatnio wspólnik męża zmarkotniał. Podobno narzeka na bóle głowy i uderzenia krwi. Dziwię się, że zwleka z pójściem do doktora. Ledwo dał się namówić na pijawki. Widząc ruch w sklepie, obiecałam przysłać do pomocy Dominikę, ale dziewczyny nie było w domu, rzekomo udała się na cmentarz i Kaziu poszedł ulżyć Joachimowi. Ponieważ Femcia miała klientkę, sama ugotowałam obiad na czternaście osób. Rodzina nasza liczy obecnie piętnaście osób: Joachim, ja, Femcia z pięciorgiem dzieci, Kaziu, Dominika, Walek, Maryjka, Justynka, Bogna. Piętnasta jest maleńka Jadwiżka, która jeszcze nie spożywa z nami obiadu.

*15 listopada*

Odkąd Kaziu przerwał naukę w gimnazjum, wysypia się i przebywa dużo na powietrzu, poprawiło się jego zdrowie. Cieszymy się z tego bardzo, tylko zastanawiamy, co dalej? Przecież chłopiec musi mieć jakiś fach. Zapowiadał się bardzo dobrze, snułam ciche marzenia o jego przyszłości podobnej do Antosia, a tu naraz blednica, niepokój i ruina pięknych planów. Leczył go dr Slavik, dzięki któremu dobrze się już czuje, ale od czasu, gdy w 1887 roku doktor został burmistrzem, nie byliśmy u niego z wizytą. Jako burmistrz jest bardzo zajęty sprawami miasta i ma mało czasu na ordynowanie. Wobec tego udaliśmy się do pana doktora Ludwika Kozubskiego, przebywającego w Nowym Sączu od niedawna. Doktor Kozubski zyskał nasze zaufanie. Zbadał Kazia, wypytywał uważnie o początki jego choroby, raz jeszcze oglądał mu oczy. Zalecił dobre odżywianie, sen, powietrze, umiarkowany ruch. Nie straszył nas, nie uspakajał, tylko rzeczowo polecił troskę o zdrowie syna. Przytakiwałam doktorowi i na koniec dopiero odważyłam się zadać istotne dla nas pytanie: czy Kaziu może podjąć na nowo naukę? Uprzedzając odpowiedź konsyliarza dodałam, że najważniejsze jest dla nas zdrowie syna, nie zaspokojenie aspiracji, niemniej pragniemy rozsądnej porady.

Doktor nie zalecił powrotu Kazia do gimnazjum. I znów stanęliśmy w uliczce bez wyjścia — co zrobić z synem, skoro jest słabego zdrowia? Jakiego wyuczyć go fachu, żeby był lekki i odpowiadał jego zamiłowaniu? Rzemiosło? Nie bardzo widzę Kazia rzemieślnikiem, gdyż jest zbyt delikatny. Co pozostaje? Gdyby miał zdolności muzyczne, mógłby zostać organistą w jakimś małym kościółku, ale Kaziu nie ma słuchu, więc ten pomysł odpada. Joachim podpowiada sklep. Nawet ma upatrzony bławat na Jagiellońskiej. Ledwo go przekonałam, że stanie na nogach cały dzień w zaduchu to nie zajęcie dla słabowitego Kazia. Co zatem jest dla syna odpowiednie?

*nazajutrz*

Była dziś u Femci żona kancelalisty z magistratu. Przyniosła biały muślin i beżową bagazję na sukienki. Kiedy córka brała miarę, klientka wypytywała ją o stan rodzinny. Nie słyszałam co mówiła Femcia, za to doszedł mnie głos pani pełen ubolewania nad losem mej córki. Klientka przekonywała Femcię, że powinna jeszcze ułożyć sobie życie, bo jest młoda i ładna, a nie ślęczeć nad maszyną. Nawet sama obiecała postarać się o kogoś odpowiedniego, co mnie bardzo ucieszyło. Z Femcią nie podjęłam tego tematu, natomiast poruszyłam go z Joachimem, tuż przed snem. Mąż uważa, że nie powinnam nakłaniać córki do powtórnego małżeństwa, skoro sama nie zdradzała ku temu ochoty. Przecież miała już męża i ma dzieci. Posłannictwo swoje spełniła.

— Lepiej pomyśl o Dominice — powiedział Joachim z troską w głosie — bo ta dziewczyna nie wie czego chce. Najlepiej wydać ją za mąż.

Słowa męża poruszyły moją uśpioną czujność. Los Dominiki niepokoi mnie od dawna, ale nie mogę znaleźć klucza do wnętrza tej córki. Dominika jest dziwna i nieokreślona. Obca i bliska, czuła i chłodna, marzycielska i skryta, pełna wigoru i otępiała zarazem. Nie umiem się z nią porozumieć...

*17 listopada*

Spotkałam dzisiaj w mieście p. Józefę Ritterową. Zdjęła już żałobę po mężu i ubrana była na ciemnopopielato. P. Feliks Ritter zmarł w ubiegłym roku w czerwcu. Pogrzeb miał okazały, kilku księży go eksportowało, burmistrz dr Karol Slavik pięknie przemawiał nad mogiłą. P. Ritter był szanowanym obywatelem i znanym kupcem, zasiadał wiele lat w radzie naszego miasta, cieszył się powszechnym uznaniem. Byliśmy z Joachimem oddać mu ostatnią posługę, ponieważ znaliśmy się osobiście. Obecnie sklep i składnicę win prowadzi syn pp. Ritterów. P. Józefa rozmawiała ze mną długo, wypytywała o córki. Najwięcej interesowała się Praksedą, z racji Wiednia. Urzeczona Wiedniem, w którym była kilka lat temu wraz z mężem, ciągle pozostaje pod wrażeniem cesarskiej stolicy, muzyki i wesołego miasteczka. Potrafiła zajmująco opowiadać o swym pobycie nad Dunajem i słuchałam jej chętnie. P. Ritterowa jest w moim mniemaniu przykładem godnej kupcowej, pochodzi ze słynnej familii Kosterkiewiczów, ma w rodzinie doktora. Dawniej, gdy żył p. Ritter, p. Józefa trochę mnie onieśmielała. Traktowałam ją z należytym szacunkiem, bo jest ode mnie starsza około dziesięciu lat, a poza tym ranga społeczna męża dodawała jej powagi. Teraz stała mi się bliższa i widać, że szuka serca u ludzi. Zaprosiła mnie do siebie i chociaż chętnie zobaczyłabym ich mieszkanie nad sklepem, nie pobiegłam od razu pędem, aby nie myślała, że mi to imponuje. Grzecznie podziękowałam, obiecując przyjść kiedyś po południu. Gdy opowiadałam to Dominice, córka ożywiła się i zachęcała do odwiedzin. Ritterowie zajmują kilka pokoi i mają wielki salon z oknami na Rynek i Jagiellońską, z drogimi meblami i fortepianem. Dominika chciałaby zobaczyć ten reprezentacyjny pokój. Na razie perspektywa ta otwiera się przede mną. Ale może wezmę ze sobą Dominikę? Przecież p. Józefa nie obrazi się, gdy przyjdę z córką. Poradzę się w tej sprawie męża.

*(ciąg dalszy za tydzień)*

STANISŁAW GLINKA

# SKRAJ PRZEPAŚCI (17)

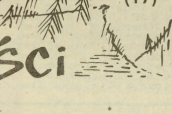

Koledzy ostrożnie podnieśli Piotra. Posadzili na ręce splecione Hyrnego i Heńka Smreka. Poczęli schodzić.

Trudne to było przedsięwzięcie, bo deszcz siąpiący, bo ślisko i nierówno, spadziście, pod nogami ruchome zwały kamieni, stopy trzeba było stawiać elastycznie i twardo zarazem, tak, żeby się trzymały mocno uciekającej pochyłości, trzeba też było niosącym zgrać krok pod ciężarem Piotra, który przecie nie był cherlakiem. I słychać było w ciemności sapanie. Czasem przekleństwo jakieś, co się jakby gwałtem wymknęło z gardzieli to temu, to tamtemu, ale nieczęsto padały słowa, albowiem wiadomo — przy takim wysiłku prawie się nie gada.

Piotr milczał zupełnie. Jego umysł pracował mętnie. Wódka może już po trochu wyparowała, lecz we łbie zalegała mgła, a w tej mgle błądziły myśli rozsypane, nieuładzone, czasem blade wspomnienie o Zośce, niech ją, czasem coś z wojska, głos porucznika Jastrzębskiego odzywał się w tej kotłowaninie, głos, który rozległ się w chwili, gdy starszy szeregowy Zaranek miał wykonać skok w przepaść. Czasami inna myśl przeleciała w głowie Piotra jak meteor tnący, ale nic takiego, czego się można było uczepić. Jedno może jaśniej świtało Piotrowi pod ścianami czaszki — że chyba nikt z kumpli nie wiedział, co on naprawdę zamierzał zrobić. I tej myśli towarzyszyła blada radość — chłopak cieszył się, że ta bądź co bądź głupia sprawa zostanie jego tajemnicą, którą będzie nosił w sobie i zrobi z nią w przyszłości, co zechce.

*

Potem stało się kilka ważnych rzeczy, ale to było tak, jakby Piotr w nich nie uczestniczył.

Chłopaki zanieśli go przed Watrę, pamiętał mętnie, przyplątało się trochę gapiów, może nawet ujrzał wśród nich Zośkę, lecz tego nie był pewny, potem przyjechał wóz pogotowia, były nosze, jazda na sygnale, potem obmacywanie i opatrywanie nogi, i znów jazda samochodem, pamiętał, i znowu niesienie go przez rozhuśtaną kładkę, tę drzazgowatą, co ją trzeba było przejść, żeby się dostać do Zaranków, było trochę nerwowego zamieszania w domu, pamiętał, mój Boże, cóż to ci się wydarzyło, synu, pojękiwała matka, mój Boże jedyny, stękał ojciec, krzątanina przepełniona rodzicielską troską, potem zdejmowanie ubrania, łóżko, ten jego wygodny tapczan, pamiętał mętnie, i pełno pytań — a co? a gdzie? a jak?

Ale Piotr milczał jak zaklęty. Trochę nie chciał, trochę nie mógł wydobyć z siebie słowa. Milczał, bo sam właściwie nie bardzo wiedział, co się z nim stało.

Kiedy nazajutrz wstał z jasnym, wytrzeźwiałym mózgiem, wracało tamto wszystko szczodrze i natarczywie; i wciąż wracając domagało się uporządkowania. Bodaj z grubsza. Bodaj tak, żeby wiedział, jakie powody zagnały go tam, gdzie wykręcił kulos — czy były naprawdę tak wielkie, że wymagały takiej ofiary, czy też nie? No i — co dalej: wstydzić się lub chełpić tym?

Dzień był słoneczny. Pełno światła w izbie. Rzeźko z rana. Jak raz dzień do koszenia, a on, Piotr, masz ci babo placek, leżeć tu musi w chałupie jak przetrącony byk.

Myślał: Otóż co mi się stało, że rozum postradałem z powodu tej Zośki, tej zdziry, kurczę, co się puszcza jak... Wszyscy w krąg gadali, przestrzec chcieli, a ja ślepo swoje, do żeniaczki sposobić się chciałem raz dwa, ni z tego, ni z owego, na drugi dzień po przyjściu z wojska. O Jezu! Jak mogłem tak zgłupieć?!

Nic, jeno wódka wszystkiemu winna, ta przeklęta gorzała. I to, że jestem nazbyt wartki wtedy, we wrzątku kąpany, jak gadają, i to, że ponosi mnie jakaś uparta honorność, ambit jakiś czy jeszcze coś, co wyskakuje ze mnie jak diabeł, gdy popiję. Zanadto ufam swojej nieomylności. I chyba jednak mam naturę nazbyt skrytą, samolubnie zamkniętą w sobie, jak powtarzał porucznik Jastrzębski.

— Tak jest, poruczniku — szepnął — siedzą we mnie dwie natury. I jedna, i druga do kitu. Ale tę pierwszą będę poprawiał przez to, że skończę z tą drugą — przestanę chlać wódę; no i zacznę mocno wierzyć doświadczeniu innych. Po prostu musowo mi nauczyć się słuchać życzliwych. Więcej z nimi gadać o!

Myślał: Fakt, postępuję często jak ten szczon nieopierzony. Jak łyknę gorzały, to chamieję, to chcę zgrywać bohatera, choć nie ma po temu powodów. Wtedy ten szczon pokraczny, co we mnie siedzi milczkiem, chce się nagle pokazać, chce zaimponować.

— I język mam wtenczas niewyparzony — szepnął Piotr — bluzgający; pełna gęba gnoju.

Myślał: Otóż wpierw przysięgam sobie, że przestanę pić, ano. Przysięgam też, że spróbuję wyplenić to ciche sobkostwo i piłącą wartkość, co we mnie siedzi przykucnięta, popycha ślepo, zanim cokolwiek rozważę. Mogę także samo przysiąc, że za gospodarkę się chycę, jak mi jeno ten kulos wyzdrowieje. Jasne! To przede wszystkim, człeku, a dopiero potem Zośki, muckania i żeniaczka, i te inne obłapiania.

— Trza przecie mieć z czym w garści iść po babę — szepnął — nie z pustymi łapami, niczym ten obłupiony dziad.

Myślał: Wszystko to sobie dziś pięknie i poważnie ślubuję, uroczyście, jak gadali w wojsku; i daj Boże, żebym mógł tego ślubowania dochować wiernie.

I wtedy przyszła Piotrowi znowu na myśl owa straszliwa przepaść, niema i kusząca rozpadlina, w którą zamierzał skoczyć — i pomyślał: Serdeczne dzięki wam, poruczniku Jastrzębski, żeście w ten czas mojej słabości zawołali do mnie, upomnieli. Owszem, gadaliście jednego razu — pamiętam, poruczniku — że „nie jesteś człowiekiem, jeżeliś nie znalazł w życiu tego, za co można zgodzić się umrzeć", lecz to nie może być prostytuta, przepraszam za brzydkie słowo. I prawdę powiedzieliście także, zawoławszy wczoraj w mojej głowie: „ta przepaścista otchłań wabi cię, głupolu, bo chcesz tanio zmazać własne błędy!" Nic dodać, nic ująć, albowiem tak było, dobry mój wybawco. I przekonałem się, poruczniku, że w wojsku nie tylko uczą zabijać, jak gadają niektórzy, lecz także samo uczą i nakłaniają, żeby ratować życie, jeżeli to uczynić można.

A potem przypomniały się Piotrowi słowa ojca, że trzeba samemu pewne rzeczy posmakować, żeby je zrozumieć — i szepnął:

— A było już źle, tato, bardzo źle, ale o tym nikt nie wie i wiedzieć nie będzie. Otóż tak, tę tajemnicę zabiorę do grobu, a może, jeżeli zajdzie jakaś wielka potrzeba, wyznam ją komuś przed śmiercią.

Zabłąkany motyl usiadł na framudze okna. Zatrzepotał skrzydełkami i znieruchomiał. Lśnił barwami w promieniach słońca — i Piotrowi przyszło na myśl, że wszystko, co stworzone, chce żyć; myśl ta ucieszyła go, i podniósł się z tapczanu raptownie. Sięgnął po laskę, tę swoją podporę, by pokuśtykać w dół po schodach.

*(dokończenie za tydzień)*

Elektro GRAFIT

# Co słychać w Radzie?

Wkrótce minie półmetek działalności Rady Pracowniczej w SZEW. Czym jej członkowie zajmowali się w tym okresie? Na jakie napotykali trudności? — z tymi pytaniami zwróciliśmy się do przewodniczącego Rady, **Andrzeja Rzeszowskiego.**

— *Od 30 lipca ubiegłego roku odbyliśmy 11 posiedzeń, podczas których podjęliśmy 56 uchwał. Dotyczyły one m. in. tworzenia funduszu zysków uzyskiwanych z wdrażania do produkcji nowych wyrobów, wynalazków i usprawnień, odwołań związanych z podziałem nagród z funduszu załogi, przydziału mieszkań, nagród za współudział w realizacji projektów wynalazczych, rozbudowy i modernizacji SZEW, wniosków racjonalizatorskich oraz wniosków o przyznanie odznaczeń państwowych, zmiany statutu samorządu załogi, projektu programu działalności społeczno-gospodarczej na lata 1986-1990, zatwierdzenia bilansu oraz podziału zysku i funduszu załogi za 1987 rok, założeń płacowych na 1988 rok, uchwalenia planu społeczno-gospodarczego na ten rok.*

*Z 15-osobowej Rady Pracowniczej odeszły dwie osoby. Wśród pozostałych dwie legitymują się wykształceniem wyższym, inni — średnim lub zawodowym. Miniony rok był dla każdego z nas okresem zdobywania doświadczeń, poznawania problemów zakładów. Musieliśmy się nauczyć patrzeć na rozmaite sprawy przez pryzmat interesów całego przedsiębiorstwa, a nie — jak dawniej — wydziału czy stynowiska pracy. Uważam, że te dwa lata, to za mało czasu, żeby móc dobrze rozeznać się w mechanizmach zarządzania przedsiębiorstwem, poznać jego uwarunkowania. Sadzę, że kadencja rad pracowniczych powinna trwać cztery lata.*

*Mamy znaczny wpływ na decyzje podejmowane w fabryce. Nie zawsze nasze stanowisko zgodne jest ze zdaniem dyrekcji. Rozumiemy jednak, że rada nie może krępować dyrektorowi rąk, gdyż on przede wszystkim jest odpowiedzialny za zakład. Nasza działalność nie jest wdzięczna. Po pierwsze — pochłania sporo czasu, a po drugie — przysparza wrogów. Niektórzy pracownicy patrzą krzywo na nasze uchwały, uważają je za zbyt kompromisowe. Tymczasem my staramy się zawsze na pierwszym miejscu stawiać interes przedsiębiorstwa. Obroną pracowników zajmują się związki zawodowe.*

*W SZEW pracuję od 1962 roku, obecnie na stanowisku zastępcy kierownika Wydziału Obróbki Końcowej. Wielką szansą dla zakładu będzie jego planowana modernizacja. Zwiększą się możliwości produkcyjne fabryki i podwoi eksport, zdecydowanie efektywniejsze będą urządzenia chroniące środowisko naturalne, poprawią się warunki pracy załogi. Liczę również, że przybędą nowe maszyny i narzędzia, gdyż obecnie niektóre dosłownie się sypią.*

# Podobali się!

Ambasador PRL we Francji, **Janusz Stefanowicz**, do dyrektora naczelnego SZEW: *12 maja br. w miejscowości Bully-les-Mines miałem przyjemność oglądać występ znajdującego się pod Pańską opieką zespołu „Dolina Dunajca". Był on istotną częścią „dnia polskiego" zorganizowanego przez tamtejszy polonijny zespół „Harmonia". Pragnę stwierdzić z satysfakcją, że wysoki poziom artystyczny zespołu, kultura i serdeczność jego członków wywarły wielkie wrażenie na miejscowej społeczności i na mnie osobiście. Proszę więc, by zechciał Pan Dyrektor przekazać moje serdeczne podziękowania i gratulacje wymienionemu zespołowi.*

To był już osiemnasty zagraniczny występ „Doliny Dunajca", a czwarty we Francji. Zespołem kieruje **Włodzimierz Bulzacki**, kapelą — **Władysław Ścianek**. Choreografią zajmują się — **Aleksander Krzywdziński i Kazimierz Pawłowski.** W skład kapeli wchodzą **Stanisław Jagosz, Marek Kożuch, Władysław Kurzeja, Eugeniusz Magdziarczyk i Marek Zięba.** Tańczą — **Stanisław Banach, Lucyna Czechowska, Dorota Dutka, Jan Gargas, Krystyna Kałuzińska, Antoni Kołodziej, Maria Kowalska, Maria Krzywdzińska, Krzysztof Krzywdziński, Kazimiera Legutko, Józef Łabuda, Stanisław Magdziarczyk, Wacław Niedźwiedź, Marta Ogórek, Magdalena Orłowska, Małgorzata Pałac, Barbara Prusak, Wincenty Rams, Elżbieta Sroka, Barbara Szkarłat, Wojciech Witowski, Ewa Zięba, Krzysztof Zygmunt, Bożena Buchman, Andrzej Śmietana, Jerzy Susuł, Jadwiga Urlik i Elżbieta Wdowiak.**

W lipcu na zaproszenie Polskiego Związku Chórów i Orkiestr z Ostrowa Wielkopolskiego oraz SZEW przybędzie do Polski Zespół Polonijny „Harmonia" z Francji. Honory domu pełnić będą członkowie „Doliny Dunajca". Pokażemy francuskim gościom Kraków, Oświęcim, Wadowice, Nowy Sącz, Krynicę i Zakopane.

Kolumnę „Elektrografit", Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, redaguje DANUTA BINEK

# Nie mydlić oczu

O **Tadeuszu Gaworowskim** mówią koledzy, że nie owija niczego w bawełnę i nie boi się powiedzieć prawdy w oczy. Nie mają więc z nim zwierzchnicy łatwego życia, choć szanują jego bezkompromisowość i prawdomówność. Gaworowski to aktywny członek partii w wydziale obróbki. Był delegatem z zakładu na VI i VII Zjazd PZPR. Wchodził w skład krakowskiego Komitetu Wojewódziego PZPR, a następnie Komitetu Wojewódzkiego w Nowym Sączu. Od dwóch kadencji jest Społecznym Inspektorem Pracy w swoim wydziale oraz członkiem zakładowej komisji mieszkaniowej.

— *Nie cierpię obojętności, tumiwisizmu, godzenia się z niesprawiedliwością. Lubię jasne sytuacje i ludzi postępujących zgodnie z hasłami, które głoszą. Wprawdzie tylko krowa nie zmienia poglądów, ale nie można być chorągiewką na dachu i zmieniać się w zależności od tego, skąd wiatr powieje. Na początku lat osiemdziesiątych byłem jedynym w wydziale, który nie należał do „Solidarności". Przewidywałem, że ten związek długo nie przetrwa, gdyż jego członkowie za dużo żądali, zaś za mało chcieli dać od siebie... Koledzy namawiali mnie, żebym wstąpił do „Solidarności", ale — co muszę podkreślić — nikt mnie nie szykanował. Później byłem jednym z założycieli Związku Zawodowego Pracowników SZEW.*

*Od 36 lat należę do partii. Przeżyłem kilka okresów rozliczania „błędów i wypaczeń", ale dzisiaj jest mi chyba najtrudniej. W czasach mojej młodości stawiano na piedestał Stalina, a potępiano Tito, teraz ujawnia się wstrząsające fakty przedstawiające w zupełnie innym świetle tamte lata. Jeszcze nie tak dawno wieszano psy na Gomułce, obecnie mówi się o nim jako jednym z lepszych powojennych przywódców. Gdy więc przychodzą do mnie młodzi i śmieją się prosto w nos: „Jak długo dacie sobie jeszcze mydlić oczy?" — mnie brakuje argumentów, żeby z nimi dyskutować.*

Tadeusz Gaworowski pracuje w SZEW już 21 lat, przedtem był górnikiem w kopalni „Bobrek". Mieszka w Rytrze i stamtąd dojeżdża do fabryki: — *W pracy jestem zawsze około godz. 6.30. Przechodzę przez wydział i kontroluję stanowiska pracy. Przede wszystkim zwracam uwagę na dostęp do maszyn, porządek na każdym warsztacie. Pracownicy najczęściej nie chcą nosić kasków, mają nieporządek na stanowisku pracy i za dużo biorą materiału do skrawania na jeden nóż. Wydaje im się, że w ten sposób szybciej uporają się z robotą. Tymczasem powoduje to zbytnie obciążenie noża i duże zapylenie, stwarza niebezpieczeństwo wypadku. Zawsze powtarzam, że zrobić z siebie inwalidę jest łatwo, lepiej jednak dotrwać w zdrowiu do emerytury... Dbam o to, żeby nieprawidłowości były usuwane „od ręki". Wprawdzie niektórzy mruczą na moje polecenia pod nosem, ale je wykonują.*

*W naszym wydziale praca jest ciężka, jej warunki złe. Daje w kość duże zapylenie; po pracy każdy wygląda jak górnik po szychcie. Liczymy, że po zainstalowaniu nowego agregatu do obróbki elektrod zapylenie się zmniejszy, a praca stanie się czyściejsza.*

*Duża jest fluktuacja kadr w zakładzie. Mimo niemałych zarobków, wielu młodych ludzi ucieka z SZEW. Są niecierpliwi, chcą zarabiać duże pieniądze, choć nierzadko ich praca pozostawia wiele do życzenia. Na przykład w moim wydziale trzeba popracować co najmniej sześć miesięcy, żeby zdobyć jaką taką praktykę. Młody człowiek woli więc „zaczepić się w „Chemobudowie", gdzie ma perspektywę zagranicznego kontraktu. Mnie pozostało do emerytury pięć lat. Czy będę żałował fabryki? Może... A z pewnością kolegów, z którymi żyję w zgodzie i przyjaźni.*

# Co Pana martwi?

Odpowiada główny księgowy SZEW, **Jerzy Sosnowski**: — *Zanim powiem o kłopotach — poinformuję, że wyniki finansowe naszego zakładu są dobre i przekraczamy założenia planu. To rezultat bardzo efektywnej i korzystnej dla nas sprzedaży eksportowej oraz dostosowania się do wymogów reformy, które zmuszają przedsiębiorstwo do obniżania kosztów produkcji. Bardzo niedobra jest natomiast sytuacja płatnicza SZEW: mamy kłopoty z uzyskaniem kredytu bankowego, gdyż zalegamy w płatnościach wobec naszych dostawców. A odbiorcy krajowi, np. huty „Stalowa Wola" i „Warszawa", Zakłady Azotowe w Chorzowie itd. — ciągle są naszymi dłużnikami. Uważam, że wbrew założeniom reformy — Narodowy Bank Polski nadal stosuje przy udzielaniu kredytów politykę nakazowo-rozdzielczą, co paraliżuje inicjatywę przedsiębiorstw.*

*Druga sprawa: żeby nie odpaść w konkurencji na rynkach światowych, musimy dbać o dobrą jakość naszych wyrobów i ciągle je ulepszać, dostosowując do wymogów odbiorców. Możemy to uzyskać, importując surowce z zagranicy. Zwiększa to jednak koszt wyrobu.*

*Obecnie sytuacja zakładu jest szczególnie ciężka, gdyż Rada Ministrów wprowadziła tzw. podatek stabilizacyjny, przed płaceniem którego — niestety — nie uda nam się uchronić, gdyż do 30 września br. nie jesteśmy w stanie pozbyć się wszystkich nagromadzonych nadmiernych zapasów.*

*Uważam, że polityka kredytowa musi ulec zmianie. Podstawę udzielenia kredytu powinno stanowić zabezpieczenie materialne przedsiebiorstwa. W przeciwnym razie dojdzie do jeszcze większego, niż ma to miejsce obecnie, zahamowania płatności przedsiębiorstw.*

# Pisali o zakładzie

*Trzeba mieć stalowe nerwy, albo takie, jakie ma dyrektor Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych, dr Mirosław Lebiedziejewski, aby się nie załamać.*

*Legenda (zataczająca coraz szersze kręgi) powiada, że SZEW są największym w Nowym Sączu, okolicy i kotlinie Popradu trucicielem środowiska. Tak mówią przekupki na „maślanym rynku" sądeckim, tak prawią poważni urzędnicy i takiej opinii przytakują niektórzy lekarze... Komu wierzyć? Odpowiedź mogłaby być banalna: badaniom naukowym. (...)*

*Dyrektor SZEW, dr M. Lebiedziejewski, mówi m.in.: „W wyniku tych badań po raz pierwszy zostało stwierdzone tzw. tło (stan) zanieczyszczeń w Nowym Sączu. Bardzo proszę podać opinii publicznej kilka danych, których nie trzeba już komentować. Na łączną emisję dwutlenku siarki — jako największej trucizny — która wynosi 3026 ton rocznie, my tzn. SZEW „produkujemy" go zaledwie niecałe 84 tony (dokładnie 83,7 tony, tj. 2,6 proc.). Natomiast Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego emitują rocznie prawie 522 tony tej trucizny (kiedyś w informacji wyborczej pomylił pan redaktor zakłady, nam przypisując te 522 tony). Dla jasności obrazu podam, że same sądeckie szklarnie emitują mniej więcej tyle samo co my! Ale o tym nikt nie mówi.*

*Redaktorze, na ogólną roczną emisję 8565 ton tlenku węgla SZEW wypuszczają w powietrze niespełna 656 ton, kotłownia osiedla Milenium — 629 ton, ZNTK 592 tony, a inne zakłady — 770 ton. Prawdą jest natomiast, że SZEW emitują stosunkowo dużo benzoapirenu: 301 kg rocznie, tj. 18,4 proc. (na ogólną emisję: 1637 kg). Ale też nikt nie mówi ze kotłownia Milenium wydziela 126 kg tej trucizny, ZNTK 101 kg, inne zakłady 141 kg. Widzi się tylko nas. Nie wspomina się o rzeczywistym „trucicielu" środowiska, czyli komunikacji w mieście. Ona wysyła do atmosfery ok. 30 proc. benzoapirenu, ok. 50 proc. dwutlenku siarki, ok. 2 tys. ton tlenku węgla, ok. 5 ton ołowiu i ok. 300 ton węglowodorów.*

*Powiem uczciwie: w niektórych zanieczyszczeniach jesteśmy wobec innych zwykłym kopciuszkiem. Jestem bardzo wdzięczny Miejskiej Radzie Narodowej w Nowym Sączu, która na sesji (31 marca br.) podkreśliła naszą jako SZEW „truciciel-ską" działalność. Mówię to w cudzysłowie, bowiem MRN poważnie i rzetelnie wyraziła się o wpływie Sądeckich Zakładów Elektro-Węglowych na stopień skażenia środowiska naturalnego miasta i najbliższej okolicy. To nas — Załogę SZEW i mnie, jako jej dyrektora — podniosło na duchu.*

(Antoni Kiemystowicz w „Gazecie Krakowskiej")

# Głos Glinika

# Lato'88

W latach poprzednich z wczasów korzystało 1000-1200 pracowników Fabryki i członków ich rodzin. Oto najświeższe informacje z Działu Spraw Socjalnych i Bytowych:

— W roku bieżącym zdecydowanie spadło zainteresowanie wczasami organizowanymi przez Fabrykę. Dlaczego? Ceny są niewygórowane, nawet nad Balaton czy do NRD. Trzeba jednak spojrzeć prawdzie w oczy: ludzie kilkakrotnie oglądają każdą złotówkę, zanim ją wydadzą. Relatywnie zmniejszyły się dopłaty do wczasów inwidualnych, a w dodatku wprowadzony w roku 1987 regulamin gospodarowania środkami zakładowego funduszu socjalnego pozwala na udzielanie tych dopłat nie częściej niż raz na dwa lata.

Istnieje poważna obawa, że ośrodki w Gródku nad Dunajcem i Wysowej nie będą należycie wykorzystane. Na kolonie wyjedzie 500 dzieci m.in. do Krynicy Morskiej i Nowej Dęby. W finansowaniu kolonii, obozów i półkolonii organizowanych przez inne zakłady nie ma jakichkolwiek ograniczeń.

Wszystkie znaki na niebie i ziemi wskazują, że za parę lat przestaniemy korzystać z ośrodka nad jeziorem Różnowskim. Kończy się umowa dzierżawna, sporo do życzenia pozostawia stan techniczny obiektu. Zaniechano starań o pozyskanie ośrodka wczasowo-leczniczego nad morzem. Według obecnych cen koszt wybudowania takiego ośrodka przekroczyłby pół miliarda złotych. Taniej, z większymi korzyściami w przyszłości, dałoby się postawić podobny ośrodek w Zakopanem. Miejscami wypoczynkowymi pod Tatrami można by zachęcić do wymiany zagranicznych i krajowych kontrahentów.

# Dyktatura fiskusa

Podatki płacą na całym świecie. Ludzie i przedsiębiorstwa. Z podatków bowiem utrzymywana jest administracja, służba zdrowia, oświata, wojsko... Rzecz jednak w tym, aby system podatkowy był przemyślany, by zmuszał do dobrego, oszczędnego, mądrego gospodarowania. Z tym jakoś ciągle nie bardzo umiemy sobie poradzić, toteż w prasie i telewizji, z dołu i z góry padają głosy o drenażowej i niestabilnej polityce podatkowej, która nie sprzyja poprawie gospodarowania i nie hamuje inflacji.

Jak jest w „Gliniku"? — z tym pytaniem zwróciłem się do mgr **Zofii Karpińskiej**, zastępcy głównego księgowego. Otóż Fabryka Maszyn Wiertniczych i Górniczych odprowadza do budżetu państwa następujące podatki:

1. **Podatek dochodowy** — stanowi 65 proc. zysku bilansowego. Podstawą opodatkowania jest zysk powiększony o koszty i straty nieuzasadnione, a pomniejszony o odpis na tzw. fundusz efektów wdrożeniowych, o oszczędności w zużyciu materiałów i energii oraz zysk z produkcji opartej na krajowych wynalazkach. Po uwzględnieniu ulg z tytułu eksportu (805 mln), inwestycji proeksportowych (101 mln) i prowadzenia szkoły przyzakładowej (13 mln) — „Glinik" zapłacił w ubiegłym roku 1 miliard 663 miliony złotych podatku dochodowego, a od stycznia do końca maja 1988 — 1 miliard 388 milionów.

2. **Podatek od płac** — obciąża w wysokości 20 proc. wszelkie wypłaty wynagrodzeń, z wyjątkiem „czternastki" i 6-tysięcznych rekompensat. W 1987 odprowadzono — 482 mln zł, do maja br. — już 712 milionów.

3. **Podatek od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń** (PPWW) — podstawą do jego obliczania jest kwota pieniędzy wypłaconych załodze ponad określoną normę (od 1 kwietnia opodatkowane jest 33 proc. sumy wypłaconej pracownikom w roku poprzednim oraz każde kolejne podwyżki, bez przyznanego w lutym dodatku osłonowego). Chodzi tu o przeciwdziałanie nieuzasadnionemu przyrostowi płac. W przypadku gdy suma wypłat przekroczy jedną czwartą sumy zysku do podziału — wobec przedsiębiorstwa stosuje się ostre sankcje finansowe. W roku 1987 PPWW wyniósł 58 mln zł, w I kwartale 1988 — 22 mln zł.

4. **Podatek od nieruchomości** — trafia do budżetu miejscowej rady narodowej. Za budynki płaci się 2 proc. ich początkowej wartości, za zajmowane grunty — 10 zł od metra kwadratowego. W 1987 „Glinik" zapłacił 88 mln, tyle samo już w roku bieżącym, za sam I kwartał.

5. **Fundusz Obsługi Zadłużenia Zagranicznego** — obciąża fundusz rozwoju przedsiębiorstwa i wynosi w br. 5 proc. wartości wszystkich środków trwałych netto w przedsiębiorstwie, obliczanej na dzień 31 grudnia roku poprzedniego. W roku 1987 na rzecz FOZZ odprowadzono 125 mln zł (płacono wtedy 3 proc.), przez pięć miesięcy 1988 — 138 mln zł. Ponadto na spłatę zagranicznych długów przeznacza się 25 poc. sumy otrzymanej z przeszacowania zapasów. Takie przeszacowania przeprowadza się każdorazowo przy zmianach urzędowych cen materiałów, paliw i energii.

6. **Opłaty na fundusze gminne** — z tytułu użytkowania terenów na obszarze okolicznych gmin. W 1987 — 66 tys. zł, od stycznia do maja br. — 85 tys. zł.

7. **Opłaty na rzecz Gorlic** (za tereny zajmowane przez osiedla zakładowe): w 1987 — 12 mln zł, w ciągu 5 miesięcy 1988 — 12 mln zł.

8. **Podatek drogowy** od posiadanych środków transportu: w 1987 — 936 tys. zł, za 5 miesięcy br. — ponad 1 mln zł.

9. **Podatek amortyzacyjny** na fundusz restrukturalizacji przemysłu — wynosi 50 proc. amortyzacji: w 1987 — 284 mln, w ciągu 5 miesięcy 1988 — 173 mln zł.

Łatwo zauważyć, że kwoty podatków (w powyższym zestawieniu pominięto wprowadzony niedawno podatek stabilizacyjny) w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie wzrosły, w niektórych przypadkach Fabryka za pięć miesięcy 1988 zapłaciła więcej niż w całym roku 1987. Mgr Zofia Karpińska, inni księgowi i ekonomiści w „Gliniku" mówią, że wygórowane podatki (w ub. roku odprowadzono łącznie 2,7 mld zł) spłaszczają efekty reformy, preferują średniaków, zniechęcają do energiczniejszych wysiłków na rzecz zwiększenia produkcji. To niedobrze, że wielokrotnie opodatkowane są te same czynniki produkcji i dochody. Wbrew pozorom nadmierne podatki nie hamują inflacji, lecz ją pobudzają, bo wszystkie opłaty z tytułu opodatkowania (z wyjątkiem podatku dochodowego) wliczane są w koszty przedsiębiorstwa i ceny wyrobów. W ostatecznym rachunku obciążają klientów. W „Gliniku" więc mówią pod adresem Centrum: mechanizmy podatkowe są źle ustawione.

Prof. Andrzej Krawczewski w „Polityce" z 4 czerwca br. napisał: *Stosunki pomiędzy budżetem a przedsiębiorstwami nie mogą opierać się na podporządkowaniu rentowności przedsiębiorstw zasadzie maksymalizacji dochodów budżetowych. Maksymalizacja bieżącej (rocznej) stopy zysku jest zabójcza dla długookresowej gospodarności przedsiębiorstw, a częstotliwość zmian opodatkowania, rachunku kosztów i cen, i innych warunków finansowania przekreśla możliwości przewidywania i racjonalnego wyboru produkcji i inwestycji.* Profesor zatytułował swój artykuł „Dyktatura fiskusa". Nic dodać, nic ująć. Pora na szybkie zmiany w polityce podatkowej. „Glinik" i dziesiątki innych zakładów nie mogą — jak np. reżyser filmowy Ingmar Bergman czy tenisista Bjoern Borg — opuścić rodzinnego kraju w celu uniknięcia płacenia wysokich podatków i wyjechać do Monte Carlo.

# Żegnaj, szkoło

Słonecznych wakacji życzył uczniom dyrektor przyzakładowej szkoły zawodowej, **Kazimierz Złotek.** Były podziękowania, kwiaty, nagrody, łzy wzruszenia. W szkole „Glinika" świętowano uroczystość wojewódzką zakończenia roku szkolnego. Jest to wyróżnienie za bardzo dobre wyniki nauczania, pracę dydaktyczno-wychowawczą nauczycieli, zaangażowanie społeczne tutejszej młodzieży. Prawie wszyscy uczniowie przyfabrycznej szkoły uzyskali promocje do wyższych klas, z 28 absolwentów technikum — 27 zdało egzamin maturalny.

Długa lista zaproszonych gości pośrednio świadczyła o randze, jaką szkoła przy „Gliniku" zyskała sobie w mieście i samej Fabryce, w której pracują już kolejne pokolenia absolwentów. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że bez tej szkoły przedsiębiorstwo nie miałoby fachowej kadry. Spośród 227 tegorocznych absolwentów — 177 już podjęło pracę w zakładzie. Inni zamierzają studiować, niektórzy szukają wyższych zarobków gdzie indziej.

Sekretarz KW PZPR, **Czesława Michalcowa**, rodem z Gorlic, zna tutejszą szkołę na wylot: — *Bez kurtuazji mogę powiedzieć, że jesteście wzorem dobrej współpracy oświaty z zakładem pracy. W „Gliniku" wiedzą, że nie może być prawidłowego przygotowania do zawodu bez współdziałania z Fabryką, bez wcześniejszego zaznajamiania uczniów z techniką, technologią i organizacją produkcji.*

W gronie dziewcząt i chłopców wyróżnionych świadectwami z wyróżnieniem, złotymi tarczami i nagrodami za działalność społeczną — znajome gorlickie nazwiska: **Liana, Podsadowski, Jamro, Roman, Rąpała, Bajorek, Kusior, Wsołek, Pabis.** To latorośle rodzin zasłużonych dla rozwoju Gorlic, dla tutejszych zakładów pracy. I następcy. **Rafał Orchel** z I klasy liceum zawodowego mówi: — *Zaciągamy teraz dług, który postaramy się spłacić Fabryce na miarę naszych możliwości. Chciałbym pracować w przyszłości przy urządzeniach precyzyjnych, zajmować się automatyką przemysłową.*

Rafał interesuje się informatyką, należy do sekcji strzeleckiej LOK, gra w orkiestrze zakładowej na klarnecie, chodzi do szkoły muzycznej. W szkole zakładowej najbardziej pasjonują go zajęcia w pracowni komputerowej.

Dużym zainteresowaniem cieszyła się wystawa prac dyplomowych. Modele i „prawdziwe" urządzenia wykonane własnoręcznie przez uczniów m.in. kolorowe miniatury obudów górniczych i wież wiertniczych, przyrządy frezerskie, młoty pneumatyczne, sprzęgła, szlifierki, tokarki stołowe, noże tokarskie. Przy wentylatorach podpis: wykonali **Dariusz Palusiewicz, Marcin Hanc, Artur Roman, Antoni Motyka i Wiesław Job.**

Kurator wojewódzki, **Lechosław Mikszta**l wręczył nauczycielom — **Annie Chruściel, Grażynie Myśliwiec, Halinie Karasińskiej i Kazimierzowi Złotkowi** — nagrody. Złote tarcze otrzymało sześciu prymusów: **Roman Bąk, Ryszard Bryt, Dariusz Karlak, Adam Piecuch, Dariusz Sendecki i Zbigniew Wsołek.**

# Laury dla Bieleckiego

Rozstrzygnięto konkurs na najlepszego mistrza, nauczyciela i wychowawcę młodzieży. Komisja (**Stanisław Pisz** — przewodniczący, **Henryk Zastępa, Stanisław Niemiec, Janusz Przybyło, Jerzy Laszczak, Józef Wielgus, Tadeusz Kosturski, Aleksander Szpyrka, Zygmunt Jodłowski i Janusz Litwa**) główną nagrodę przyznała **ZBIGNIEWOWI BIELECKIEMU** (na zdjęciu) z Wydziału Mechanicznego.

Zbigniew Bielecki ma 40 lat, jest technikiem-mechanikiem, w „Gliniku" pracuje od 1974 roku. Jako starszy mistrz wydziału mechanicznego jest szczególnie lubiany przez najmłodszych pracowników, którym pomaga w trudnej dla każdego adaptacji zawodowej. Wysokiej klasy fachowiec, działa w partii, wspiera ZSMP Żona pracuje również w Fabryce, mają dwójkę dzieci.

**Fot. WŁADYSŁAW PRZYBYŁOWICZ**

# Radni z „Glinika"

Jedenastu pracowników Fabryki wybrano w czerwcowych wyborach do Miejskiej Rady Narodowej w Gorlicach. Oto oni: **Tadeusz Bąk** — zaopatrzeniowiec, **Stanisław Fałat** — zastępca kierownika wydziału obudów, **Kazimierz Gogola** — kierownik zakładowego ośrodka kształcenia i informacji, **Ryszard Gorzkowicz** — mistrz w wydziale transportu zewnętrznego, **Zofia Grądalska** — sekretarz Zarządu Zakładowego Związków Zawodowych, **Eugeniusz Gurba** — z wydziału obudów, **Zygmunt Jodłowski** — ślusarz z wydziału rotacyjnego, **Waldemar Markiewicz** — zastępca dyrektora Gorlickiego Centrum Kultury, **Henryk Marszałek** — mistrz z wydziału urządzeń wiertniczych, **Wojciech Sypniewski** — kierownik wydziału transportu zewnętrznego i **Zbigniew Śliwiński** — brakarz z kontroli jakości.

Wszyscy — oprócz Zofii Grądalskiej i Zbigniewa Śliwińskiego — są członkami partii.

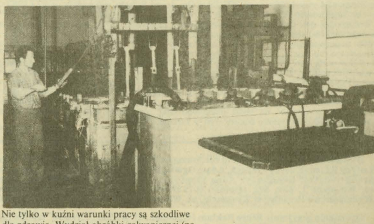

Nie tylko w kuźni warunki pracy są szkodliwe dla zdrowia. Wydział obróbki galwanicznej (na zdjęciu) należy także do bardziej uciążliwych ze względu na substancje chemiczne, z jakimi bezpośrednio mają do czynienia pracownicy.

**Fot. W. PRZYBYŁOWICZ**

Kolumnę „Głos Glinika" redaguje JERZY LEŚNIAK

# SPORT

## Wielki turniej w Nowym Targu

585 młodych piłkarzy uszestniczyło w — zorganizowanym już po raz siódmy przez Miejski Ośrodek Sportu i Rekreacji — turnieju „dzikich" drużyn. Były ekipy, które triumfowały w poprzednich latach — m.in. z Sieniawy, Raby Wyżnej, Leśnicy i Szaflar, ale także debiutanci — z Krauszowa i Morawczyny. Chłopcy z Lipnicy Wielkiej dojeżdżali na mecze z odległości 50 km. Opiekunami drużyn są zwykle starsi koledzy, zapaleni nauczyciele wychowania fizycznego, a nawet ojcowie. **Kazimierz Dzielski**, niegdyś piłkarz „Podhala", poprowadził do boju uczniów z Czarnego Dunajca, wśród których był jego syn. Podobnie sędzia piłkarski **Roman Matyjasik** od paru lat trenuje drużynę FC „Groń" ze Szkoły Podstawowej nr 2 w Nowym Targu, w której bramki broni jego syn.

W rundach eliminacyjnych nie brakowało sportowych dramatów. Posiadający przez cały mecz przewagę optyczną „Widzew" Łapsze Niżne nie zdołał waksmundziakom strzelić gola i przegrał z kretesem w rzutach karnych. W jednej z drużyn wystąpił zawodnik nie zgłoszony uprzednio do turnieju, sprawa wyszła na jaw: dyskwalifikacja, walkower, płacz. W rywalizacji ekip z Nowego Targu i okolic z reguły górą byli chłopcy ze wsi, lepiej od „miastowych" przygotowani kondycyjnie, silnieisi.

W półfinałach niepocieszony był nauczyciel z Łapsz Niżnych, **Henryk Kałafut.** Jego podopieczni po bezbramkowym remisie z kolegami ze Spytkowic przegrali w rzutach karnych 1:2. Również karnymi zakończyło się spotkanie „Lwy" Nowa Biała z „Flamenco" Leśnica (2:1). Finały rozegrano w deszczu, mecze przerwano na pół godziny z powodu silnej ulewy i wyładowań atmosferycznych. Oto ostateczna kolejność w turnieju: 1. AC Milan Spytkowice, 2. „Flamenco" Leśnica, 3. „Krokus" Łapsze Niżne, 4. „Lwy" Nowa Biała.

Za najlepszego zawodnika uznano **Jerzego Nowaka** z Łapsz Niżnych, najwięcej goli (11) zdobył **Robert Łojek** z Nowej Białej, najlepszym bramkarzem okrzyknięto **Władysława Gala** z Leśnicy. Cała trójka w nagrodę otrzymała piłki „biedronki". Jedną z nich ufundował z własnego portfela prezes podokręgu piłki nożnej w Nowym Targu. **Czesław Zając.** Zawody społecznie sędziowali: **Roman Matyjasik, Jan Nowobilski, Edward Kałafut, Andrzej Czaja** i **Tadeusz Lach.**

## W klasie okręgowej

Komentuje **Adam Sieja** z biura OZPN: — Praktycznie zakończyły się rozgrywki w klasie okręgowej. Dwa mecze nie odbyły się, m.in. drużyna z Dębna Podhalańskiego nie dojechała do Mszany Dolnej z powodu awarii autobusu. Mistrzem został LZS Witowice. Ostatnie spotkania były bardzo emocjonujące, walczono o każdy punkt, ponieważ rozważana jest reorganizacja lig. Przewidujemy oddzielenie rywalizacji klubów województwa tarnowskiego i nowosądeckiego. W nowej, nowosądeckiej lidze okręgowej wystąpiłyby drużyny z dotychczasowej ligi międzyokręgowej: LKS Zawada, „Kolejarz" Stróże, „Start" N. Sącz, „Poroniec" Poronin, „Dunajec" N. Sącz, „Sandecja II", spadkowicz z III ligi — gorlicki „Glinik" oraz sześć pierwszych zespołów z okręgówki: LZS Witowice, „Harnaś" Tymbark, LZS Helena, LZS Świniarsko i „Limanovia". Oto tabela klasy okręgowej:

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1. LZS Witowice | 26 | 37 | 67:37 |
| 2. „Harnaś" Tymbark | 26 | 34 | 51:34 |
| 3. LZS Helena | 26 | 34 | 43:29 |
| 4. LZS Świniarsko | 26 | 32 | 44:28 |
| 5. „Limanovia" | 26 | 30 | 55:37 |
| 6. „Orzeł" Wojnarowa | 26 | 30 | 66:66 |
| 7. „Poprad" Rytro | 26 | 27 | 44:42 |
| 8. „Turbacz" Mszana Dolna | 25 | 26 | 48:46 |
| 9. „Grybovia" | 26 | 24 | 47:44 |
| 10. „Czarni" Czarny Dunajec | 25 | 24 | 54:57 |
| 11. „Podhale" N. Targ | 26 | 21 | 46:50 |

## Krótko

W sądeckiej lidze nadziei piłkarskich (startują chłopcy klas czwartych) zwyciężyła ekipa SSL (opiekun **Jerzy Bulzak**), przed SP-9 (**Tadeusz Dobek**), SP Jamnica (**Bogusław Krawczyński**) i SP-16 (**Anna Petrażycka**). Królem strzelców został **Oskar Kantor** z „dziewiątki", za najlepszego zawodnika uznano **Sławomira Chlebka,** syna piłkarza „Sandecji".

● W zorganizowanym przez zakopiańskie ognisko TKKF „Old Boys" turnieju piłkarskim w Poroninie miejscowy LKS „Poroniec" zwyciężył w finale ekipę orgnizatorów w rzutach karnych 8:7 (po remisie w regulaminowym czasie 1:1). III miejsce zajęła „Jagiellonka" z Nowego Sącza, pokonując duński zespół Odense BK 1:0.

● 55 tys. złotych zebrano w Nowym Sączu podczas turnieju piłkarskiego na stadionie „Sandecji" na fundusz pomocy poszkodowanym zawodnikom, trenerom i działaczom sportowym „Gloria Victis". W zawodach zwyciężyła „Sandecja", wyprzedzając ekipy „Konspolu", Oldboyów i Taksówkarzy. Królem strzelców został **Andrzej Kuźma.**

● Wieści z Gorlic: awans do finałów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży wywalczyli w zawodach eliminacyjnych młodzi zapaśnicy „Glinika": **Mariusz Michalec, Jacek Kopala, Grzegorz Dąbrowski i Piotr Przybylski.**

● Lekkoatleci sądeckiego „Beskidu" zwyciężyli w zawodach w Rzeszowie: **Beata Gawlik** w rzucie oszczepem — 37,68 m, a **Artur Górski** w skoku w dal — 6,20 m.

## Warto odwiedzić

Jak nas informuje **Józef Witkowski** ze Szczawnicy, przy schronisku PTTK „Orlica" otwarto Ośrodek Kultury Górskiej w Pieninach. Placówka ta będzie popularyzować nie tylko turystykę, ale także zaznajamiać z historią, kulturą regionu — ocalać od zapomnienia wszystko co związane z Pieninami.

W 1993 roku Pienińskiemu Oddziałowi PTTK „stuknie" 100 lat. Utworzeniem ośrodka zapoczątkowano obchody jubileuszu. Zachowały się dokumenty i pamiątki — znajdą swoje miejsce w stałej ekspozycji ośrodka. W gablotach zebrano sporo informacji o zagospodarowaniu turystycznym Pienin, o starych schroniskach — od im. Henryka Sienkiewicza na małych Przechodkach po im. Wincentego Pola w Sromowcach Niżnych. Można również poznać przyszły kształt budowanego schroniska pod Bereśnikiem.

Ośrodek Kultury Górskiej obejmie swoim działaniem Pieniny, Małe Pieniny, Pieniny Spiskie i Polski Spisz. Kustosz ośrodka mgr **Ryszrd Remiszewski**, gawędziarz, z pasją wprowadza zwiedzających w świat dawnej turystyki.

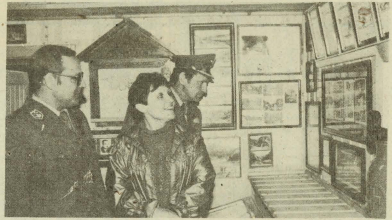

Na zdjęciu (od lewej): dyrektor Pienińskiego Parku Narodowego — **Andrzej Szczocarz,** dyrektor Muzeum Pienińskiego — **Jolanta Bieniek** i dowódca placówki WOP w Szlachtowej — mjr **Tadeusz Gizicki** oglądają ekspozycję

**Fot. HENRYK ZACHWIEJA**

## OBWIESZCZENIA

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d/s Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Zakopanego i Gminy Tatrzańskiej z dnia 19 maja 1988 r. nr rej. SA.II-6120/413/88 Ob. **Andrzej Bukowski**, syn Wojciecha, ur. 1.X.1954 r., zam. w Zakopanem — Choćkowskie 9, obwiniony o to, że w dniu 8 marca 1988 r. o godz. $20^{40}$ w Poroninie na ul. Tatrzańskiej będąc w stanie nietrzeźwym przy stwierdzonym 2,9 promile alkoholu we krwi wtargnął na jezdnię wprost pod najdjeżdżający samochód osobowy marki 126p o nr NSB 5081, powodując kolizję drogową i uszkodził samochód na kwotę około 30.000 zł — został uznany winnym popłenienia zarzuconego czynu co stanowi wykroczenie z art. 86 § 2 kw zw. z art. 10 ust. 7 pkt 1 litera a ustawy z dnia 1.II.1983 r. „Prawo o ruchu drogowym" i na podstawie art,. 86 paragraf 2 kw, 31 paragraf 1kw. i wymierzonego mu karę zasadniczą grzywny w wysokości 35.000 zł, karę dodatkową — podanie orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości przez ogłoszenie w tygodniu „Dunajec" na koszt ukaranego oraz ukarano kosztami postępowania w kwocie 1.000 zł.

K-6464

Prawomocnym orzeczeniem Kolegium Rejonowego d.s. Wykroczeń przy Naczelniku Miasta Gorlic z dnia 24 maja 1988 r. nr rej. 323/88 — **Ob. Józef Rybski**, syn Adama, ur. 27.I.1963 r. zam. w Binczarowej 104, obwiniony o to, że w dniu 13 września 1987 r. ok. godz. $17^{40}$ w Binczarowej gm. Grybów, woj. nowosądeckie będąc po użyciu alkoholu 1,6 promille alkoholu we krwi, kierował na drodze publicznej motocyklem marki WSK-125 nr rej. NSL-1556 doprowadzając do wypadku drogowego — zost[illegible] uznany winnym popełnienia zarzucanego mu czynu, co stanowi wykroczenie z srt. [illegible] § 1 [illegible] i na podstwie art. 87 § 1 i § 3kw. w zw. z art. 25 § 1 kw. i art. 29 § 3 kw. — wymierzono mu karę zasadniczą grzywny w wysokości 40.000 zł z zamianą na zastępczą karę 40 dni aresztu, przyjmując jeden dzień aresztu równoważny grzywnie 1.000 zł, karę dodatkową — zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych w strefie lądowej na okres 3 lat, zaliczając okres zatrzymania prawa jazda do dnia 1 kwietnia 1988 r., podaniem orzeczenia o ukaraniu do publicznej wiadomości w tygodniku „Dunajec" na koszt ukaranego oraz obciążenie kasztami postępowania w kwocie 1.000 zł i kosztami analizy krwi w kwocie 600 zł

K-6671


Okręgowe Przedsiębiorstwo
Surowców Wtórnych w Krakowie
ZATRUDNI KIEROWNIKA
Agencyjnego Oddziału Skupu Surowców Wtórnych
w Nowym Targu, ul. Nadwodnia

– z własnym transportem dostawczym.
Wynagrodzenie ok. 80 tys. zł.
Informacji udziela Dział Obrotu Towarowego — Kraków, ul. Westerplatte 12, tel. 22-46-69.

K-6199

Przedsiębiorstwo Zagraniczne „SKINPOL"
Bochnia-Damienice 3
zatrudni pracowników w zawodach:
KOŻUSZNIK, GARBARZ SKÓR OWCZYCH jak również SZEFA PRODUKCJI W DZIALE KONFEKCJI I WYPRAWIE SKÓR FUTERKOWYCH.

K-6737

**PIANINO**, organy, stan dobry sprzedam. Jan Aleksander, Gołkowice Górne 111
D-39056/przedruk

**NOWY SĄCZ!** Mechaniczne czyszczenie dywanów, wykładzin, tapicerki. Te.: 219-60

**SPRZEDAM** duży dom z ogrodem, w Jordanowie k/Suchej Beskidzkiej. Wiadomość: Oświęcim, ul. Wróblewskiego 30/3, tel.: 223-85
P-119

**WARSZAWA!** Kawalerka, telefon — zamienię na uzdrowisko górskie. Konieczne c.o. Kowalski, Warszawa, Wójcika 4/44



**DUNAJEC — tygodnik Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Redaguje zespół: Danuta Binek, Beata Dembowska, Elżbieta Glinka (z-ca redaktora naczelnego), Lucyna Kaszuba, Jerzy Leśniak, Adam Ogorzałek (redaktor naczelny), Franciszek Palka, (redaktor graficzny), Krzysztof Podbiera (z-ca sekretarza redakcji), Michał Sroka (redaktor techniczny), Anna Szopińska. Adres redakcji: 33-300 Nowy Sącz, al. Wolności 49, Telefony: 238-36, 238-90, Teleks: 0322748. Oddział w Krakowie, ul. Wielopole 1, pok. 502, telefon: 22-75-88 wewn. 161, teleks: 0322491. Wydawca: Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza „Prasa-Książka-Ruch" Krakowskie Wydawnictwo Prasowe w Krakowie, ul. Wiślna 2. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" Kraków al. Pokoju 3.**

**Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń, ul. Wiślna 2 Kraków, telefon 22-70-89 oraz wszystkie Biura Ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch", na terenie całego kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch" Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Nr indeksu 35657.**

**Prenumeratorzy indywidualni w miastach dokonują wpłat na poszczególne kwartały bieżącego roku: do 28 lutego na II kwartał, do 31 maja na III kwartał, do 31 sierpnia na IV kwartał.**

**M-9**

# na ekranie TV

## PIĄTEK — 8 VII

### PROGRAM I

8.45 Domator
9.00 Teleferie z kukułką
9.30 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarcza
10.25 „Cygan" (2) — serial
12.00 Domator
16.50 Program dnia
16.55 Mieszkać — wszechnica budowlana
17.15 Teleexpress
17.30 Film fabularny
18.25 W wędkarskim klubie
18.50 „Cudowny talizman"
19.00 Monitor rządowy
19.30 Dziennik
**20.00 „Chrześniak" — film fab.**
21.30 XXII festiwal piosenki żołnierskiej — Kołobrzeg '88 — premiery
**23.10 „Konwój" — Żywiec — Nowy Sącz**
24.00 DT — komentarze

### PROGRAM II

17.15 Studio sport
17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Polak podróżuje — reportaż
19.00 Magazyn „102"
19.30 Dookoła świata
20.00 Magazyn „Piątek"
21.30 Panorama dnia
21.45 Film Carlosa Saury
23.45 Wieczorne wiadomości
23.50 Telewizja nocą

## SOBOTA — 9 VII

### PROGRAM I

8.10 Tydzień na działce
8.40 Piłkarska kadra czeka
8.55 Program dnia
9.00 „Mała czarownica" — film fab.
10.30 DT — wiadomości
10.40 Stare, nowe, najnowsze
11.40 Azymut
12.10 „Henry Spencer Moore" — film dok.
12.45 Bariery
13.15 Reportaż z przeszłości
13.40 Program rozrywkowy
14.05 Antologia Dramatu Powszechnego: Michał Lermontow „Maskarada"
16.15 Losowanie Dużego Lotka
**16.25 „Konwój" — Nowy Sącz — Wieliczka**
17.15 Teleexpress
17.30 „Pod jednym dachem" (2)
18.15 Gra Stan Getz
18.30 Butik
19.00 „Bolek i Lolek"
19.10 Z kamerą wśród zwierząt
19.30 Dziennik
**20.00 „Jeździec znikąd" — western**
21.45 Tydzień w polityce
21.55 Kołobrzeg '88
23.30 Anegdoty teatralne
23.35 DT — wiadomości
**23.40 „Inspektor Bellamy" (2)**
0.25 Zakończenie programu

### PROGRAM II

14.55 Powitanie
15.00 Telewizyjny koncert życzeń
15.30 „Środkowa rzeka" — film
16.30 Zbliżenia czyli to i owo o filmie
**17.30 Spektrum**
18.00 Kronika
18.30 Spotkanie z Kalinką
19.30 Galeria 37 milionów
20.00 Od Haendla do Straussa
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
**21.45 „Lata dwudzieste, lata trzydzieste" — film**
23.30 Wieczorne wiadomości

## NIEDZIELA — 10 VII

### PROGRAM I

7.40 Program dnia
7.45 Po gospodarsku
8.15 Tydzień
9.00 „Panienka z okienka" (1) — film
10.30 DT — wiadomości
10.35 „Kino pod piramidami" — serial
11.30 Zajechał wóz do Węgierskiej Górki (1)
12.00 7 anten
12.30 Kraj za miastem
12.55 Zajechał wóz do Węgierskiej Górki (2)
13.25 Telewizyjny koncert życzeń
14.10 Zajechał wóz do Węgierskiej Górki (3)
14.40 Portrety — Czyngiz Ajtmatow
**15.10 „W kamiennym kręgu" (2) — serial**
17.15 Teleexpress
17.30 Studio sport
18.00 Konwój
18.50 Antena
19.00 „Dzieciństwo Mappetów"
19.30 Dziennik telewizyjny
**20.00 „Dom" (9)**
21.40 Kołobrzeg '88
23.00 DT — wiadomości
23.05 Kołobrzeg '88

### PROGRAM II

9.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących)
9.50 „Dom" (9) — serial
11.25 Peryskop
11.55 Powitanie
12.00 „Baśnie, bajki, bajeczki"
12.50 Jutro poniedziałek
13.10 100 pytań do...
13.45 Bliżej świata
15.25 VII ogólnopolskie dni muzyki cerkiewnej — Hajnówka '88
15.50 Niedziela w Łapach
16.25 „Kino — oko" — kalejdoskop filmowy
**17.25 Opowieści Michaiła Zoszczenki**
17.40 Festiwal muzyki — Łańcut '88
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic
19.30 Galeria Dwójki
20.00 Studio sport
20.55 Wernisaż u Macieja
21.30 Panorama dnia
**21.45 „Czyje dziecko" (3) — serial**
22.35 Czytanie Gombrowicza
22.45 Wieczorne wiadomości

## PONIEDZIAŁEK — 11 VII

### PROGRAM I

9.50 DT — wiadomości
9.55 Program publicystyczny
15.35 Program dnia, DT — wiadomości
15.40 Program publicystyczny
18.00 Teleexpress
18.15 Nad brzegami Dniepru — reportaż
18.30 Przeboje z naszej fonoteki
18.50 „Bajka o komarze Komarowiczu"
**19.00 Echa stadionów**
19.30 Dziennik telewizyjny
20.15 Spektakl na bis: „Węzeł"
21.30 Żniwa '88
21.45 „Eurydyki płaczące" — film dok.
22.15 Pójść na całość — program publicystyczny
22.40 DT — komentarze

### PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 To jest telewizja
**18.55 „Przygoda z malarstwem" (13)**
19.30 Muzyczne małżeństwa
20.00 Wspominki Dr'Ozdy
21.00 Kalejdoskop taneczny
21.30 Panorama dnia
21.45 „Paul Gauguin" (4) — serial
22.45 Piosenka aktorska — moda czy zjawisko
23.00 Wieczorne wiadomości

## WTOREK — 12 VII

### PROGRAM II

8.50 Domator
9.00 Teleferie
9.30 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 DT — reforma gospodarcza
10.25 „Przychodnia na prowincji" (11)
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 Eksportowe rozterki
18.00 Program publicystyczny
20.00 „Wielkie przygody małego obieżyświata"
20.10 Dziennik telewizyjny
20.55 „Przychodnia na prowincji" (11)
**21.45 Konferencja prasowa rzecznika rządu**
22.10 „Stary młyn" — film dok.
22.40 Telewizyjny informator wydawniczy
23.00 DT — komentarze

### PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Ojczyzna — polszczyzna
18.45 Za chwilę dalszy ciąg programu
19.00 Magazyn „102"
19.30 Studio sport
20.00 „Non stop kolor"
21.00 Leningrad — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „To niepewne uczucie" cz. 1 — film prod. ang.
22.45 Wieczorne wiadomości

## ŚRODA — 13 VII

### PROGRAM I

8.50 Domator
9.00 „Tato, już lato"
9.30 Kino teleferii
10.00 DT — wiadomości
10.10 „Słone cukierki" — film
17.00 Program dnia
17.05 Losowanie Express Lotka i Super Lotka
17.15 Teleexpress
17.30 Ginąca przyroda (3)
18.30 Sonda
18.50 „Miś Uszatek"
19.00 Sejmowe spotkania
19.30 Dziennik telewizyjny
**20.15 „Goniec" — film fab.**
20.55 Koncert w Wilanowie
21.45 Żniwa '88
21.55 Klub międzynarodowy
22.40 DT — komentarze

### PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Studio sport
19.00 Magazyn „102"
19.30 Uwaga, dokument
20.15 Niedokończony koncert
21.00 Studio sport
21.30 Panorama dnia
21.45 Non stop kolor
23.20 Wieczorne wiadomości

## CZWARTEK — 14 VII

### PROGRAM I

8.35 Domator
8.45 Kino teleferii
9.50 DT — wiadomości
9.55 Program publicystyczny
12.00 „Sprawy majora Zemana" (2)
17.10 Program dnia
17.15 Teleexpress
17.30 „Szkoła pod żaglami"
18.25 Patrol
18.50 „Pająk Chwat, wszystkich brat"
19.00 Teraz
19.30 Dziennik telewizyjny
20.15 „Sprawy majora Zemana" (2)
21.30 Pegaz
22.10 Kontakty
22.40 DT — komentarze

### PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Kronika
18.30 Wiem wszystko — teleturniej
19.00 „Bolesne dojrzewanie Adriana Mole'a" (5)
19.30 Próba — reportaż
20.00 Zespół Atomkraft z Wielkiej Brytanii
20.30 Czar iluzji
21.00 Express reporterów
21.30 Panorama dnia
**21.45 Tadeusz Kantor „Niech sczezną artyści"**
23.15 Wieczorne wiadomości

**(CIĄG DALSZY ZE STR. 16)**

doktor Dexter nie wie o niczym, albo jest największą aktorką świata.

— A więc byliśmy obserwowani?

— Oczywiście. Poza tym chciałem ci powiedzieć, że miała przed chwilą wypadek samochodowy. Właśnie powiedziano mi o tym przez telefon.

Mark skoczył na równe nogi.

— Nic jej się nie stało. Front Fiacika jest trochę wgnieciony. Autobus nie ma nawet zadrapania. Jest osobą ostrożną. Była w pasach. W tej chwili znajduje się w drodze do pracy. W taksówce. To znaczy, ona myśli, że to jest taksówka.

Mark westchnął. Był zrezygnowany. Co jeszcze?

— A senator Dexter? — zapytał.

— Senator jest w Senacie. Zaraz po przyjściu telefonował do kogoś. Ale nie mówił nic ważnego.

Mark poczuł się jak sterowana zdalnie marionetka.

— Co mam teraz robić?

Rozległo się pukanie do drzwi, do pokoju wszedł anonimowy młody człowiek i podał dyrektorowi kartkę papieru. Ten przeczytał ją szybko.

— Dziękuję — powiedział.

Anonimowy człowiek wyszedł. Mark był przygotowany na najgorsze. Tyson odłożył kartkę na biurko i podniósł wzrok.

— Senator Thornton zwołał konferencję prasową na dziesiątą trzydzieści w sali 2228. Pójdziesz tam zaraz. Zadzwonisz do mnie natychmiast po jego oświadczeniu. Na pewno nie będzie ciekawe. One nigdy nie są.

Mark pojechał do Senatu i ustawił samochód na parkingu. Pragnął zadzwonić do Elizabeth i spytać, jak się czuje, postawić jej mnóstwo pytań, chociaż właściwie interesowała go tylko jedna odpowiedź. Trzej mężczyźni także zjawili się w Senacie. Na sali 2228. Później miało tam przyjść jeszcze kilku ich kolegów.

Sala była rzęsiście oświetlona reflektorami telewizyjnymi. Dziennikarze wymieniali pomiędzy sobą plotki. Pokój był szczelnie wypełniony, jeszcze zanim zjawił się senator Thornton. Mark zastanawiał się czy to, co powie, rzuci jakieś światło na sprawę. A może obciąży samego Thorntona. Wyjawi motyw, który on, Mark, mógłby przekazać dyrektorowi. zastanawiał się, patrząc na bardziej doświadczonych dziennikarzy, czy coś wiedzą, czy otrzymali może od ludzi senatora tekst jego oświadczenia. Ale nie chciał stawiać żadnych pytań, gdyż bał się zwrócić na siebie ich uwagę. Z uśmiechem, który zaimponowałby z pewnością nawet Cezarowi, senator Thornton wkroczył na salę. Był otoczony licznymi doradcami, towarzyszyła mu sekretarka. Najwyraźniej lubował się w takich sytuacjach. Jego czarne włosy błyszczały od nadmiaru brylantyny. Wystroił się w garnitur z ciemnozielonego materiału w cieniutkie granatowe paseczki. Nikt widać nie powiedział mu, co najlepiej wychodzi w kolorowej telewizji — wtajemniczeni wiedzą, że należy ubierać się w gładkie, ciemne rzeczy — a może był po prostu człowiekiem, który nie słucha niczyich rad.

Usiadł w wysokim, podobnym do tronu, fotelu, ustawionym pod ścianą w głębi sali. Nogami sięgał podłogi. Puszczono na niego światło reflektorów, ustawiono przed nim rząd mikrofonów. Thornton pocił się, ale nie przestawał się uśmiechać. Obecne były wszystkie trzy sieci telewizyjne. Kierownicy ekip uzgodniwszy między sobą, że wszystko jest gotowe, dali znak. Senator Thornton odchrząknął i zaczął mówić: — Panie dziennikarki, panowie dziennikarze...

— Zaczął pompatycznie — powiedział stojący przed Markiem korespondent, który stenografował każde słowo, padające z ust senatora. Mark przyjrzał mu się bliżej i rozpoznał w nim Sinclaira z dziennika „Washington Post". Na sali zapanowała kompletna cisza.

— Jestem po dłuższej rozmowie z prezydentem Stanów Zjednoczonych. Treść tej rozmowy skłoniła mnie do złożenia oświadczenia dla prasy i telewizji. Krytyka, jakiej poddałem ustawę o kontroli broni palnej, oraz fakt, że głosowałem przeciw niej, umotywowane są pragnieniem reprezentowania woli moich wybawców, ich lękiem przed bezrobociem...

— Nie mówiąc o pańskim własnym leku przed bezrobociem — mruknął Sinclair pod nosem. — Ciekawe, czym prezydent przekupił go w czasie poniedziałkowego obiadu?

Thornton odchrząknął ponownie.

— Prezydent przyrzekł mi — ciągnął dalej — że z chwilą, kiedy ustawa ta stanie się obowiązująca, a tym samym wejdzie w życie zakaz produkcji broni, wniesie do Kongresu projekt uchwały o pomocy finansowej dla producentów broni i zatrudnianych przez nich ludzi, w nadziei, że fabryki te będą mogły wkrótce zacząć wytwarzać inne, mniej groźne produkty aniżeli środki zagłady. Prezydent przekonał mnie, że tak będzie najlepiej dla kraju i tym samym pozwolił mi na wycofanie się z opozycji w stosunku do tej ustawy. Już od dłuższego czasu biłem się z myślami...

*(ciąg dalszy za tydzień)*

## Dobroczynna folia

Wielu sportowców, w tym również były mistrz Formuły 1, Niki Lauda, przekonało się na własnej skórze o leczniczych właściwościach tzw. folii magnetycznej. Jest to krążek wielkości spodka pokryty z zewnątrz złotą odbijającą ciepło powłoką, od wewnątrz zaś warstwą jakby wełnianej tkaniny, zatrzymującą własne ciepło. Krążek umieszcza się przy użyciu plastra w miejscu bolącym i nie zdejmuje się go nawet na czas kąpieli. Po 6-8 dniach następuje jednodniowa przerwa, po czym pacjent znowu zakłada folię.

Jak wykazano, jej dobroczynne działanie sięga 7 mm w głąb ciała. Zaleca się w przypadku bólów karku, pleców, krzyża i kolan, jak też ostrych bólów spowodowanych urazami sportowymi.

Dr Helmut Pabst, kierownik Ośrodka Medycyny Sportowej Bawarskiej Federacji Sportu, wypróbował działanie folii magnetycznej w przypadku urazów mięśni u 60 pacjentów w wieku od 15 do 40 lat. Przy lekkich urazach — po pięciu dniach efekt leczniczy był lepszy niż przy stosowanych dotychczas maściach, a przy cięższych urazach — taki sam. Typowe kontuzje sportowe, jak rozciągnięcia czy naderwania mięśni, urazy łokci, zapalenia ścięgien znakomicie poddają się leczeniu przy użyciu folii magnetycznej.

## Lekarstwo?

Osoby pozostające w związkach małżeńskich mają o 23 proc większą szansę na wyleczenie, jeśli zachorują na raka, aniżeli osoby samotne — twierdzą amerykańscy badacze. Przy czym osoby rozwiedzione ponoszą większe ryzyko śmierci aniżeli wdowcy lub ci, którzy nigdy nie zawarli małżeństwa. Zjawisko to pozostaje na razie zagadką. Można jedynie sądzić, że osoby posiadające rodzinę doznają większego wsparcia duchowego w kryzysach życiowych, do których należy zaliczyć poważne choroby. Ponadto osoby te mają na ogół lepsze warunki materialne, co ułatwia leczenie.

Wprawdzie już w ubiegłym wieku lekarze wiedzieli, że posiadanie rodziny przedłuża życie, lecz dopiero teraz zwrócono uwagę na wpływ więzów małżeńskich na śmiertelność w chorobach nowotworowych.

## KRZYŻÓWKA NR 26

**Poziomo:** 1) talizman, maskotka, 5) owad drewnożerny, 8) muza poezji i muzyki, 9) wyznaczony okres czasu, 10) mało ruchliwa larwa chrząszcza, szkodnik, podgryza korzenie roślin, 11) obraz religijny w sztuce bizantyjskiej, 12) odprężenie psychiczne i fizyczne, 15) zgorzelina, 18) śmierdziel, 21) sucha kiełbasa, 24) tkanina używana na wsypy, 26) gra towarzyska, 27) bzdura, niedorzeczność, 28) gatunek klonu, 29) np. rzymska, 30) zakład przemysłu drzewnego,

**Pionowo:** 1) twórca dzieła, 2) gatunek sosny, 3) gra na korcie, 4) pora roku, 5) fluorokrzemian glinu, 6) rzeka w Szwajcarii i Francji, 7) roślina warzywna, 13) prawy dopływ Biebrzy, 14) rodzaj uczesania, 16) okres w dziejach ziemi, 17) napój alkoholowy, 18) ptak drapieżny, 19) rewolwer siedmiostrzałowy, 20) ryba z rodziny łososiowatych, 21) początek wyścigu, 22) maser optyczny, 24) ptak gospodarski, 25) bitka.

Rozwiązania prosimy przysyłać do dnia 15 lipca br.

### Rozwiązanie krzyżówki nr 24

**POZIOMO:** 1) **mandat,** 5) **autyzm,** 8) **akryl,** 9) **namiar,** 10) **import,** 11) **lajba,** 12) **żelazo,** 15) **żurnal,** 18) **zgroza,** 21) **gameta,** 24) **glina,** 26) **banita,** 27) **liszka,** 28) **draga,** 29) **anemia,** 30) **retusz,** **PIONOWO:** 1) **manez,** 2) **Dwina,** 3) **tarło,** 4) **krój,** 5) **aliaż,** 6) **tapir,** 7) **metyl,** 13) **erg,** 14) **zez,** 16) **Ufa,** 17) **akt,** 18) **zebra,** 19) **opium,** 20) **Agada,** 21) **galar,** 22) **maszt,** 23) **alasz,** 25) **imam.**

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 24, drogą losowania nagrody otrzymują: **Janina Kasperowicz** z Rabki i **Jan Rówiński** z Gorlic.

Nagrody książkowe prześlemy pocztą.

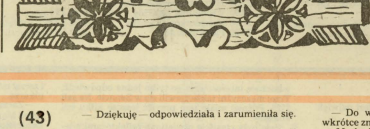

## HOROSKOP

**BARAN:** nie zwracaj uwagi na rodzinne kłopoty, szybko się skończą — przełam zły nastrój, nie daj się przygnębieniu, spróbuj wydobyć z siebie energię do działania.

**BYK:** musisz przetrzymać okres zmęczenia, zniechęcenia do większego wysiłku — szykuje się wiele nowości, uważnie obserwuj co się wokół dzieje, może to być bardzo ważne.

**BLIŹNIĘTA:** nie przyspieszaj biegu wypadków, nie forsuj własnych pomysłów — pozwól rozwijać się sytuacji, wtedy będzie dla ciebie najlepiej.

**RAK:** to dla ciebie trudne, ale musisz się zdobyć na konkretne działanie, inaczej wszystko przepadnie — nie przejmuj się drobnymi niepowodzeniami, one nawet naprawdę nie mają znaczenia.

**LEW:** nie ryzykuj, możesz się fatalnie pomylić, każdą decyzję przemyśl kilka razy — wszystkie nowości mogą ci teraz nieść niebezpieczeństwo.

**PANNA:** spróbuj chłodno rozważyć swoje możliwości, skalkuluj co ci się najbardziej opłaca — powiśnno udać ci się działanie zaplanowane i przemyślane i nie poddające się emocjom.

**WAGA:** bądź rozważny, przewiduj na przyszłość, także postępowanie swoich rywali — nie podejmuj zbyt wielu zobowiązań.

**SKORPION:** pomyśl teraz o odpoczynku, oderwaniu się od codziennych zajęć, refleksji nad dalszymi planami — spokojne dni powinny dodać ci wiele otuchy.

**STRZELEC:** możesz teraz zmienić bieg wydarzeń, które nieuchronnie prowadzą cię do porażki, jeszcze nie jest za późno — więcej zaradności, dbaj bardziej o własne interesy.

**KOZIOROŻEC:** spotkanie z kimś bardzo cię interesującym może wiele zmienić, przede wszystkim twój stosunek do samego siebie — działaj szybko, zdecydowanie, nie podejmuj przedsięwzięć, których cel jest bardzo odległy.

**WODNIK:** zachowaj optymizm, bez względu na niesprzyjające temu okoliczności, to ci się opłaci — uda ci się pokonać wszystkie przeszkody, musisz tylko podjąć takie działania.

**RYBY:** dobre dni będą się przeplatały z tymi trochę gorszymi, nie pozwól, żeby zdominowały cię kłopoty — szanse na zupełnie nowe układy, które mogą przynieść wiele interesujących wrażeń.

## JEFFREY ARCHER (43)

## CZY POWIEMY PREZYDENTOWI?

Spisuje się pan doskonale, Elliot. Niedługo będę mógł panu powiedzieć o co chodzi w tej całej, przeklętej sprawie.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Niech pan przeniciuje tych pięciu ludzi z listy. I to do ostatniej nitki.

— Tak jest, panie dyrektorze.

— Dziękuję panu.

Elliot zamknął za sobą drzwi.

Ten człowiek jest bez serca. Najbardziej zaufany z moich ludzi i zupełnie bez serca. Dlatego właśnie jest taki dobry, tak idealnie dobrany do tej dziwnej sytuacji, ale jak będzie po wszystkim, odeślę go z powrotem do Ohio i...

— Czy pan coś mówił? — zapytała pani McGregor.

— Nie, ale zaczynam chyba powoli tracić rozum. Proszę się jednak o mnie nie martwić. Jak przyjdą pielęgniarze, żeby mnie zabrać do czubków, proszę podpisać, co pani przedłożą w trzech egzemplarzach, i zmówić za mnie krótki paciorek.

Pani McGregor uśmiechnęła się.

— Podoba mi się pani nowy kostium — zauważył dyrektor.

— Dziękuję — odpowiedziała i zarumieniła się.

Mark wszedł przez obrotowe drzwi do hallu hotelu Mayflower i zaczął rozglądać się za Elizabeth. Ach, jakże marzył o tym, żeby ją znowu zobaczyć, żeby wszystko się wyjaśniło i życie stało się znowu proste. To tylko zbieg okoliczności, pocieszał się. Ale pani doktor w hallu nie było, więc rozsiadł się wygodnie w fotelu, ustawionym opodal zamkniętego jeszcze o tej porze baru.

Jakiś człowiek kupował gazetę w pobliskim kiosku. Mark nie zwrócił na niego uwagi. Szczególnie, że właśnie zauważył Elizabeth, która szła ku niemu u boku ojca. Na to przecież czekał, u diaska.

Halo, Mark — przywitała go i pocałowała lekko w policzek.

Judasz wskazujący faryzeuszom, kogo mają zabić? Najboleśniejsza ze wszystkich zdrad.

— Mark, poznaj mojego ojca.

— Dzień dobry, panie senatorze.

— Dzień dobry, Mark, miło mi pana poznać Elizabeth dużo mi o panu opowiedziała.

A co ty biedie, miałbyś mi do powiedzenia, pomyślał Mark. Gdzieś ty był człowieku, dwudziestego szóstego lutego? Gdzie będziesz jutro?

— Co się z tobą dzieje, Mark? — zatroskała się Elizabeth.

— Wszystko w porządku. Bardzo przepraszam. Panie senatorze, mnie też jest bardzo miło!

Senator przyglądał się Markowi z lekkim zdziwieniem.

— Kochanie — zwrócił się do córki — muszę uciekać. Jestem dzisiaj bardzo zajęty. Zobaczymy się, jak zwykle, jutro, na obiedzie.

— Do jutra, papo. Dziękuję za śniadanie i rozmowę.

— Do widzenia, Mark. Mam nadzieję, że się wkrótce znowu spotkamy — senator Dexter patrzał na Marka beznamiętnym spojrzeniem.

Być może — odparł Mark.

Oboje odprowadzali wzrokiem oddalającego się senatora. To samo czynili trzej inni ludzie. Jeden z nich poszedł szybko do najbliższego telefonu.

— Mark, co się z tobą dzisiaj dzieje? Dlaczego byłeś taki niemiły dla mojego ojca? Przypuszczałam go tu specjalnie po to, żeby cię poznał.

— Strasznie mi przykro. Jestem po prostu okropnie zmęczony.

— Ty chyba coś przede mną ukrywasz.

— A ty nie?

— O czym ty właściwie mówisz?

— Sam nie wiem. Zapomnij o tym. Dlaczego zależało ci na tak szybkim spotkaniu?

— Żebyś poznał ojca. Czy to takie dziwne? Niepotrzebnie się fatygowałam.

Wstała i wyszła z hotelu, przepychając się gwałtownie przez obrotowe drzwi. Obserwowali ją trzej mężczyźni. Jeden poszedł za nią, pozostali dwaj w dalszym ciągu pilnowali Marka, który ruszył powoli ku wyjściu. Portier ukłonił mu się i zapytał:

— Taksówka dla pana?

— Nie, dziękuję. Pójdę piechotą.

Dyrektor rozmawiał przez telefon, więc tylko wskazał ręką na duży skórzany fotel. Mark rozsiadł się wygodnie. Miał zamęt w głowie. Tyson odłożył słuchawkę i spojrzał na niego.

— Więc poznałeś osobiście senatora Dextera? Muszę ci powiedzieć, że jedno z dwojga: albo pani

(CIĄG DALSZY NA STR. 15)